PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 34 (303) Rok VII Nowy Sącz, 24 sierpnia 1986 r. Cena 15 zł

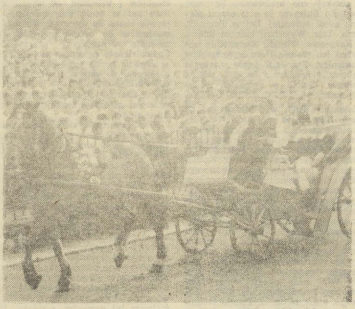

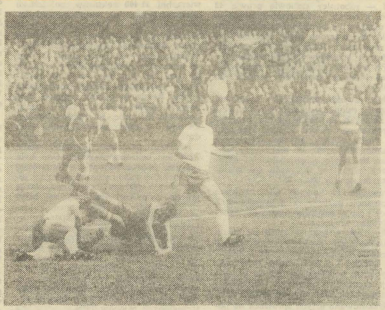

Liga w Sączu

Fot. A. Łopuch

* PANORAMA REGIONU *

Z PRAC EGZEKUTYWY. Wojewódzka organizacja partyjna skupia ponad 23 tysiące osób. W ciągu pierwszego półrocza br. przyjęto w poczet kandydatów 492 osoby — o 171 więcej niż w pierwszym półroczu roku ubiegłego. Już dziś wiadomo, że do końca grudnia zanotujemy ponad 1000 nowo przyjętych. Każda instancja stopnia podstawowego pozyskała nowych kandydatów.

Wśród wstępujących w partyjne szeregi — robotnicy stanowią prawie 42 proc., a chłopi — 7,3 proc. Pozwala to na utrzymanie niezbędnego robotniczo-chłopskiego trzonu partii, lecz nie może zadowalać. Należy szukać skuteczniejszych sposobów pozyskiwania dla PZPR wartościowych, aktywnych, twórczych ludzi ze środowisk robotniczych i wiejskich.

Były również skreślenia i wydalenia z partii członków i kandydatów. Jest to zjawisko normalne, o ile przyrost szeregów przewyższa ubytki. Ten stan już osiągnęliśmy, chociaż w stopniu niezadowalającym. W pierwszym półroczu br. ubyło z wojewódzkiej organizacji partyjnej 217 osób (w analogicznym okresie ub. r. 354).

Powstało 12 nowych podstawowych organizacji partyjnych przy zakładach pracy i jedna wiejska — w Andrzejówce (gmina Muszyna).

Niepokojące jest, że tylko co szósta osoba przyjęta do partii wywodzi się z organizacji młodzieżowej: 79 z ZSMP, 7 z ZMW i 3 z ZHP. Tylko w jednym przypadku podstawowe ogniwa organizacji skorzystały z prawa rekomendowania swych członków do partii.

Dyskutowano o tych sprawach na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Członkowie Egzekutywy, oceniając stan i skład klasowo-warstwowy wojewódzkiej organizacji zdecydowali, że należy wzmóc pracę z aktywem związków młodzieżowych dla pozyskania z tych związków członków partii. Trzeba również czuwać nad tym, by kierownictwa zakładów pracy wprowadzały w zakładach w życie decyzje PZPR, bo tylko wówczas partia będzie miała wiarygodność w środowiskach robotniczych. (elg)

PLAN ZAGOSPODAROWANIA TPN JEST GOTOWY. Od wielu lat trwały prace nad sporządzeniem planu zagospodarowania przestrzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego. W 1977 r., po trzyletniej pracy, ukończono podstawową wersję planu. Przez następne lata trwała nad nią intensywna dyskusja. Gdy jednak — pod koniec 1980 r. — projekt był gotowy i miał być przedstawiony Wojewódzkiej Radzie Narodowej do zatwierdzenia, uaktywniły się niektóre środowiska góralskie (m. in. Wspólnota Leśna 8 Wsi w Witowie), zaniepokojone domniemanym ograniczeniem swych tradycyjnych uprawnień. Zgłosili również górale zastrzeżenia do zakładanej północnej granicy Parku. W tej sytuacji zatwierdzenie planu odroczono, a sprawy wyjaśniała Międzyresortowa Komisja Robocza. Trzeba było rozpatrzyć także dodatkowe postulaty zgłaszane przez instytucje i organizacje społeczne, działające na terenie Parku: Centralny Ośrodek Sportu, Państwowe Koleje Linowe, Polskie Związki Alpinizmu i Narciarski, PTTK. Dopiero potem nastąpiła ostateczna redakcja projektu planu.

Opracowanie dotyczy obszaru o powierzchni 21 400 hektarów, położonego administracyjnie na terenie miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz — niewielkimi fragmentami — na terenie gminy Bukowina. 57 proc. obszaru TPN zajmują rezerwaty ścisłe, około 31 proc. to rezerwaty częściowe. Lasy zajmują 69 proc., w tym lasy wspólnot góralskich — 11 proc. ogólnej powierzchni Parku. Reszta to polany reglowe, hale powyżej górnej granicy lasów i turnie. Zaledwie 0,4 proc. to uprawy rolne i 0,4 proc. — tereny zainwestowane oraz drogi.

Nadrzędnym celem funkcjonowania TPN jest ochrona przyrody. Ona była naczelną zasadą budowania planu i jej podporządkowano wszystkie formy użytkowania obszaru Parku: gospodarkę rezerwatową, badania naukowe, turystykę, narciarstwo, taternictwo, gospodarkę wspólnot leśnych, wypas kulturowy itd. Plan m. in. akceptuje obecny stan bazy turystycznej i sportów narciarskich, szczególną ochroną otacza zabytkowe obiekty, ogranicza ruch na trasie Cyrhla — Wierch Poroniec, nakazuje zamknięcie przejścia granicznego na Łysej Polanie. Głównym zadaniem planu jest określenie funkcji poszczególnych rejonów TPN.

Projekt planu — to obszerne dzieło, składające się z 2 plansz graficznych w skali 1:10 000, 16 plansz problemowych w skali 1:20 000, 27 tomów dokumentacji studialnej i opracowań specjalistycznych oraz dokumentacji podstawowej obejmującej ustalenia, postulaty i zbiór dokumentów formalno-prawnych.

Plan zagospodarowania przestrzennego TPN — regionalny plan rozstrzygający o podstawowych celach i funkcjach tego najcenniejszego w kraju obszaru przyrodniczego oraz o dopuszczalnych formach jego użytkowania — stanowić będzie po zatwierdzeniu, jedyną podstawę do budowania planów szczegółowych dotyczących rozwiązań spraw inwestycyjnych, modernizacyjnych, komunikacyjnych i in. na terenie Parku.

W ubiegłym tygodniu plan był omawiany przez Komisję Rozwoju Gospodarczego, Reformy Gospodarczej, Gospodarki Finansowej i Przestrzennej WRN, która przyjęła ostateczną jego wersję, jaka zostanie przedłożona członkom Wojewódzkiej Rady Narodowej do zatwierdzenia na sesji Rady.

MIĘDZYNARODOWA KOLONIA. Różnojęzyczny gwar rozbrzmiewa w ośrodku ZSMP w Myślcu nad Popradem. Słychać nawoływania: — Piotrek! Tosza! Jano! Wala! Zlokalizowano tutaj pionierską stanicę. Obok nowosądeczan — harcerek i harcerzy z drużyny „Wesołe Flety” z Chełmca, wypoczywają w Myślcu młodzi z trzech zaprzyjaźnionych z Nowym Sączem miast: Uljanowska, Bańskiej Bystrzycy i Smoljana. Gospodarze regionu, komendant obozu i jego zastępcy — druhowie **Stanisław Mrzygłód, Piotr Szewczyk** i **Władysław Szarek** dbają o to, by atrakcji nie brakowało. Rosjanie, Słowacy i Bułgarzy są oczarowani pięknem ziemi sądeckiej. Doliny Popradu, Pienin, Tatr. Wyjechali kolejką linową na Kasprowy Wierch. Szczególnie zachwycił ich wąwóz Homole w pobliżu Szczawnicy. Zwiedzili także zabytki Krakowa i podziemia kopalni soli w Wieliczce. Gościli w sądeckich zakładach pracy — ZNTK, SZEW i SZNS.

Kolonijny dzień wypełniony jest po brzegi. Nikt się tu nie nudzi. Wszyscy są uśmiechnięci i zadowoleni. Notesy pęcznieją od adresów, zapowiadając wymianę korespondencji. Powodzeniem cieszą się wieczorne dyskoteki. Kulminacyjnymi punktami życia obozowego są dni kultury poszczególnych narodów. Prezentowany jest dorobek folklorystyczny, śpiewane międzynarodowe przeboje. Taniec z Rodopów przeplata się z rosyjskimi dumkami. Wszyscy chwalą smaczne jedzenie, w czym spora zasługa prężnej kierowniczki żywienia, **Marii Stawiarskiej**. Z pomocą organizacyjną międzynarodowej kolonii pospieszyło dowództwo Karpackiej Brygady WOP oraz kierownictwo Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, które m. in. zapewniło kolonistom bezpłatne przejazdy na liniach autobusowych w całym województwie.

Jaki obraz zabiorą nasi goście do swoich rodzinnych stron, co utkwi im najbardziej w pamięci? Komendantki — **Walentyna Pietrowa** z Uljanowska, **Donga Keczewa** ze Smoljana i **Katarina Dacejova** z Bańskiej Bystrzycy twierdzą, że spotkania z nowosądecką młodzieżą, z rówieśnikami z innych krajów, wspólna zabawa i długie rozmowy (przyjaciele nie potrzebują tłumaczy — zauważa harcmistrz **Andrzej Obtułowicz**, opiekun grupy polskiej) przyczynią się do nawiązania trwałych przyjaźni. A przyjaźń między ludźmi umacnia pokój na świecie. Delegacje pionierów i harcerzy uczciły pamięć poległych żołnierzy i ludności cywilnej — ofiar II wojny światowej na ziemi sądeckiej. Pod Pomnikiem Bohaterów Sądecczyzny, Pomnikiem Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni, Pomnikiem Ofiar Faszyzmu i na grobach czerwonoarmistów na cmentarzu komunalnym złożono wiązanki kwiatów, zaciągnięto honorowe warty.

RUCH NA PUNKTACH SKUPU. Zrealizowano półroczny plan skupu żywca. Nowosądeccy rolnicy dostarczyli blisko 15 tys. ton żywca, więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego. Zanotowano jednak niską podaż cieląt, wzrosło bowiem radykalnie zainteresowanie odchowem opasów. Przynosi dobre efekty — prowadzona przez Wojewódzki Związek Hodowców Owiec i spółdzielczość — kontraktacja owiec rzeźnych na eksport. Pewien spadek dostaw trzody chlewnej nastąpi w III kwartale. Nie jest tajemnicą, że poziom i sprawność skupu zależy w znacznej mierze od stanu technicznego obiektów i urządzeń, od wyposażenia. Stan ten w wielu przypadkach pozostawia sporo do życzenia. Brakuje samochodów do przewozu bydła, zbyt szczupłe są magazyny przyrzeźniane. Spółdzielczość ogranicza ubój zwierząt z powodu braku pracowników. Z istniejących w województwie 12 rzeźni GS-owskich tylko trzy — w Rabce, Dobrej i Czarnym Dunajcu przyjmują do przerobu zwierzęta z miejscowych punktów skupu.

Niepokoi spadek skupu mleka: zadania planowe za I półrocze wykonano zaledwie w 41 proc. Na rynek nie trafiło 4,4 mln litrów mleka. Przyczyny? Przede wszystkim zmniejszenie się pogłowia krów, brak paszy i jej zła jakość. Jedna statystyczna krowa w Nowosądeckiem daje zaledwie 802 litry mleka rocznie, w kraju — 2 tys. litrów. Niezadowalająco przedstawia się również stan higieniczny wielu pomieszczeń inwentarskich, konwi itp. Dużo uwag i kontrowersji budzi ustalanie procentowej zawartości tłuszczu w mleku; nie zawsze oceny dokonywane przez pracowników zlewni są rzetelne. Spółdzielczość mleczarska skupuje mleko od około 37 tys. dostawców za pośrednictwem 761 wozaków, z których tylko 150 posiada pojazdy mechaniczne. Trasa przejazdu wozaka dochodzi do 30 km. Sieć punktów skupu mleka powinna więc ulec zagęszczeniu. W ostatnim pięcioleciu oddano do użytku 8 nowych zlewni, zmodernizowano i wyremontowano 35.

Zakończono skup owoców jagodowych — łącznie w ramach kontraktacji zebrano ponad 6,5 tys. ton truskawek, agrestu, porzeczek i malin. Przewiduje się, że mniej niż w roku ubiegłym będzie śliwek — ok. 6,1 tys. ton. Nie zabraknie jabłek — zapowiada się wysoki urodzaj, co najmniej 54 tys. ton. Problem w tym, jak te owoce właściwie wykorzystać, aby ani jeden kilogram nie uległ zmarnotrawieniu. Ewentualne nadwyżki należy wyeksportować poza województwo. (leś)

CHROŃMY TATRY. Do Zakopanego przyjeżdża rocznie ponad 4 mln turystów. W wyniku niedorozwoju infrastruktury komunalnej, nie zawsze dobrej organizacji i niewłaściwego zarządzania turystyką — dochodzi do degradacji środowiska naturalnego. Szcze-

---

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◆ Z inicjatywy redakcji dwutygodnika „Gospodarka-Administracja Państwowa” odbyło się w Starachowicach spotkanie, w którym uczestniczyli obok kierownictwa redakcji przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych Kielc oraz reprezentacje trzech miast: Starachowic, Ostrowca i Skarżyska-Kamiennej. Miasta te łączy podobna historia, położenie geograficzne i specyfika rozwoju gospodarczego. Łączy je rzeka Kamienna zanieczyszczana przez przemysł tych miast, podobne problemy gospodarki komunalnej i ochrony środowiska. Przedyskutowano i przyjęto tzw. **„tezy starachowickie”**. Wyprowadzono je z założenia, **że ochrona środowiska, gospodarka wodna, komunikacja, gospodarka komunalna i mieszkaniowa to sprawy ogromnie istotne dla bytu** lokalnych społeczności, a jednocześnie warunkujące dalszy wszechstronny rozwój społeczno-gospodarczy kraju. Rozwiązanie tych spraw przerasta jednak najczęściej możliwości finansowe i wykonawcze władz terenowych. **Czy nie warto więc spróbować łączyć siły i środki dla podejmowania wspólnych działań na określonym terenie?** Postanowiono więc uściślić współpracę i współdziałanie władz wspomnianych trzech miast w zakresie programowania, planowania i projektowania wspólnych przedsięwzięć rozwojowych. Współpraca dotyczyć będzie głównie: ochrony środowiska, gospodarki wodnej, infrastruktury technicznej (gospodarki komunalnej, sieci drogowej, wspólnych wysypisk śmieci), infrastruktury społecznej (urządzeń socjalnych, kulturalnych, sportowo-turystycznych), gospodarki mieszkaniowej (wraz z organizacją wspólnych przedsiębiorstw wykonawczych oraz wytwórni materiałów budowlanych), gospodarki zasobami pracy, a także wykorzystanie surowców wtórnych i odpadowych. **Wiele dobrego można zrobić wspólnym myśleniem, wspólnym wysiłkiem i wspólnymi nakładami.** „Tezy starachowickie” są wezwaniem do podobnych inicjatyw we wszystkich województwach. Np. **w NRD** taki rodzaj współpracy jest metodologicznie i prawnie ustalony i szeroko rozpowszechniony. Współpraca rozwija się między okręgami (odpowiednikami naszych województw), miastami i gminami. Również **w ZSRR** w ostatnich miesiącach nastąpiła duża zmiana w metodologii planowania — prawie zniknęły podziały na gospodarkę centralną i terenową. Wprowadzono planowanie kompleksowe, podejmowane są wspólne inwestycje rad narodowych i przedsiębiorstw lub spółdzielni. Ze środków zakładów pracy buduje się to, co jest dla danego środowiska potrzebne w sferze infrastruktury technicznej i społecznej. Poza tym rady narodowe w ZSRR otrzymują część z zysków przedsiębiorstw na potrzeby społeczne miast i wsi. Bezwzględny priorytet mają inwestycje wspólne z zakresu ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Podobne rozwiązania wprowadzono już **w Bułgarii**.

Trzeba i u nas po nowemu spojrzeć na współdziałanie władz lokalnych z zakładami pracy, współpracę między sobą miast, gmin, zakładów dla wspólnych ważnych celów społecznych.

W naszym województwie dopracowano się już pewnych form owocnej współpracy zakładów wojewódzkiej „piętnastki”, warsztatów szkolnych z Państwowymi Ośrodkami Maszynowymi w zakresie produkcji narzędzi i urządzeń rolniczych. Znane są wspólne inwestycje kilku miast z zakresu budowy ujęć wodnych, oczyszczalni ścieków, wysypisk śmieci. Możliwości w tej dziedzinie są ogromne. Gdy czytamy „starachowickie tezy” — aż marzy się współpraca takich ośrodków jak Krynica, Muszyna, Piwniczna i Stary Sącz przy ochronie czystości wody w Popradzie oraz rozwoju funkcji uzdrowiskowo-wypoczynkowych. Nowy Targ, Szczawnica, Krościenko i Nowy Sącz mogłyby wspólnymi siłami wiele zrobić dla ochrony wód Dunajca. Mnóstwo wspólnych problemów społeczno-gospodarczych ma Zakopane z Nowym Targiem i leżącym pośrodku Białym Dunajcem, a także Rabka z Mszaną Dolną i Jor-

* PANORAMA REGIONU *

gólnie dotyczy to Tatr i najbardziej uczęszczanej góry w Polsce — czyli Kasprowego Wierchu. Jak chronić Tatry w dobie masowej turystyki, co robić, by z dobrodziejstw tatrzańskiej przyrody mogły korzystać kolejne pokolenia? — te pytania stawiane są z coraz większą troską. Szczególnie w rejonie Kasprowego Wierchu we znaki daje się zła organizacja ruchu turystycznego i narciarskiego, szlaki rozlatują się, są źle oznakowane, brak informacji turystycznej, w wyniku czego ludzie depczą teren.

Są i inne — żenujące — ślady bytności człowieka. W dolinie Suchej Kasprowej i pobliskich żlebach znajduje się żużel z kotłowni CO, kawałki lin i blachy, gruz budowlany i inne rzeczy, jakie zazwyczaj wyrzucamy do kubłów na śmieci. Ratujmy przyrodę, posprzątajmy Kasprowy Wierch, by dać wyraz naszej kulturze, naszej trosce o góry — oto zasadnicze hasło rzucone przez katowicki oddział Towarzystwa Ochrony Tatr pod przewodnictwem **Marka Jennera**. 50 członków tego oddziału oraz Śląskiego Klubu Wysokogórskiego przy pomocy pracowników PKL porządkowało Kasprowy Wierch. **Iwona Batkowska**, członkini TOT powiedziała: — Zwieźliśmy 130 worków foliowych wypełnionych kawałkami lin, żużlem, gruzem budowlanym, szkłem, garnkami kuchennymi, była nawet balia do prania i umywalka. Można było zapełnić jeszcze z 500 worków.

Po południu tegoż dnia w hotelu „Giewont" odbyła się konferencja prasowa. Marek Jenner oskarżał PKL i PTTK o niszczenie Tatr. **Dr Wacław Jasiewicz** — zastępca dyrektora kolejki przyznał, że dopiero od 20 lat PKL zwozi na dół nieczystości i żużel, a przedtem beztrosko wyrzucano je w żleby, że do dziś ścieki płyną w Tatry. Ale już w tym roku stacja w Myślenickach Turniach ogrzewana była elektrycznością, a w przyszłym roku będzie tak samo na Kasprowym Wierchu, a więc wyeliminuje się koks i węgiel. Również za rok będzie czynna oczyszczalnia ścieków na Kasprowym. Pracownicy PKL co roku w maju sami sprzątają Kasprowy. Dyr. Jasiewicz oświadczył też: — *Kable i liny nie są nasze. Może Urzędu Telekomunikacyjnego: zostały po starej, nieczynnej linii telefonicznej?* — Jedno jest pewne: to nie turyści wnieśli na Kasprowy umywalkę czy kable.

Gorąco dyskutowano o tym, jak uchronić Tatry przed wandalami. To nie masowość turystyki stanowi główne zagrożenie dla gór i tatrzańskiej przyrody, lecz brak ludzkiej kultury, wrażliwości i odpowiedzialności za nasze środowisko naturalne. Przed miłośnikami przyrody, narciarzami, turystami jest więc trudne zadanie: mądrze ochraniać Tatry nie p r z e d ludźmi, ale **w r a z z n i m i — dla** nich.

MIGAWKI Z WYCIECZKI. Maleńka to wyprawa, bo z Zakopanego do Morskiego Oka. Jadę tzw. starą drogą przez Jaszczurówkę, Brzeziny. Tam właśnie co roku obserwuję, jak natrętni, ale chyba zawodowi cinkciarze tarasują drogę zagranicznym samochodom. Dojeżdżam do Polany Białczańskiej, gdzie strażnicy TPN kierują samochody na prowizoryczny parking, za opłatą 50 zł od samochodu. Jest on dalece niewystarczający, gdyż na kilometrowym odcinku do Łysej Polany rzędem stoją samochody, które nie znalazły miejsca na parkingu.

Do Włosienicy dojeżdżają tylko autobusy PKS, ale widzę i autokary biur turystycznych. Parę metrów dalej obiekt widmo czyli nieczynny Bar Turystyczny PTTK. Jedynie młoda kobieta stojąca obok potężnego baru sprzedaje pepsi-colę. Aż do samego schroniska, a także wokół niego co krok kwitnie handel — nielegalny, gdyż sprzedający przyjmują zapłatę w dolarach, forintach, koronach. Ceny wysokie, a jakość towarów typowo kramowa. Sprzedaje się pseudo pamiątki z Zakopanego, napoje, oscypki, swetry góralskiej roboty, kierpce. Obok schroniska jest wprawdzie kiosk państwowy, ale oferuje znacznie mniej niż prywatni handlarze. Można natomiast kupić tak „regionalny" towar, jak... korale z bursztynu.

Jeszcze raz się potwierdza, że słabość państwowego handlu lub jego brak bezlitośnie wykorzystują wszelkiego typu chałturnicy i handlarze.

W schronisku do wyboru „nieśmiertelny" bigos za 141 zł, fasolka po bretońsku za 132 zł. Jakość posiłków, czystość sali konsumpcyjnej — jak w typowej knajpie. Ale klient nie ma wyboru.

Każdy chce przynajmniej obejść jezioro, więc maszerują dorośli z dziećmi na ramionach, w klapkach, szpilkach.

Stanisław Kałamacki

ZDROWA ŻYWNOŚC. W związku z drukowanym w rubryce „Piszą do nas" listem **Jerzego Kowalewskiego**, wiceprezes do spraw handlu „Społem" PSS w Nowym Sączu — mgr **Władysława Michalik** informuje: artykuły spożywcze zaliczane do tzw. „zdrowej żywności" sprzedawane są w tym mieście w 4 placówkach handlowych: nr 25 przy ul. Armii Krajowej („Hermes"), nr 45 przy ul. Grodzkiej („Lach"), nr 48 przy ul. Limanowskiego („blaszak") i nr 44 przy ul. Jagiellońskiej. Wyodrębniono tam osobne stoiska ze „zdrową żywnością". Z uwagi na niedostateczną sieć branży ogólnospożywczej i ograniczoną podaż poszukiwanych artykułów nie ma w tej chwili możliwości przebranżowienia żadnej placówki handlowej na sklep specjalistyczny oferujący wyłącznie produkty zaliczane do tzw. „zdrowej żywności".

DZIECI NADAL GINĄ. Statystyka wypadków drogowych jest nadal alarmująca. W 1985 r. w stosunku do 1984 r. liczba wypadków wzrosła o blisko 1 proc. Znacznie bardziej, bo aż o 5 proc., zwiększyła się liczba wypadków z udziałem dzieci do lat 14, wzrosła też liczba dzieci zabitych i rannych. Dzieci stanowią aż 68 proc. ofiar wszystkich wypadków z udziałem pieszych.

Nie dają też podstaw do optymizmu dane za I kwartał br. Było o 15 proc więcej wypadków, a ofiar o 16 proc. Liczba dzieci rannych w wypadkach wzrosła o 21 proc.

Najczęstszą przyczynę tragedii stanowi gwałtowne wtargnięcie na jezdnię, wprost pod koła nadjeżdżającego pojazdu, dziecka pozbawionego opieki. Kolejną kategorię wypadków stanowią potrącenia przez inne pojazdy małych rowerzystów, motorowerzystów czy nawet motocyklistów. Nieco rzadziej (po wprowadzeniu w nowym kodeksie drogowym zakazu przewożenia dzieci na przednim siedzeniu) dzieci tracą życie w wypadkach samochodowych.

Informacje o tragicznych wypadkach mnożą się co roku szczególnie latem, w okresie wakacyjnym. Powinny być ostrzeżeniem dla tych rodziców, którzy swoim pociechom nie zapewniają należytej opieki. To przecież od nich zależy ograniczenie zagrożeń, na jakie narażeni są najmłodsi i nikt nie może zdjąć z rodziców obowiązku opieki nad dzieckiem. Zbyt często jednak zdarza się, że rodzice zaniedbują swoje obowiązki, wykazując wyjątkową lekkomyślność, której skutki ponoszą niestety dzieci.

Większości wypadków można by uniknąć, gdyby rodzice lepiej czuwali nad swoimi pociechami, zawsze mieli je na oku. Dziecko nie potrafi przewidzieć grożących mu niebezpieczeństw. Powinni je przewidzieć i uchronić przed nimi rodzice.

Wszystkie społeczne działania mogą bowiem stanowić tylko uzupełnienie ich starań. W okresie wakacji, a równocześnie nasilonych prac polowych na szczególne niebezpieczeństwo będą narażone dzieci wiejskie, które bardzo często pozbawione są wówczas należytej opieki. Co roku na drogach ginie tyle dzieci, ile liczy ich przeciętna szkoła podstawowa, a przecież wypadki drogowe to nie jedyne niebezpieczeństwo, na które są narażone dzieci. Wiele jest wypadków utonięć, pożarów wywołanych przez dzieci, wciąż jeszcze zdarzają się śmiertelne wypadki przy zabawie z niewypałami i długo by jeszcze można ciągnąć listę zagrożeń. **Głównie od rodzicielskiej troski zależy, by we wrześniu wszystkie dzieci ponownie zasiadły w szkolnych ławkach.**

Marek Kuźniak

NIEUDANE WŁAMANIE. Niedawno do kawiarni na Dworcu PKS w Nowym Targu była próba włamania. Nocną porą przygodny „turysta" — młodzieniaszek z Krakowskiego — wykorzystał chwilę nieuwagi personelu dworca i tuż przed zamknięciem hali schował się za drzwi. Po zamknięciu poczekalni, gdy cały personel dworca już odszedł, młodzieniec przez okienko wszedł do bufetu, podstawiwszy sobie stół. Spokojnie wybierał atrakcyjne dla siebie towary. Gorzej było jednak z wydostaniem się z powrotem. Stukania i poszukiwanie wyjścia przez złodziejaszka usłyszał nocny stróż PKS. Otworzył poczekalnię i ku swemu zdumieniu spostrzegł nieproszonego gościa. Powiadomił komendę MO. Funkcjonariusze natychmiast przybyli na miejsce włamania i ujęli złodzieja.

To wydarzenie skończyło się więc po myśli porządnych obywateli. Dziwi mnie jednak, że na dworcu, gdzie często zdarzają się bójki i wybryki chuligańskie, tak mało jest patroli porządkowych. Nie tak dawno chuligani rzucili się tu na stróża nocnego i tylko dzięki szybkiemu schronieniu się stróża w bezpieczne miejsce nie doszło do jego pobicia. Może należałoby wzmocnić nocną ochronę dworca? Jeden stróż — to chyba za mało — zarówno dla ochrony pekaesowskiego mienia, jak i dla bezpieczeństwa samych stróży.

Józef Mirga
Nowa Biała

PO CO ROZKŁAD JAZDY? — Z tym pytaniem przyszedł do redakcji Robert Zaręba. Otóż kierowcy nowosądeckich autobusów WPK, kursujący na dłuższych trasach według szczegółowego rozkładu jazdy wypisanego na każdym przystanku, a jeżdżących rzadko (jak na przykład „czternastka") — niejednokrotnie odjeżdżają z przystanków przed podaną godziną. Pan Zaręba zwracał się w tej sprawie do dyrekcji WPK. W wyjaśnieniu podpisanym przez zastępcę dyrektora ds. techniczno-eksploatacyjnych, inż. **Pawła Tobiasza**, przeczytał, że za dopuszczalne przyjęto kursowanie autobusów z tolerancją trzyminutowych spóźnień bądź przyspieszeń. Spóźnienia można zrozumieć, ale przyspieszenia? W dodatku są one większe od dopuszczalnych według WPK, bo na przykład — jak poinformował nas pan Zaręba — 2 sierpnia „czternastka" z jednego z przystanków odjechała o godz. 18,25 zamiast o godz. 18,31. A jeśli już przyspieszeń nie da się uniknąć — to prosimy o informowanie o tym podróżnych przez zamieszczenie odpowiedniej adnotacji na tablicach z rozkładem jazdy.

elg.

---

danowem, Gorlice z Grybowem, Szczawnica z Krościenkiem, Czorsztynem i Łapszami Niżnymi, Łososina Dolna z Gródkiem nad Dunajcem, Jodłownik z Tymbarkiem i Dobrą. Wiele jest regionów, gdzie z racji geograficznego położenia i podobieństwa problemów społeczno-gospodarczych nie tylko można, ale nawet trzeba łączyć wysiłki poszczególnych środowisk i zakładów pracy. „Dunajec" podejmując się popularyzacji starachowickiej inicjatywy — liczy na żywe zainteresowanie nią instancji partyjnych, rad narodowych oraz terenowych organów administracji państwowej i zakładów pracy. Tematów do podjęcia i problemów do rozwiązania jest wiele.

◆ Od kilku już lat Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW współpracuje z wielozakładowym przedsiębiorstwem „Tatrasvit" na Słowacji, kierując tam nadwyżki żeńskiej siły roboczej. Przedsiębiorstwo to składa się z 6 zakładów zlokalizowanych w Swicie, Koszycach, Starej Spiskiej Wsi, Nowej Spiskiej Wsi, Rożnawie i Lewoczy. Ogółem zatrudnia 8 tysięcy pracowników, w przeważającej większości kobiet, bo przedsiębiorstwo specjalizuje się w produkcji dziewiarskiej. W tej liczbie jest 170 kobiet z województwa nowosądeckiego — najwięcej w Starej Spiskiej Wsi, bo aż 130. W wiodącym zakładzie w Swicie pracuje 80 Polek. W Koszycach do niedawna pracowało ponad 50 Polek, obecnie pozostało jeszcze 20, bo federalne ministerstwo pracy, płac i spraw socjalnych zmniejszyło limit zatrudnienia tutaj polskich pracownic. Ich miejsce zajmie 40 dziewcząt z Mongolii. Obecnie w koszyckim zakładzie pracuje 80 kobiet z Wietnamskiej Republiki Socjalistycznej.

Wraz z dyrektorem Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW **Józefem Puchem** zwiedziłem Zakład „Tatrasvitu" w Koszycach. Zbudowano go w 1980 roku, jest na wskroś nowoczesny i całkowicie zmechanizowany. Zatrudnia 1300 pracowników. Polki i Wietnamki, zanim zostały dopuszczone do taśm produkcyjnych, przeszły 3-miesięczne przeszkolenie, w tym kurs języka słowackiego. Praca polega tu przede wszystkim na obsłudze maszyn dziewiarskich. Ważne są zdolności manualne, bo od nich zależy ilość wykonanych produktów, a w efekcie wysokość zarobków. Ale pensja zależy nie tylko od ilości pracy — także od jej jakości. Jeżeli pracownica wykona zły jakościowo produkt, musi zapłacić za zniszczony materiał. Średnie zarobki oscylują wokół 2 tysięcy koron miesięcznie. Dyrektor zakładu w Koszycach, inż. **Ignacy Bezak** przedstawia nam najlepsze polskie pracownice, które wykonują ponad sto procent normy. Absolutną rekordzistką jest **Zofia Klimontowska** osiągająca 167 procent normy i miesięczne zarobki ponad 3 tysiące koron. Ale niewiele ustępują jej **Elżbieta Obrzut, Grażyna Kitlica, Janina Dusza, Teresa Kantek, Grażyna Winiewicz, Alicja Nawrocka** i **Małgorzata Stelmach**. Kierowniczką koszyckiej grupy jest od trzech lat **Teresa Kurzejowska**, która chwali sobie współpracę z kierownictwem „Tatrasvitu". Kierowniczka Działu Kadr — **Ewa Mayerowa** mówi: — *Bardzo jesteśmy zadowoleni z polskich pracownic, nie ma z nimi żadnych kłopotów w zakładzie ani w hotelu i wielka szkoda, że od nas odjadą.* Opinię tę potwierdza dyrektor Bezak.

◆ **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Tymbarku** ma już 50 lat. Powstała w 1936 r. jako Rolniczo-Handlowa Spółdzielnia „Skiba", mająca bronić rolników przed prywatnymi kupcami. Pierwszym jej prezesem był **Józef Kulpa** z Piekielnika. Tymbarska GS zaczynała od jednego sklepu, a dzisiaj ma ich 25, dwa domy handlowe, dwie restauracje, punkty skupu i bazy magazynowe. Wśród zasłużonych działaczy tej spółdzielni należy wymienić jej prezesa **Hermenegilda Bujaka**, wiceprezesów **Joannę Sędzik** i **Barbarę Kulig** oraz **Petronelę Zborowską, Józefa Kaptura, Helenę Srokę** i **Annę Czepiel**.

◆ Do „złotych godów" przygotowuje się również **GS w Łącku**, obsługująca także gminę Ochotnica Dolna. Łącka GS prowadzi 42 punkty sprzedaży detalicznej, 10 magazynów, 6 restauracji i piekarnię. Prezesowi **Stanisławowi Ciężkowskiemu** marzy się jeszcze nowoczesna masarnia, nowe magazyny i rozbudowa wytwórni wód gazowanych. W najbliższych planach jest modernizacja obiektów handlowo-gastronomicznych w Ochotnicy oraz budowa nowych sklepów w Woli Kosnowej i Jamnem oraz na Wierchach Jazowskich.

PRZYSPIESZENIE U SĄSIADÓW

Na łamach radzieckiej prasy nie słabnie dyskusja o sprawach, którym nowe impulsy dał Zjazd KPZR. Prezentujemy fragmenty dwóch wypowiedzi opublikowanych w lipcu przez dziennik „Izwiestia". Sekretarz Komitetu Obwodowego Partii, W. Fotijew i ekonomista W. Cziczkanow, mówią o kluczowym problemie kadr kierowniczych. Wybraliśmy kilka myśli korespondujących — jak się nam wydaje — także z polską rzeczywistością.

*

◇ Boję się dewaluacji słowa „przebudowa". Łatwo zauważyć, że stało się ono po prostu modne. I znaleźli się już tacy, którzy starają się za tym aktualnym terminem ukryć swoje nieróbstwo, a często i faktyczny sprzeciw wobec tego procesu.

Nie od razu, nie nagle i nie wszyscy mogą uwolnić się od braku wiary we własne siły, od przeżytków biurokratycznych (...) Należy znać prawdziwe uzdolnienia każdego kierownika, głębiej poznawać ludzi, zwłaszcza młodych, tak by można ich było poddać próbie, włączyć do kadry rezerwowej, znaleźć te sfery działania, w których ich zawodowe walory, wiedza i umiejętność przyniosą maksymalną korzyść społeczeństwu.

◇ Przyjrzyjmy się deficytowym przedsiębiorstwom. Zarobki ich pracowników nie są mniejsze, niż w przodujących. Winniśmy więc przemyśleć cały system organizacyjnych, wychowawczych dźwigni, aby poprawić sytuację. W przeciwnym przypadku nadal będziemy przyczyniać się do życia na cudzy koszt. Chciałbym podkreślić, że naruszanie trybów mechanizmu gospodarczego przynosi szkodę nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale i moralnej. Kierownicy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za eksperymentowanie, za ryzyko. I nadal zwracają się z byle powodu do komitetu.

◇ Liczne nasze organy kontrolne nie szanują czasu kierownika. Podliczyliśmy, że w krajowym centrum około czterdziestu organizacji ma prawo do kontrolowania poszczególnych przedsiębiorstw. Zdarza się, że w fabryce jednocześnie zjawiają się po 3—4 komisje. Odciągają one od pracy dziesiątki doświadczonych specjalistów, wymagają niezliczonych informacji, liczb, niekiedy nie objętych sprawozdawczością statystyczną, a przy tym, z reguły, ich uwaga skupia się wyłącznie na osobach kierowników przedsiębiorstw. W zaprowadzeniu porządku w tej sprawie upatrujemy ogromnych rezerw oszczędności czasu. Kontrole powinny być przeprowadzane w sposób skoordynowany, planowo, jedynie z pożytkiem dla sprawy.

◇ Nie jest tajemnicą, że liczne konferencje, posiedzenia do tej pory organizuje się jedynie po to, by stworzyć „efekt pozoru" i przy sposobności móc chronić się za frazeologią: *przecież zajmujemy się tymi problemami, ileż to razy zbieraliśmy ludzi, fatygowaliśmy...* To, że konferencjom nie ma końca, widać po naszych hotelach: w dowolnym ośrodku krajowym, obwodowym czy rejonowym wszystkie miejsca są zarezerwowane dla uczestników to tej, to innej konferencji. A przecież trudno jest zebrać ludzi, wiąże się to z dużymi stratami produkcyjnymi, znacznymi kosztami transportu i oddelegowań.

Czy można zdecydowanie i stanowczo zredukować bez uszczerbku dla sprawy liczbę wielkich „spędów"? Można. I w tym celu należy szerzej wykorzystywać techniczne możliwości naszego elektronicznego wieku. Dlaczegóż by nie rozpowszechnić łączności selektorowej, ażeby pracownicy aparatu partyjnego, rad, sektora gospodarczego mogli prowadzić operatywne konferencje telefoniczne?

Bezużyteczne konferencje ograniczają zarówno twórczy czas kierownika, jak i jego samodzielność.

◇ Woluntarystyczne „wydawanie dyrektyw" stało się dla niektórych profesją, a nawet sensem życia. Pojawia się to u nich we śnie, na czczo, podczas wiercenia się na krześle, ponieważ nie wymaga żadnego wysiłku umysłu i ducha. Nawiasem mówiąc, urządzanie niezliczonych jałowych konferencji — również należy do tej kategorii. Podobny styl kierownictwa — to poważny cios zadany gospodarce, etycznemu wychowaniu ludzi.

◇ Kierownik wydziału chabarowskiego kombinatu budownictwa domów mieszkalnych, komunista Władimir Iwanowicz Diagilew, już po XXVII zjeździe partii dwukrotnie występował na zebraniu partyjnym i naradzie produkcyjnej w swoim kolektywie z postulatami podniesienia wydajności pracy na wydziale domów mieszkalnych. Mówił o tym, że takie elementy, jak ekrany loggi, płyty parapetowe i ściany szczytowe, dostarczane są z placu budowy niegotowe, często wybrakowane— są zapiaszczone, mają odpryski. Jego brygada jest zmuszona wykańczać elewacje frontowe na zmontowanych domach starą metodą z rusztowań wiszących. Tymczasem w fabryce domów, która wchodzi w skład kombinatu, są wszelkie możliwości zorganizowania całkowitego wykończenia fasad. Diagilew podliczył, a my po sprawdzeniu, potwierdzamy, że możliwe by było dwukrotne podniesienie wydajności pracy, gdyby zlikwidować braki, poprawić wykończenie elewacji.

Wystąpił również Władimir Iwanowicz z trybuny miejskiego aktywu partyjno-gospodarczego. Tam zwrócono uwagę na aktualność jego postulatów, efektywność, potrzebę. I na tym sprawa się zakończyła. Dyrektor kombinatu budowy domów mieszkalnych B. Wiłkow widocznie nie ma chęci, by cokolwiek zmieniać w pracy fabryki domów. Okazuje się, że dyrektor kombinatu jest osobą w pełni samodzielną: chce wytwarzać braki — wytwarza, nie chce posłuchać rzeczowych postulatów — nie słucha. I nikt go nie będzie pouczał...

Występuje tu jakby samodzielność na odwrót. Ale, może i jemu obfitość różnych konferencji przeszkadza w przebywaniu w wydziałach kombinatu i w przyjrzeniu się płytom z odpryskami?

*

I na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie, mówi prof. **L. Abałkin:**

Nie należy sądzić, że wszyscy przedstawiciele centralnych organów zarządzania są za utrzymaniem biurokratycznych metod kierowania, zaś wszyscy dyrektorzy fabryki za samodzielnością. Często jest właśnie odwrotnie. Zdarza się, że niektórzy z tych, którzy dążyli do samodzielności i którym przyznano ją na warunkach ekonomicznego eksperymentu, po roku piszą: niech wszystko zostanie po staremu. Planujcie nam, co produkować, komu dostarczać, i aby w każdej sprawie była dyrektywa, możliwie na piśmie.

Chodzi o to, że każdemu rozszerzeniu samodzielności towarzyszy zwiększenie odpowiedzialności. Jest to nieuchronne: „Dano ci prawo wyboru. Mogłeś wycofać z produkcji dany wyrób, mogłeś kontynuować jego wytwarzanie... Sam decydowałeś, sam też poniesiesz straty w razie błędnych przewidywań". Tak oto odpowiedzialność odstraszyła niektórych kierowników.

Niektórzy ostrzegają: czy nie mówimy zbyt dużo o prawach, czy nie za wielka jest samodzielność, dokąd może ona nas zaprowadzić? Zapominają jednak, że jest to jedyny realny środek wpojenia oszczędności, odpowiedzialności, poczucia gospodarza kraju.

Przez długi czas wielu uważało, że wraz z ugruntowaniem się społecznej własności środków produkcji niemal każdy zaczyna od razu czuć się ich gospodarzem. Postępować jak gospodarz: zapobiegliwie, oszczędnie, mądrze. Doświadczenie wykazało, że tak nie jest.

I sprawa nie tylko na tym polega, że potrzeba czasu do przezwyciężenia balastu przyzwyczajeń odziedziczonych z przeszłości. Trzeba, by pomnażanie mienia społecznego w miarę możliwości wprost i bezpośrednio wpływało na sytuację tych, którzy to zapewniają, uszczerbek zaś przynoszony społeczeństwu w takim samym stopniu nieodwracalnie odbijał się na sytuacji winnych.

Jeśli tego nie ma, zostaje naruszona wspólnota interesów. Wtedy rodzi się apatia, bierność społeczna. Powtarzam, nie jest to po prostu owoc „przeżytków" lub świadectwo słabej pracy wychowawczej. Przyczyny są głębsze, tkwią w niedoskonałości stosunków tworzących mechanizm ruchu i realizacji własności społecznej.

Piszą do nas

◆ **Mgr Alfred Malinowski,** dyrektor **Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego,** odpowiada na pytanie **Jerzego Kowalewskiego** z Gorlic **(Czytelnik pytał, czy w okresie wzmożonego ruchu turystycznego podczas wakacji województwo nowosądeckie otrzymuje większe dostawy artykułów żywnościowych?):**

Uprzejmie informuję, że obecnie tylko 18 artykułów żywnościowych objętych jest centralnym sterowaniem, to jest podziałem na województwa, a w województwach na poszczególne organizacje i przedsiębiorstwa handlowe. Należy przyznać, że w podstawowych artykułach tej grupy zwiększone potrzeby województwa w sezonie letnim są uwzględniane przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i centralne organizacje handlowe.

Dla przykładu podaję w procentach, o ile zaopatrzenie w lipcu-sierpniu było większe od kwietnia-maja:

masło — 146,6 proc.; sery dojrzewające — 247,5 proc.; margaryna — 125 proc.; tłuszcze zwierzęce — 140 proc.; mięso i jego przetwory — 114,1 proc.; mąki rynkowe — 193,2 proc.; płatki zbożowe — 200 proc.; herbata — 130,1 proc.

Nie ma żadnego wzrostu przydziałów cukru i oleju, ponieważ zapasy tych artykułów wcześniej zgromadzone przez organizacje handlowe w pełni pokrywają potrzeby rynku. Natomiast przydział ryb (w wysokości 536 ton) jest tylko o 1,1 proc. wyższy, a potrzeby województwa w tym okresie kształtują się w granicach około 800 ton. Niedostatek ryb dotyczy całego kraju (z wyjątkiem województw nadmorskich).

Przydziały kawy naturalnej na lipiec i sierpień (w wysokości 48 ton) są tylko nieznacznie wyższe od przydziałów w innych okresach roku i nie pokrywają potrzeb rynku. Nie jest to jednak artykuł o podstawowym znaczeniu w żywieniu (jego import został znacznie ograniczony).

Dostawy wszystkich pozostałych artykułów żywnościowych nie są uzależnione od przydziałów, a poziom zaopatrzenia rynku wynika z odpowiednich umów o dostawę zawieranych przez organizacje i przedsiębiorstwa handlowe bezpośrednio z producentami. Decydujące znaczenie ma tu prawidłowe bilansowanie potrzeb rynku przez jednostki handlowe, operatywność w wyszukiwaniu źródeł zaopatrzenia, jak również sprawność systemu zamówień i dystrybucji masy towarowej.

W działaniach na tym odcinku jednostki handlowe korzystają z pomocy administracji państwowej (w postaci naszych wystąpień do central handlowych a także bezpośrednio do producentów artykułów występujących na rynku województwa w niedostatecznych ilościach).

Wprawdzie obsługa licznej na terenie województwa rzeszy turystów i wczasowiczów w okresie lata w znacznym stopniu utrudnia zaopatrywanie się miejscowej ludności, to jednak nie można stwierdzić, że zaopatrzenie ludności napływowej odbywa się kosztem mieszkańców województwa. Podstawowym problemem jest zbyt szczupła baza handlowa, magazynowa i produkcyjna, co powoduje tworzenie się kolejek w szczytowych okresach zakupów. Zdarzają się również przypadki nie utrzymywania ciągłości zaopatrzenia w niektóre towary, wynikające z nie przewidywanych rozmiarów ruchu turystyczno-wypoczynkowego.

◆ Dyrektor **Janusz Kowalczyk** w imieniu Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Nowym Targu odpowiada p. **Annie Nowak** (która poruszyła na naszych łamach sprawę napełniania butli turystycznych):

Gaz bezprzewodowy propan-butan niezależnie od jego przeznaczenia (czy to na cele bytowe, czy turystyczne) jest centralnie limitowany przez Ministerstwo Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej.

Limit gazu na cele turystyczne Rozlewni Gazu wynosi na III kwartał 1986 r. 40 ton, z czego w miesiącu lipcu (a o tym okresie pisze Czytelniczka) zrealizowano 16 ton, tj. aż 40 proc. kwartalnego przydziału. Dzienna zdolność punktu napełniania wynosi ok. 400 sztuk butli i taka jest również ilość dziennie wystawianych rachunków.

Problem nie tkwi więc w rozszerzeniu tego typu usług czy wydłużeniu czasu sprzedaży. Przedsiębiorstwo nasze nie ma bowiem żadnych możliwości zwiększenia przydzielonego limitu. Innym trudnym zagadnieniem jest wskazany przez Czytelniczkę mechanizm omijania zakazów nabywania przez jedną osobę większej ilości butli turystycznych, wskazujący, iż gaz rozdzielany na cele turystyczne wykorzystywany jest na cele bytowe.

◆ **Do Jaśka z Gorców:**

Pisem do Tobie bez to — ze straśnie rod widzem Twoje pisanie, a przy tym znajomość naskiyj gwary wychodzi z Tobie jak przykrótko kosula z portek.

W tyj Francyji toś tys cysto-piyknie nabrojył — ale ześ zmiynił narodowy znak Francuzów i Napoleonowi pokozoł skołe — to honorno zbójecko rzec.

Jo se ino myśle tak; Napoleon był nieduzy ale mioł imperyjum. Ty zaś mos piykne wąsy, ale chodzis w połotanyk portkach, a nie dej Boze jak by sie ta cosi przytrefiyło wtorej francuskiyj paniynce, to by sie narobiyło kupe biydy. „Hej miyly mocny" wie i sama Redakcjo „Dunajca", by Ci nie pomogła (bo u nos reforma, a i z dotacjami płono).

Jegomościa z Brazylyi tyz nie trza było duzo ucyć polskiyj gwary, bo co bedzie, jak on zacnie prawić na kozaniu (swoim cornym owieckom) o polskim zbójniku i tyk choć jakik „zakryntak".

Kie my cytali Twoje pisanie (a cytoł taki, co sie na ksiyndza ucył, ale go bez te „Listy zbójnickie" ze syminariyjum wyrucili), to staremu Klusce protezy wypadły — telo gymbe ozdziawioł, a rabsic Sułka, miasto flinty — fajke cornym proche nabiył i całom kufe mu ozkwasiyło, Jagnieska zaś do borscu nie nalała octu, bo wdurkała całom flaske nafty i bez te pore dni syćka my trzymali portki w gorści — telo sie z tego syćkiego narobiyło.

Pises straśnie piyknie i do cudu — ino my telo uradzili, ze krapke duzo tyk „zokryntów" a nasko gwara i bez tego je bogato. Nie pasuje tys prawić telo o miyłości, bo od tego je Pani doktór Wisłocko, a pozbawić baby chleba — zbójnikowi sie nie godzi.

Na tym dość i telo — ze zbójnickim pozdrowiyniem —

JYNDREK Z POLOK

MNIEJ NIŻ ZERO

Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale jeszcze sto lat temu w ogóle nie istniał problem młodzieży. Młodość to był tylko etap przejściowy, w porównaniu z dzisiejszymi normami bardzo krótki, po którym człowiek funkcjonował w normalnym, dorosłym świecie. W wieku XIX, który wydał wielu znakomitych artystów, uczonych i polityków, kilkunastoletni chłopcy pisali wspaniałą poezję, a potem albo ginęli w pojedynku, albo rzucali się w wir przygód i awantur, dwudziestoletni czy trzydziestoletni muzycy umierali na suchoty z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku — skomponowali bowiem tyle, że wdzięczna ludzkość nigdy im tego nie zapomni. Dwudziestoletni rewolucjoniści pisali poważne rozprawy teoretyczne, a w razie potrzeby prowadzili lud na barykady. Żyło się wtedy może krócej, ale intensywnie! Maurycy Mochnacki, który pisał, walczył i politykował, umarł w wieku lat trzydziestu, a kiedy medycy dokonali sekcji zwłok, okazało się, że jego serce jest tak straszliwie strzaskane jak u wiekowego starca.

*

Pierwsze słowa szefa skierowane do mnie w pierwszym dniu stażu brzmiały: *„Po ukończeniu stażu nie widzę pracy dla pana. Ale może jakiś etat się znajdzie”*. Pobierałem wówczas stypendium fundowane od jednego z Okręgów Lasów Państwowych. Umowa przewidywała, że po studiach, jako magister inżynier leśnictwa, podejmę pracę w charakterze adiunkta (zastępcy nadleśniczego) odbywszy uprzednio półroczny staż. Prestiż stanowiska adiunkta w opinii społecznej był wówczas — w połowie lat siedemdziesiątych — dość wysoki.

Zacząłem pracę w październiku, staż kończył mi się z początkiem kwietnia. Ale w styczniu mój okręg został ogarnięty totalną reorganizacją, polegającą na łączeniu nadleśnictw. Według nowego taryfikatora kwalifikacyjnego wydanego z tej okazji, delikwent po studiach leśnych, po ukończeniu stażu mógł być zatrudniony przez cztery lata na stanowisku referenta. Potem dopiero miał możliwość awansu na adiunkta. Do stanowiska nadleśniczego pozostawało mu jeszcze sforsowanie szczebla zastępcy nadleśniczego. Tak więc droga awansu znacznie się wydłużyła.

W dorosłe życie wkraczałem ze skromnym zapasem wiedzy wyniesionej z uczelni, z uczuciem ulgi, że nareszcie przestanę brać pieniądze za darmo i z potężnym balastem znudzenia. Nuda to coś, co najbardziej utkwiło mi w pamięci z okresu stażowego. W chaosie dokonującej się reorganizacji mogłem wyjść na dwie godziny po zakupy i nikt tego nie zauważył. Czytać gazety, przechodzić z jednego pokoju do drugiego, rozmawiać o niczym, przytakiwać szefom, kreślić codziennie tabelki przez osiem godzin, oto bojowe zadanie stażysty. Myślałem, że praca referenta będzie inna. Tymczasem musiałem sporządzać różnego rodzaju dokumentacje, prowadzić ewidencję, zbierać meldunki, sprawdzać, przepisywać, zamawiać telefony, odpisywać na lawinę korespondencji.

Traciłem złudzenia, by moja praca — magistra inżyniera — miała jakikolwiek sens. Sporządzanie dokumentacji, to na przykład wysyłanie do okręgu wykazu szkodników wtórnych. Druki wypełniają leśniczowie, przynoszą je do biura, ja przepisuję to wszystko na druk zbiorczy i dokumentacja gotowa. Prowadzenie ewidencji jest nie mniej „ciekawe”. Może być jej tyle, ile ktoś sobie wyobrazi. A więc ewidencja drzewek owocowych, ewidencja skrzynek lęgowych, mrowisk, wyłożonych pułapek, szkód łowieckich itd. Bardzo często te wykazy nie mają nic wspólnego ze stanem faktycznym...

Zbieranie meldunków, to już wyższy stopień biurowego wtajemniczenia, jako że wymaga biegłego liczenia. Leśniczowie podają wykonanie pozyskania i wywozu drewna za cały miesiąc w ich leśnictwie, ja te wszystkie dane sumuję, sprawdzam, czy „krzyżówka” się zgadza i podaję meldunek do instytucji zwierzchniej. Albo przepisywanie; jeśli coś nie jest przepisane na czas i nie podliczone, przyczepi się każda kontrola. Jest tego tyle, że nie należy się obawiać, iż kiedykolwiek tego „twórczego” zajęcia zabraknie.

Odpisywanie na korespondencję z okręgu wymaga doświadczenia i rutyny. Nie każde pismo ma jednakową wagę. Generalna zasada: spławiać pisma tak, aby nie było ponagleń i żeby nie ściągnąć na siebie kontroli.

Leśniczowie z początku odnosili się do mnie służbiście. Myśleli, że lada moment zostanę adiunktem i zacznę odgrywać jakąś rolę w nadleśnictwie. Gdy jednak moje referentowanie przeciągało się, stawali się poufali. Nikt z leśniczych nie był przecież głupi i każdy doskonale wiedział, że mojej pracy nie musi wcale wykonywać inżynier. Jeśli to robi, widocznie jest mizernym inżynierem, bez pleców; sam lepszej pracy nie złapie, a innym ani zaszkodzi, ani pomoże.

W rok po ukończeniu studiów mogłem stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że moje miejsce znajduje się wśród papierów. Biorę pieniądze za nic. Przy ustalaniu planu urlopów każdy z działu technicznego musi znaleźć sobie zastępstwo. Ja nie muszę. Taki jestem niezbędny...

Straciłem młodzieńcze przekonanie, że praca inżyniera jest zajęciem twórczym. A jak wychowam swojego syna? Co mu odpowiem, gdy spyta: „Tato, a ty co robisz?”. Że nic nie robię, albo że wypełniam druki, piję herbatę, robię zakupy, czytam gazety, odbieram telefony, przywołuję do telefonów? Słowem — że robię, co mi do głowy przyjdzie? A jeśli spyta: „Tato, a dlaczego studiowałeś?”

Czy można się dziwić, że nie mam serca do twórczej pracy? Wszystkie apele o wydajność, o jakość, o unowocześnienie, o wprowadzenie socjalistycznych stosunków pracy, o uruchomienie rezerw, ja, inżynier wykształcony przez państwo, mam w nosie. Dopóki siedzę w biurze i wykonuję co do mnie należy, wszystko jest w porządku. Chwila, w której wskazałbym na nieprawidłowość w pracy biura, na brak zdrowego rozsądku — oznaczałaby dla mnie samounicestwienie. Mam żonę i dziecko, mieszkanie oraz pensja moja i żony oznaczają tyle, co życie. Zarzuci mi ktoś, że umywam ręce jak Piłat, że zdradziłem własne przekonania. Odpowiem słowami starożytnego mędrca: „Najpierw trzeba żyć, a potem filozofować”.

Co ja bym zrobił, gdybym został nadleśniczym? Na początek wyrzuciłbym wszystkich tych, którzy nie pracują, a biorą pieniądze. Przekazałbym wiele kompetencji leśniczym i personelowi biurowemu. Opłacanie ludzi według pracy, maksymalizacja efektów produkcyjnych z uwzględnieniem interesów załogi, stosunki z odbiorcami, przepływ informacji i dokumentacji — to wszystko wymaga poważnych studiów ekonomicznych i socjologicznych. Potrzebna jest biblioteka i fachowy pracownik do śledzenia nowości wydawniczych. Zatrudniłbym także osobę z wyższym wykształceniem do spraw socjalno-bytowych i kulturalnych, dając jej do ręki środki i wymagając rzetelnej realizacji...

Jestem zarozumiały, ale nie głupi i wiem, że działałbym wśród morza innych instytucji, kierowanych rutyną, wytycznymi i rozdzielnikiem, że w poważnym stopniu torpedowałyby moje niestereotypowe wysiłki. To jeden aspekt problemu.

A drugi jest taki, że nasza mizerna gospodarka leśna kształci niewiele lepszych inżynierów. Wychodzi to na jaw w konfrontacji z Europą, a nawet krajami ościennymi, jak Czechosłowacja i NRD. Teoria podejmowania decyzji, teoria gier, informatyka, technika a efekty ekonomiczne, rachunek ekonomiczny w makro- i mikroskali, to zagadnienia znane inżynierom leśnikom tylko ze słyszenia.

Jak widzę swoje perspektywy, patrząc znad pulpitu biurka inżyniera leśnika-referenta? Często nie widzę żadnych, niekiedy zjawi się jednak optymizm. Być może za kilka lat przestanę być „młodym pracownikiem” i zwierzchnicy dostrzegą we mnie partnera, z którym trzeba podzielić się odpowiedzialnością.

Zanotowała
DANUTA BINEK

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Kosztowna przyjaźń

Pewnego dnia pan Ł. — właściciel prywatnego sklepu zapakował walizy i wsiadł na transatlantyk „Stefan Batory”, który za wielką wodę go wywiózł. Podróżował w towarzystwie żony, a na nowosądeckim terenie pozostawił małoletniego syna, sklep i dość znaczny majątek. Przed wyjazdem sklep na okres pobytu na amerykańskiej ziemi wyrejestrował, ubezpieczył majątek, a do pilnowania syna sprowadził zaprzyjaźnioną rodzinę z Krakowa.

Rodzina nie miała z młodym Ł. większych kłopotów. Do szkoły uczęszczał regularnie, oceny otrzymywał w miarę przyzwoite, do domu powracał w rozsądnych porach. Jednego jednak państwo K. nie mogli zauważyć: wokół chłopaka zaczął się kręcić, cieszący się nie najlepszą opinią, Paweł F. Miał on cechy przywódcze i podporządkował sobie element zdecydowanie najgorszy z sąsiednich ulic. Młodemu Ł. taka komitywa z hersztem „na okolicę” bardzo imponowała, zaczął więc swoje zachowanie dostosowywać do szpanu panującego w grupie, choć w czterech ścianach własnego domu nadal był dobrze ułożonym chłopcem.

Po kilku miesiącach państwo Ł. powrócili do rodzinnego Sącza. Pan Ł. po ochłonięciu z pierwszych wrażeń po podróży, zaczął rozglądać się po swoim gospodarstwie domowo-sklepowym. W pierwszej chwili wszystko wskazywało, iż panuje tu zupełny porządek. Pewnego jednak dnia stwierdził, iż w jednej z szuflad brakuje cennego kompletu srebrnej zastawy stołowej. Rozpoczęte się poszukiwania zakończone jednak fiaskiem. Senior rodu poddał więc gruntownemu egzaminowi syna, który na wszelkie świętości wypierał się, aby zastawę z domu „wyprowadził”. Oględziny drzwi i okien nie wskazywały, aby ktoś dokonał włamania. Potem pani Ł. stwierdziła brak ulubionego kołnierza z lisa. Kolejne dni przynosiły nowe odkrycia: stwierdzono następne braki w wartościowej garderobie, nie było aparatu fotograficznego Kodak Instant Camera oraz klaserów z kompletami srebrnych monet z okresu II Rzeczypospolitej, a także monet austriackich, rosyjskich i niemieckich, o znacznej wartości numizmatycznej. Młody Ł. ponownie został przywołany przed ojcowskie oblicze, lecz wynik rozmowy był taki sam jak poprzednio. Podliczenia dokonane przez rodzinę wykazały, iż straty wynoszą ponad milion złotych. Minęło kilka miesięcy. Pewnego dnia w sklepie prowadzonym przez państwa Ł. zjawił się młody człowiek, który wyciągnął milicyjną legitymację i zaczął zadawać podchwytliwe pytania na temat tamtych kradzieży. Pan Ł. widząc, że młody człowiek sprawę zna raczej dobrze, opowiedział szczerze o wszystkim.

W tym miejscu wypada nam wrócić do znanego nam już Pawła F., który pracować nie zwykł, żyć z czegoś musiał, a lubił życie o wysokim standardzie. Któregoś dnia podlegli mu kumple przynieśli wiadomość, iż państwo Ł. na dłużej Nowy Sącz opuścili. Paweł przystąpił do działania. Młodego Ł. dopuścił do bliskiej komitywy, a nawet do hazardowej gry w karty. Junior Ł. zasmakował w hazardzie. W czasie pojedynku karcianego Paweł wszedł, pod odpowiednim pretekstem, w posiadanie kluczy młodego Ł. Niezwłocznie udał się do punktu dorabiającego „Łuczniki”, zlecając wykonanie całego kompletu. Wkrótce powrócił i klucze odłożył na miejsce. Gra toczyła się dalej.

Dysponując kompletem kluczy Paweł F. przystąpił do drugiego etapu realizacji swego planu. Łatwo ustalił, iż opiekujący się domem państwo K. stale o tej samej porze udają się w niedzielę na przechadzkę. Pozostało jeszcze wywabić z domu młodego Ł. Wykonanie tego zadania zlecił swej dziewczynie — Beacie N. Zabawa zaproponowana przez narzeczonego spodobała się Beacie nad wyraz. Poczuła się jednym z ważnych ogniw przestępczego gangu. Wyznaczonej niedzieli wyprowadziła młodego Ł. na przechadzkę. W tym czasie Paweł F., dobrawszy sobie do pomocy Romana W., spokojnie drzwi willi otworzył i przystąpił do przeszukiwania mieszkania. Wartościowych rzeczy było wiele, brał jednak tylko te, które zajmowały najmniej miejsca. Po dokonaniu kradzieży sprawdził dokładnie, czy wszystko pozostało na swoim miejscu, drzwi starannie zamknął i udał się na poszukiwanie Beaty. Na jego widok dziewczę spławiło towarzyszącego jej dotychczas młodego Ł. i płonąc z ciekawości, dostąpiło zaszczytu obejrzenia zawartości torby. Szef udzielił Beacie pochwały i obiecał kupić złoty pierścionek.

Gdy gotówki ze spieniężonych łupów zaczęło już brakować, Paweł powtórzył operację, opierając ją na wypracowanym już wzorze. Znów korzystał z pomocy panny Beaty. Tym razem towarzyszył mu znany włamywacz Wojciech Ż. Łup znowu był obfity. Beatka doczekała się pierścionka.

Rozprowadzaniem i spieniężaniem złodziejskiego łupu zajął się na polecenie szefa Witold C. Pokręcił się trochę w okolicach „Staropolskiej” i niemal od ręki znalazł nabywcę na srebro. Był nim Stanisław F, działający na zlecenie ważniejszego pasera — Jana S. Bankier Jan S. kupno srebra zaakceptował natychmiast. Gdy dowiedział się jeszcze, iż są to monety numizmatyczne, przynaglał wręcz do kupna. Dokonawszy klasyfikacji monet na mniej ważne, ważne i najważniejsze, część z nich — wartościowszych — wywiózł do Krakowa i na giełdzie sprzedał fachowcom. Część za pośrednictwem niby fachowca Henryka D. trafiła do nowosądeckich zbieraczy. Tropem tym poszli nowosądeccy funkcjonariusze MO. Odzyskali monety serii królewskiej, kilka wartościowych monet z okresu międzywojennego, a także cenną papierośnicę z rosyjską trojką. Odzyskano również aparat fotograficzny, który sprawcy pozostawili w zastaw za... 7 tysięcy złotych.

Droga do odzyskania łupu była długa i żmudna. Część numizmatów bezpowrotnie przepadła, przetopiona na złom srebrny.

W czasie prowadzenia śledztwa niektórzy z bohaterów włamania zmienili swe poglądy, sympatie i sposób myślenia. Minęło przywiązanie do szefa. Każdy z członków nieformalnej szajki zaczął myśleć o własnej obronie. Tymczasowo aresztowany szef przestał być „wielkim”.

proszę o głos

Kilka tygodni temu przysłuchiwałem się pewnej dyskusji towarzyskiej na temat tego, czy obowiązkiem patriotycznym jest dzisiaj aktywność w pracy, życiu publicznym, społecznym i intelektualnym — czy też bierność będąca wyrazem protestu i niechęci wobec zbyt powolnego — zdaniem jednego z dyskutantów — wychodzenia z tzw. „kryzysowego dołka", wobec utrzymującego się spadku poziomu życia oraz ciągle niedostatecznych przyspieszeń rozwojowych. Mówiący o tym podkreślał, że on nie jest sprawcą kryzysu i nie odczuwa tego jako własnego grzechu. Można i tak protestować, ale czy warto? Nie podcina się przecież gałęzi, na której się siedzi. A my siedzimy wszyscy na tej samej gałęzi — tylko, że jedni z nas gorliwie ją podcinają czyli — używając pseudopatriotycznych haseł tkwią w błogim nieróbstwie czy brakoróbstwie, zaś inni usiłują ratować przed złamaniem.

Biernością nie podniesiemy poziomu naszego życia ani nie zapewnimy warunków przyszłego rozwoju kraju. I dlatego bierność jest niepatriotyczna. Patriotyzm powinien pobudzać do aktywności we wspólnym interesie.

Myślę, że ważna jest nie szermierka na słowa, lecz konkretna postawa życiowa człowieka w jego patriotycznym działaniu. Leń, który nie lubi pracować, w nonsensownych politycznych motywacjach bierności czy wręcz niemożności dostrzeże okazję do ubrania własnych win w szatę zasług. Niemożność ma tłumaczyć nieróbstwo, usprawiedliwiać brak poczucia obowiązkowości, maskować lenistwo i asekuranctwo.

Wróg, któremu zależy na osłabieniu poczucia wspólnoty naszego społeczeństwa z jego państwem i ustrojem, czyni wszystko, aby upowszechnić bierność jako wyraz rzekomego protestu politycznego. Prowadzi to do łzawej negacji, do utraty wiary w cokolwiek. Godzi już nie tylko w państwo, lecz nade wszystko w jego obywatela — w człowieka.

Patriotyzm dnia dzisiejszego nie ogranicza się tylko do poczucia obowiązku obrony kraju przed wrogiem z zewnątrz, lecz wyraża się przede wszystkim w głębokim zaangażowaniu we wszystko, co dotyczy potrzeb i spraw narodu, przejawia się w rzetelnym, ponadprzeciętnym i pełnym inicjatyw wypełnianiu szeroko pojętych obowiązków obywatelskich.

Człowiek żyjący w ustroju socjalistycznym winien uznawać system ideałów społecznych, wynikających z podstaw tego ustroju. Każdy z nas winien wyrabiać w sobie wrażliwość na zło i w imię ideałów wolności, równości, sprawiedliwości, pokoju i przyjaźni, patriotyzmu i internacjonalizmu — walczyć z wszelkimi przejawami zła, które zagraża socjalistycznemu państwu i żyjącemu w tym państwie społeczeństwu.

Gdy mówimy o państwie — mamy na myśli nie tylko system instytucji, od których sprawności i skuteczności w działaniu niezmiernie wiele zależy. Państwo to coś więcej: to my wszyscy, 37 milionów Polaków. Od naszego zespolenia wokół żywotnych spraw kraju, od rzetelnej pracy, od poziomu świadomości i dyscypliny, od realizacji praw i wypełniania obowiązków, od współdziałania z władzami i instytucjami zależy siła Polski i pomyślność narodu. Być i działać, a nie trwać i czekać — oto sens naszego patriotyzmu.

mgr WŁADYSŁAW DUDZIK
Nowy Sącz

ZBIGNIEW SIATKOWSKI:

PLOTKI O JEDZENIU

Kto trochę słuchał, o czym ostatnio mówi się w Piwnicznej, musiał się zastanowić, jak u nas działa opinia zbiorowa; w co ludzie wierzą, w co nie. Wygląda na to, że wierzą w radio. Choć może tylko wtedy, gdy krytykuje. Bo Piwniczna mówiła — nawet dość szumnie — o restauracji „Pod Góralem", a powód do tego dało „Lato z Radiem", tak przez każdego lubiane. Na jego antenie żalili się ponoć wczasowicze, że „Góral" karmi ich i traktuje marnie; w dodatku kiedyś ktoś z pracowników powstrzymać szorstkiego słowa nie umiał. Radiowy dziennikarz poparł narzekających. Audycja przetoczyła się tutaj ogromnym echem. Miejscowi: bo mówią w radiu o naszych; wczasowicze (a dla nich jest w restauracji cała odrębna sala): bo mówią o nas. Zaufano radiu. Personelowi „Górala" zdawało się przez parę dni, że jest pod obstrzałem nieprzychylnych spojrzeń. I oczywiście mieli to za niesprawiedliwość.

Sprawa banalna, psy na gastronomii wieszano milion razy, i to wszędzie od Odry po Bug. Wiemy, że na ogół słusznie. Nie dziwne też, że krytykowanemu przykro, czy winien czy nie winien. Uwagę zwraca coś innego.

W restauracji „Pod Góralem" książka skarg i wniosków mogłaby uchodzić za panieński pamiętnik — taka miła. Jej licznie zapisane kartki są bez wyjątku zapisane pochwałami. Czule, ciepło, serdecznie, o ulubionych kelnerkach po imieniu i nazwisku. Kolejne turnusy wdzięczności. To jedna obserwacja. A druga: jedzącym ciastko w kawiarnianej sali „Górala" dane jest wpatrywać się w całą kolekcję dyplomów uznania dla zakładu. Wisi ich siedem, pięknie oszklone, w tym cztery z państwowymi orłami. Wygrane konkursy, dynamika obrotu, chlubny poziom wyrobów garmażeryjnych. Tylu dyplomów nie ma na ścianie nawet świetnie pracująca Miejska Biblioteka.

Jest też obserwacja trzecia. Co rusz przychodzi ktoś do wypełnionej wczasowiczami sali, a to z zarządu GS (więc jednostka nadrzędna), a to przedstawiciel „Gromady" (ważnego kontrahenta w kwestii wczasów), i pyta obiadujących: czy im smakuje? Czy zadowoleni z obsługi? Czy może jakieś pretensje? Wtedy zgodny, wyćwiczony przy rozmaitych społecznych okazjach, chór przyjaznej aprobaty: *ależ tak! ależ świetnie! ależ skąd by zażalenia?* W tym chórze „Lato z Radiem" nic dla siebie nie wyłowi.

Tak wydaje mi się, że wniosek z tego melancholijny. Życie sobie, a sformalizowane metody udoskonalania życia coraz mniej mają z życiową prawdą wspólnego.

Książka zażaleń, niegdyś pomyślana jako środek presji uczciwych ludzi przeciw brakoróbstwu, lenistwu i arogancji, stała się instytucją towarzyską, papierowym bukiecikiem na odjezdne. Ktoś, komu by przyszła pokusa wpisać do niej, że ma za złe, że się nie godzi na to co jest — nawet długopisu do ręki nie weźmie, nie wierzy w skuteczność, tylko od razu rozgląda się za jakimś sposobem z z e w n ą t r z: za radiowym mikrofonem, za organami kontroli, za kimś kto nietutejszy, więc pewnie spoza domniemanych układów. A póki cię, współobywatelu, nie przyciśnie irytacja czy niewygoda, chwalisz w chórze. Wyrażasz życzliwość, wypowiadasz się publicznie — jakże często w poczuciu, że to i tak tylko konwenans, jak ten dyplom ze ściany, że to nic nie znaczy, że do niczego cię nie zobowiązuje, bo oto wszyscy tak robią, bo tak s i ę robi. Ogromnie względne staje się rozróżnienie między pochwałą i naganą, białym i czarnym, między za i przeciw. Szarzejemy, topimy się w bylejakościach.

Tymczasem, gdy o „Górala" chodzi, ja osobiście jestem za. A już całkowicie byłbym za, gdyby zapowiedziany przez generała Bończaka „terror sanitarny" dotarł też do Piwnicznej i skruszył parę lokalnych niemożności. Sądzę, że ci, co restaurację — i zwłaszcza jej pracownice — wychwalają, mówią dużo prawdy. Nie wiem, czy to jest „cud gastronomiczny", jak ten w Szczawnicy, o którym żartobliwie pisała „Gazeta Krakowska". Według mnie wcale nie cud, tylko wynik ciężkiej pracy zespołu. Warunki lokalowe ma restauracja bardzo mało sprzyjające. Wbrew pozorowi: taki świetny punkt, w Rynku, taki ładny i duży budynek. Ale kto zajrzy na zaplecze bufetowe, kto zajrzy na dziedzińczyk, ten się przerazi ciasnotą. I ona jest chyba głównym mankamentem „Górala". A zalety? Trzeba wymienić dwie. Jedzenie dają dobre, niekiedy bardzo dobre, ze starannością — i pracownicy po największej części wiedzą, po co są tutaj. Działają szybko, sprawnie, znać po nich fachowe przygotowanie i sporo doświadczenia. Stać ich na uśmiech wobec gości, nawet jeśli ciśnienie skacze i jeśli to już jest dwunasta godzina krzątania się po sali. Toteż jednak warto wyliczyć ich nazwiska, niektórych przynajmniej: ANDRZEJ MAZUR, BOŻENA MORITZ, MARIA POTOK, MONIKA STELMACH, STANISŁAWA CITAK, KATARZYNA GRECZEK. Nie żeby z tego wynikła jeszcze jedna laurka, lecz po to, by uszanować dobrze pracujących ludzi i ich góralskie poczucie honoru. Niech troszczą się, by reputacja ich wspólnej firmy była coraz lepsza.

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

W 1874 roku — a więc 124 lata temu — *grono poważnych mieszczan odczuło potrzebę założenia Straży Pożarnej celem ochrony obywateli od łuny pożaru, gdyż tylko wspólną i ochotną pracą można dojść do celu* — pisał kronikarz o początkach limanowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Dodajmy, iż inicjatorami tego przedsięwzięcia byli: adiunkt sądowy — KAROL GÓRA, radny miejski — EUGENIUSZ ROZWADOWSKI i ówczesny burmistrz — ANTONI JANIK.

W 1899 r. straż obchodziła uroczyście jubileusz 25-lecia. Z tej okazji ówczesny sekretarz Rady Powiatowej — JÓZEF BECK — wydał niewielką broszurę, w której zamieścił również kilka ciekawostek z dziejów miasta. Wtedy to — jak pisze w swej książce o Limanowej FRANCISZEK BUJAK — *w skład straży wchodzą wyłącznie tylko mieszczanie — rzemieślnicy (wielu z inteligencji należy do straży w charakterze członków wspierających, z którego to tytułu płacą drobne datki)... Zwykle dwa razy rocznie* — notuje uczony — *urządzane większe zabawy i szereg drobniejszych składkowych utrzymują życie towarzyskie i koleżeństwo między 40 strażakami, których dumą jest przede wszystkim mundur. Sikawek posiada gmina 3. Od założenia straży było w Limanowej 14 pożarów większych, corocznie zdarza się 3—4 pożarów kominowych. Szybkie gromadzenie się jest ułatwione drobnymi odległościami; w 10 minut po odezwaniu się trąbki sygnałowej, zjawia się zwykle straż na miejscu pożaru, na którego stłumienie nie żałuje pracy aż do wyczerpania sił. Ale wysiłek nie zawsze pożądane i zamierzone wydaje skutki, bo brak karności i sprawności. Najczęściej każdy robi, co uważa za stosowne, mało zważając na komendę. Ćwiczenia przedsiębrane co kilka niedziel w lecie, w rannych godzinach, są nielicznie uczęszczane i niedostateczne.*

W 1901 r. założono w Limanowej strażacką orkiestrę dętą, dla której instrumenty zakupiono z funduszów gminnych. Przez długi czas uświetniała wszystkie ważniejsze uroczystości limanowskie. Przedtem — w 1894 roku — strażacy otrzymali sztandar.

Ważnym momentem była budowa nowej remizy. Kamień węgielny pod ten budynek wmurowano uroczyście w 10-lecie odzyskania niepodległości — czyli w 1928 r., w dwa lata później remiza była już gotowa. Budynek nie tylko mieścił sprzęt potrzebny do gaszenia pożarów (w tym m. in. nowoczesną jak na ówczesne czasy pompę motorową), ale też stał się ośrodkiem

życia kulturalno-towarzyskiego strażackiej braci.

Druhowie potrzebni byli bardzo, bo stara Limanowa w 80 proc. była drewniana. Gasili również pożary w najbliższej okolicy, jeszcze w XIX w. dwukrotnie — pomimo braku szybkiego środka transportu — brali udział w gaszeniu wielkich pożarów, jakie nawiedziły Nowy Sącz, *skąd, szczególnie przy pierwszym pożarze, wrócili strażacy bez mała wszyscy pokaleczeni i poparzeni.* Z okresu międzywojennego odnotujmy czterodniową walkę z wodą, która podczas wielkiej powodzi w 1934 r. zabrała w Limanowej 7 domów i 3 mosty.

We wrześniu 1939 r. członkowie OSP zabezpieczyli miasto przed ewentualnymi pożarami. W zamieszaniu, jakie spowodowało wkroczenie Niemców, zaginął jednak sprzęt pożarniczy. *Z czasem okupant* — notuje kronikarz — *dostarczył typowy pożarniczy samochód marki mercedes, a potem drugi podobny z wyglądu do dzisiejszych furgonów. Sprzęt nasz był więc stosunkowo dobry, jednak nasza działalność musiała być ograniczona. Zajmowaliśmy się głównie ćwiczeniami, a do pożarów wyjeżdżaliśmy dopiero wtedy, gdy nam Niemcy na to pozwolili. Bo jakże Niemcy mogli nas dopuścić do wielu pożarów, skoro sami daną wieś czy osiedle podpalali w ramach prowadzonych przez siebie niszczycielskich pacyfikacji.*

Po wojnie z charakterystycznym dla strażaków zapałem przystąpiono do poszerzenia działalności. Oprócz statutowych ćwiczeń i obowiązków organizowano festyny, przedstawienia amatorskie, loterie, finansując w ten sposób część swego utrzymania. Były również i straty — tak kronikarze oceniają zabranie placu ćwiczebnego pod nowy blok czy likwidację jedynej w mieście kręgielni.

W 1968 roku utworzono w Limanowej Zawodową Straż Pożarną, dla której wybudowano nowe remizy przy ul. Orkana. Do tych budynków przeniesiona została i Ochotnicza Straż Pożarna, z której zdjęto część statutowych obowiązków. Stała się bardziej kompanią reprezentacyjną, uświetniającą wszystkie ważniejsze limanowskie uroczystości.

Strażacki duch jednak nie zamarł. Rozpoczęto starania o zwrot dawnej remizy, zamienionej na magazyn. Gdy tego pomyślnie dokonano, przystąpiono do remontu. Część funduszy zapewnił Urząd Miasta i Gminy, dołożyło PZU.

W lipcu br. odremontowaną remizę oddano z powrotem limanowskiej OSP. W uroczystości uczestniczył wojewoda ANTONI RĄCZKA i władze polityczno-administracyjne miasta. Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, iż prezesem Miejsko-Gminnego Związku OSP na ten czas był JÓZEF TWARÓG, prezesem OSP w Limanowej — BRONISŁAW TOKARCZYK, zaś naczelnikiem OSP Limanowa — MICHAŁ HEJNOLD.

POLACY W POWSTANIU SŁOWACKIM

Piękną kartę w walkach Słowackiego Powstania Narodowego — którego 40. rocznicę obchodzi w tych dniach bratnia Czechosłowacja — zapisali również Polacy. Z goryczą trzeba jednak stwierdzić, że jest to karta wciąż nie opracowana. Brak wyczerpującej dokumentacji, brak szerszych opracowań tego tematu. Pozostają jedynie ustne przekazy, wspomnienia...

Zakład Historii Komunistycznej Partii Słowacji w Bratysławie posiada spisy członków oddziałów partyzanckich które uczestniczyły w powstaniu, sporządzone przez ich dowódców. Nazwiska naszych rodaków powtarzają się w wielu różnych brygadach, trudno jednak ustalić zdecydowanie ich liczbę. Często spisy nie zawierają rubryki „narodowość", a i nazwiska w warunkach konspiracji mogły być zmieniane. Nierzadko jedyną wskazówką jest tylko miejsce urodzenia.

Polacy nie tworzyli samodzielnej jednostki, walczyli natomiast w szeregach wielu oddziałów. Sporo Polaków walczyło zwłaszcza w szeregach większych radzieckich ugrupowań partyzanckich, które w 1944 r. przeszły z Polski lub przez terytorium polskie na teren Słowacji i odegrało wybitną rolę w czasie Powstania Słowackiego.

W szeregach powstańczych Słowacji znaleźli się przede wszystkim polscy komuniści, walczący od początku do końca powstania we wszystkich niemal zgrupowaniach i oddziałach radzieckich. Jeśli ilość tych ochotników polskich była stosunkowo niewielka — oceniana na ponad 200 ludzi — to przyczyną tego stanu rzeczy był fakt, że w tym samym okresie na ziemiach polskich walka zbrojna z okupantem weszła w okres największego nasilenia, że bohatersko walczyła Warszawa. Dosłownie za miedzą Polacy wiązali w walce siły wroga. Była to więc walka wspólna, wzajemnie się uzupełniająca.

Najwięcej Polaków walczyło w I Słowackiej Brygadzie Partyzanckiej im. gen. Miliana Stefanika, a także w 2 Słowackiej Brygadzie „O wolność Słowian". O zaangażowaniu i waleczności Polaków w walkach powstańczych na Słowacji świadczą przyznawane im liczne odznaczenia powstańcze. Otrzymali je m. in. szef wywiadu brygady im. K. Gottwalda, mjr **Stanisław Wroński** ps. „Krok", **Stanisław Majewski** — „Marian", **Marian Malik** — „Błaśko" i wielu, wielu innych.

Wielu też Polaków mieszkających na Orawie i we wschodniej Słowacji zaciągnęło się do tworzonych tam oddziałów. Wedle dotychczasowych ustaleń Polacy wchodzili w skład co najmniej 15 brygad partyzanckich, w tym między innymi w skład brygady międzynarodowej walczącej w górach Martińskich.

W archiwalnych dokumentach oraz wspomnieniach uczestników powstania nierzadko spotkać można nazwiska Polaków, pełniących funkcje dowódców grup i oddziałów powstańczych. Niektórzy z nich, do dziś żyjący, zaproszeni zostali do udziału w centralnych uroczystościach 40-lecia Słowackiego Powstania Narodowego w Bańskiej Bystrzycy.

Słowacka karta dziejów polskich walk „Za naszą i waszą wolność" wciąż jednak czeka na uzupełnienie i myślę, że powinna zostać opracowana przede wszystkim w Polsce.

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

SIŁACZKI

Co piąta kobieta wiejska, zatrudniona w rolnictwie, nie ma czasu wolnego. Tak wynika z badań ankietowych, przeprowadzonych przez GUS. Tylko 4 procent rolniczek czyta codziennie książkę, a 20 proc. raz w tygodniu prasę. Po prostu — piszą kobiety, odpowiadając na pytanie w ankiecie — brakuje czasu...

Jest to główna, bezpośrednia przyczyna nadmiernej migracji młodych kobiet ze wsi do miast — obawa przed pracą ponad siły, w ciągłym wyścigu z czasem. W gospodarstwie rolnym pracuje się dużo i ciężko. Im więcej pola, tym z reguły więcej godzin pracy: od 38 godzin tygodniowo w gospodarstwach o obszarze do 2 hektarów do 56 godzin w gospodarstwach powyżej 15 hektarów. Dla porównania w gospodarce uspołecznionej tygodniowy czas pracy wynosi przeciętnie 34,4 godziny. Nawiasem mówiąc, robotnicy w Polsce pracują mniej niż w większości najbogatszych krajów Europy.

Porównujemy często pracę ludzi różnych zawodów z pracą górników, należącą do najcięższych. Warto jednak zwrócić uwagę, że ani w górnictwie, ani np. w hutnictwie nie pracują kobiety (myślę o pracy przy węglu i stali, a nie w zakładowej stołówce czy administracji). W rolnictwie natomiast — przy oborniku, przy zwózce zboża i ziemniaków, wyrywaniu z ciężkiej ziemi głowiastych buraków — popatrzcie tylko jesienią na pole: ileż tam pochylonych nad ziemią kobiet. Nierzadko towarzyszą im rozkrzyczane, zziębnięte dzieci, które — idąc w pole — nie zawsze ma się komu zostawić pod opieką.

Dlatego odchodzą. Sądzę, że jest to przede wszystkim próba ucieczki od zawodu, który ze względu na złą organizację pracy stał się — przy wzroście aspiracji — za trudny, a więc poniekąd „męski". Decyduje o tym struktura naszego rolnictwa, jego duże rozdrobnienie oraz brak należytej obsługi produkcyjnej i socjalnej.

Oczywiście, nie wszędzie jest jednakowo źle, nie w każdej wsi, gminie, a zwłaszcza rejonie Polski. Dlatego tym bardziej martwi paradoks — najtrudniej jest właśnie w województwach typowo rolniczych...

Oczywiście, pod niektórymi względami poprawił się społeczny status rodziny wiejskiej, m. in. poprzez powszechne ubezpieczenia ludności rolniczej, ustanowienie rent i emerytur dla pracujących w tym zawodzie itd. Jednakże ciągle jeszcze występują — w zakresie warunków socjalnych — różnice między miastem a wsią, na niekorzyść wsi...

Niekorzystnej struktury agrarnej niepodobna zmienić od razu — jest to proces długotrwały. Trzeba więc już obecnie tworzyć dla tych, nieuniknionych w przyszłości, zmian warunki, to znaczy upowszechnić obsługę produkcyjną i socjalną każdej rodziny rolniczej. Gospodarstwo rodzinne nie powinno być zdane tylko na własne siły. Coraz częściej tych sił po prostu brakuje. Młode kobiety z rodzin rolniczych dają o tym znać jako pierwsze...

WŁADYSŁAW BIELSKI

Żywioł

Wielu górali twierdzi z przekąsem, że pogoda na Podhalu zmienna jest niczym kobieta. Rankiem może zauroczyć nieskazitelnością wszystkich barw słońca, by niedługo potem wybuchnąć gniewem burzy z piorunami. Trafność tej metafory dla makroregionu pomiędzy Tatrami a pasmem Gorców uwidacznia się w jakże częstym „obchodzeniu" przez aurę oficjalnych prognoz meteorologicznych i upodobaniu do nagłych zaskoczeń. Ma ona skłonność do pewnych anomalii, by nie powiedzieć wręcz: złośliwości. Przypomnijmy kilka wydarzeń.

15 sierpnia 1937 roku na Podhalu panowała piękna słoneczna pogoda. Liczni wycieczkowicze, którzy zjechali do Zakopanego, od samego rana wspinali się na Giewont. *Około południa na szczycie znalazło się blisko 200 osób. Wypoczywali tu beztrosko po trudach parogodzinnej wędrówki podziwiając widoki, dla których wdrapali się na wysokość 1900 metrów. Zmiana pogody nastąpiła tak raptownie, że ulewny deszcz, jaki wraz z piorunami runął na szczyt Giewontu, obezwładnił nieprzytomnych z przerażenia ł dzi. Następujące po sobie uderzenia piorunów dokonały straszliwego spustoszenia i zamieniły szczyt góry i jej najbliższą okolicę w prawdziwe pobojowisko* — pisał WŁODZIMIERZ WNUK w „Obrazkach zakopiańskich". Naliczono wówczas 4 zabitych oraz 130 porażonych i rannych od odłamków skalnych.

W późniejszych latach „wielka woda" nawiedzała nasz region jeszcze kilkakrotnie, chociaż nie przybierała już tak znacznych rozmiarów.

Mieszkając przez szereg lat blisko Dunajca poznałem z bliska poczynania tej spokojnej skądinąd rzeki. Z sennego „kociaka" potrafi przemienić się w ryczącego potwora. Jest wtedy bardzo niebezpieczna. Bywało, że przynosiła nam przed dom cały most zabrany gdzieś po drodze względnie wielką górę drzew powyrywanych z korzeniami. Najczęściej jednak więcej zabierała. Każdorazowo po opadnięciu fali ojciec stwierdzał, że woda zagarnęła spore ilości gruntu, pozostawiając gołe kamienie i zamulone do cna zasiewy.

Rozszalały żywioł wezbranej rzeki zawsze budził respekt, nawet u ludzi obeznanych z niebezpieczeństwem. Tu nie ma mocnych.

Chociaż kiedyś spotkałem takich, co zlekceważyli siły natury. Przyjechali w Pieniny luksusowymi samochodami wraz z rodzinami, rozbili biwak na wysokiej kępie pośrodku wyrobisk żwirowni. Piknik musiał być niezwykle udany, bowiem jego uczestnicy nie zwracali uwagi na pogarszanie się pogody. A deszcz lał jak z cebra i woda w pobliskim Dunajcu zaczęła gwałtownie przybierać. W nocy fala wdarła się do basenów wokół owej wysepki „zalewając" jedno po drugim zwałowiska. Z nadejściem świtu uczestnicy wycieczki zrozumieli, że znaleźli się w pułapce. Na odwrót było już za późno.

Na szczęście ktoś usłyszał wołanie o pomoc. Niebawem zjawili się milicjanci i żołnierze WOP, a także strażacy OSP. Ściągnięto sprzęt. Niestety, rwący prąd nie pozwolił na użycie łodzi pontonowych, nie powiodły się także próby wprowadzenia do wody ciężkiej koparki. W pośpiechu przywieziono z pobliskiej bazy długie belki świerkowe, które po wielu wysiłkach przerzucono na brzeg topniejącej z każdą chwilą wysepki. Po spiętym klamrami drzewie ratownicy dotarli do niefortunnych biwakowiczów. Ewakuowano kobiety i dzieci. Kiedy przyszła kolej na panów, ci niespodziewanie stawili opór. *Nie opuścimy tego miejsca bez naszych samochodów, wpierw je ratujcie* — stwierdzili. Na nic zdały się argumenty członków ekipy ratowniczej. W strumieniach padającego wciąż deszczu rozsunięto więc zwisające nad rwącą tonią belki, dopasowując je do rozstawu kół mercedesa. Wolno, cal po calu zaczęto spychać samochody ponad wodą do drugiego brzegu. Udało się z jednym, potem następnymi. Panowie turyści nie tylko nie pomagali w całej akcji, ale wręcz przeszkadzali swoimi radami mającymi zapobiec uszkodzeniu samochodów. Nie zdawali sobie widocznie sprawy — a może po prostu nie chcieli — że przez swój upór narażają na niebezpieczeństwo innych.

Na szczęście cała akcja zakończyła się powodzeniem: uratowano 17 ludzi i samochody. Trwało to 12 godzin. W ciągu kilku następnych woda podmyła brzegi wysepki.

Podobny przypadek miał miejsce w obrębie tych samych wyrobisk na terenie przyszłego jeziora w kotlinie czorsztyńskiej. Trzech małolatów zażywało wakacyjnych rozkoszy w namiocie rozbitym pośrodku rozlewisk. Kilkudniowe opady nie przeszkadzały im wcale. Kiedy straż przeciwpowodziowa zauważyła samotny namiot otoczony zewsząd wodą, nie było już możliwości, by doń dotrzeć. Zaczęto nawoływać. Bez skutku. „Robinsonowie" wyraźnie nie przejmowali się swoim losem. Powstała trudna sytuacja. Z jednej strony grupa ludzi pragnących za wszelką cenę przyjść rozbitkom z pomocą, z drugiej oni sami zamknięci w brezentowych ścianach, nie dający znaku życia. Zdenerwowanie rosło. Kolejne próby nawiązania kontaktu zawiodły. Może tam nikogo nie ma? Nie! Ktoś widział chłopców wczesnym rankiem. Mimo wszystko trzeba szukać sposobów ratunku. Zawiadomiono Wojewódzki Sztab Przeciwpowodziowy, proponując przysłanie helikoptera. Po upływie kilkudziesięciu minut nad doliną słychać charakterystyczny warkot GOPR-owskiego helikoptera. Próbuje lądować. Brak miejsca. Po drabince schodzi ratownik. Zdziwienie maluje się na twarzach mieszkańców namiotu. W pośpiechu zwijają brezent i zabierają skromny dobytek. Jeszcze chwila i wszyscy trzej znajdą się w kabinie. Najwyższy czas, bo zbliżająca się szybko noc przynosi z sobą nowe opady.

ANDRZEJ NIEMIEC

NOPR radzi

Warroza jest zaraźliwą, pasożytniczą chorobą pszczół i czerwiu, wywoływaną przez roztocza *Varroa jacobsoni*. Pierwsze ogniska tej choroby wykryto w naszym województwie w 1983 r., a obecnie opanowała już cały teren. Wiosną 1986 roku pojawiły się sygnały, że giną nie tylko pojedyncze rodziny, ale całe pasieki. Rozprzestrzenianie choroby jest bardzo szybkie i sieje ona bardzo duże spustoszenie w pasiekach. Atakuje zarówno czerw, jak i pszczoły dorosłe.

Varroa jacobsoni jest roztoczem o stosunkowo dużych wymiarach ciała, widoczna gołym okiem, o barwie czerwono-brunatnej. Pasożyt odżywia się hemolimfą pszczoły, którą pobiera z ciała pszczoły przy pomocy narządu gębowego. Rozwój pasożyta odbywa się w zasklepionej komórce z czerwiem trutowym oraz pszczelim, liczba pasożytów w rodzinie pszczelej bardzo szybko się powiększa, a rodziny nie leczone giną w drugim lub trzecim roku od momentu wtargnięcia pasożyta do ula. Rozpoznanie choroby jest stosunkowo proste i polega na stwierdzeniu obecności pasożyta w rodzinie. W okresie letnim najłatwiej zauważyć roztocz na czerwiu trutowym po jego uprzednim odsklepieniu. Brązowo zabarwione samice pasożyta są wyraźnie widoczne na białym ciele poczwarek.

Innym sposobem może być przeprowadzenie testu przy użyciu środków farmakologicznych Apiwarol A lub Folbex VA. Odymia się rodzinę pszczelą takim środkiem po uprzednim włożeniu posmarowanej tłuszczem wkładki dennicowej z tektury lub papieru. Po kilku godzinach wyjmujemy wkładkę i oglądamy przy użyciu szkła powiększającego. Leczenie polega na niszczeniu pasożyta na dorosłych pszczołach oraz na czerwiu. W chwili obecnej do nabycia są następujące leki: Apiwarol A w tabletkach, Warrosect M w tabletkach, Folbex VA w paskach.

Wymieszane leki po zapaleniu tlą się wydzielając duże ilości dymu zmieszanego z substancją powodującą porażenie odrosłych osobników *Varroa jacobsoni*. Odymianie należy przeprowadzić wieczorem, kiedy wszystkie zbieraczki są w ulu. Po odymieniu należy zamknąć wylot na 20 minut. Przed zabiegiem odymiania dobrze jest włożyć do ula wkładkę dennicową z tektury lub papieru posmarowaną tłuszczem, którą wyjmujemy po upływie 24 godzin po zabiegu i palimy. Ponieważ leki porażają tylko te pasożyty, które znajdują się na zewnętrznych powłokach pszczół, a nie szkodzą stadiom rozwojowym pasożyta znajdującym się pod zasklepem, odymianie należy powtarzać 3 razy w odstępach 4—5 dniowych. Najlepsze wyniki w leczeniu uzyskuje się przeprowadzając odymianie wczesną wiosną oraz jesienią przy braku lub małej ilości czerwiu.

UWAGA! NIE MOŻNA ODYMIAĆ PSZCZÓŁ W OKRESIE PRODUKCJI MIODU PRZEZNACZONEGO NA KONSUMPCJE!

Skuteczność walki z pasożytem zwiększa się, gdy równolegle z walką chemiczną prowadzi się wychwytywanie pasożyta przez wycinanie zasklepionego czerwiu trutowego ze specjalnie przygotowanych ramek — pułapek; jest to bardzo wskazane w okresie letnim, gdy nie można zastosować leków. Systematycznie prowadzona walka z *Varroa jacobsoni* daje szansę pszczołom na przetrwanie, zaś pszczelarzowi, przy zwiększonych nakładach pracy, na utrzymanie dotychczasowego poziomu produkcji pasiecznej.

Porady w zwalczaniu warrozy uzyskać można w Gminnych Kołach Pszczelarzy, lecznicach weterynarii oraz Nowosądeckim Ośrodku Postępu Rolniczego w Nawojowej.

**Opracował
inż. WŁADYSŁAW LEGUTKO
NOPR Nawojowa**

PODHALAŃSKI DKF

Duże było zdziwienie nowotarżan, gdy w grudniu 1985 r. pojawiła się na małym ekranie reprezentacja tutejszego DKF-u w składzie: **Zbigniew Rene** (prawnik), **Jan Gil** (polonista), **Andrzej Janiszewski** (polonista i bibliotekarz) — ale jeszcze większa radość, gdy po niełatwej rywalizacji z ekipami Łodzi i Częstochowy wywalczyła I miejsce w Konkursie Wiedzy o Filmie Polskim, zorganizowanym w Łodzi przy okazji obchodów 40-lecia kinematografii w Polsce Ludowej. DKF-y reprezentatywne dla ośrodków miejskich różnej wielkości wytypowała Federacja, a udział nowotarskiej ekipy w ogólnopolskim konkursie był prawie „improwizacją": na przygotowanie została noc poprzedzająca występ: kilka godzin jazdy pociągiem. Czy ten nagły, choć uczciwie zapracowany sukces wpłynął na frekwencję w sali widowiskowej MOK podczas piątkowych seansów — trudno powiedzieć, bo już o wiele wcześniej tutejszy DKF przeżywał swoją dobrą passę.

Dziś może co innego przyciąga młodą, i nie tylko młodą publiczność, ale z perspektywy jedenastu lat nieprzerwanych wysiłków, by zaszczepić filmowego bakcyla w środowisku opornie podejmującym nawet ambitne inicjatywy — trzeba przyznać, że mimo wzlotów i upadków nowotarski Klub chlubnie się wpisał w kulturalny pejzaż miasta i od początku skutecznie konkurował z nie najwyższego lotu repertuarem kinowym. Dla wielu młodych ludzi tu zaczynał się kontakt z dobrym filmem.

*

Dzieje Podhalańskiego DKF-u liczą się właściwie od kwietnia 1975 roku: podjęto wówczas nazwę i formę inicjatywy zapoczątkowanej trzy lata wcześniej przez **Zbigniewa Stachowca** — prowizoryczne kino mieściło się wtedy w budynku zajmowanym dziś przez Muzeum PTTK. W ciągu tych trzech lat odbyło się zaledwie kilka projekcji, ale potrzeba, widać, dojrzewała; po przeniesieniu DKF-u do budynku MOK liczba chętnych znacznie przekraczała pojemność sali, co brało się i stąd, że czasowo brakowało kina w mieście, ale nie zmienia to faktu, że atutem Klubu były dobre, ambitne filmy. Monopol DKF-u utrzymywał się przez prawie trzy lata, potem ruszyło kino. W międzyczasie uformował się zarząd z prezesami: Zbigniewem Rene i Janem Gilem, poza tym prelekcje głosił Andrzej Janiszewski, parokrotnie: **Barbara Rene** i **Bolesław Derebas**. Dyskusje po filmie (w tym pamiętna o „Amatorze" Kieślowskiego) odbyły się kilka razy w jednej z MOK-owskich sal, ale klasyczna formuła: prelekcja — projekcja — dyskusja szybko przestała satysfakcjonować zainteresowanych. Podjęto próby uatrakcyjnienia tego schematu — w 1978 roku prelekcje **Leona Bukowieckiego** — wielkiego znawcy filmu i członka Rady Repertuarowej uświetniają przegląd zorganizowany pod hasłem: „Film — sztuką XX wieku". Było to 10 interesujących filmów o problemach naszej współczesności; wybrano je z zasobów krakowskiego OPRF-u. Przyjeżdżają ludzie z Wytwórni Filmów Animowanych, jest **Andrzej Warchał**, jest **Kazimierz Nowacki**. Działalność DKF-u wzbogacają Konkursy Wiedzy o Filmie.

Jako jeden z pierwszych w Polsce porywa się nowotarski Klub na zorganizowanie w 60 rocznicę odzyskania niepodległości, sesji poświęconej filmom o polskich zrywach wolnościowych. Własny pomysł, własna, ciekawa realizacja: przegląd skomponowany był ze słowem mówionym i odczytami historycznymi. Inicjatywę nowotarskich kinomanów odnotowały nawet zagraniczne rozgłośnie.

W 1979 r. — druga sesja z udziałem Leona Bukowieckiego, pod kontrowersyjnym tytułem: „Czy sztuka filmowa dożyje swego stulecia?" Dwukrotnie zorganizowano przegląd filmów węgierskich — wartościowych, ciekawych, a nieznanych szerszemu ogółowi. Towarzyszył przeglądowi **Andrzej Lipiński** z „Ekranu". Filmy udostępnił Instytut Kultury Węgierskiej w Warszawie. W lutym 1980 roku — jeszcze jedna rzecz godna odnotowania: ciąg filmów przybliżających tutejszej publiczności tzw. kino niepokoju moralnego.

Podhalański DKF dwukrotnie współorganizował i raz organizował Ogólnopolskie Seminarium Dyskusyjnych Klubów Filmowych — sukcesem było to z grudnia 1981 roku pod tytułem „Film a charakter narodowy" — znowu własny pomysł. Zjechali wtedy ludzie z całej Polski, bo można było zobaczyć naprawdę świetne filmy, w tym mało u nas znane japońskie i dokumenty filmowe z wydarzeń roku 1956 na Węgrzech oraz 1968 r. w Czechosłowacji. Impreza udała się tym bardziej, że trafiła w czas gorączkowych dyskusji o narodowych sprawach. W 1983 r. przypadła Klubowi nagroda im. Antoniego Bohdziewicza, corocznie przyznawana przez Federację dwu najlepszym DKF-om.

W kwietniu 1986 r. Ogólnopolskie Seminarium odbywało się w Zakopanem, towarzyszył mu w Nowym Targu przegląd filmów amerykańskich pod hasłem: „Różne oblicza Ameryki" — impreza o umiarkowanej frekwencji, po trosze komercjalna. Wcześniej DKF próbował zauroczyć widownię kinem artystycznym: filmami **Antonioniego**, **Felliniego**, **Sauteta**, filmami z **Ives Montandem** i **Gretą Garbo**. Mimo rozlicznych walorów przeglądu — rzecz nie cieszyła się nadmiernym powodzeniem, może Greta Garbo najbardziej trafiła w gusty publiczności.

Sesjom filmowym zaczęły towarzyszyć badania socjologiczne: ankieta opracowana przez **Antoniego Nowaka** miała na celu nie tylko poznanie składu widowni, ale też wysondowanie opinii, gustów, oczekiwań tych ludzi.

Rzadko dziś powtarza się frekwencja z najlepszych lat Podhalańskiego DKF-u, czasem trudno skompletować widownię, może też kino odzyskuje powoli utraconą pozycję, ale w piątkowe wieczory nadal gromadzą się zwolennicy dobrego filmu — istnienie takiej grupy potwierdza zasadność działania Klubu. W gust szerszej publiczności trafi, być może, planowany przegląd pt. „Kino popularne" — kilka filmów, które stały się już klasyką. W ten sposób chyba uda się wypośrodkować między ambitnym, trudniejszym repertuarem a powszechnym ostatnio zapotrzebowaniem na filmy sensacyjne, lekkie. Umowy z Filmoteką Polską, półoficjalne źródło w łódzkiej Szkole Filmowej; kontakty nawiązane z Instytutem Francuskim w Krakowie i Instytutem Kultury Węgierskiej w Warszawie — gwarantują zaspokojenie rozmaitych potrzeb.

MOK, jak dotąd, życzliwie traktuje swojego lokatora, z problemami technicznymi już się uporano i zapomniano o niedociągnięciach przy organizowaniu Ogólnopolskiego Seminarium. Zbigniew Rene — kapitan nowotarskiej drużyny na pamiętnym konkursie — dostał złotą odznakę „Zasłużonego dla Miasta", Jan Gil onegdaj wywalczył II miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Prelegentów DKF, ciekawostką będzie wiadomość, że wychowanek tutejszego DKF-u — **Tomasz Magierski** asystuje teraz na planie **Romanowi Polańskiemu**. Dużo zrobiono, wiele się udało, pozostaje tylko pytanie — co dalej?

Animatorów filmowego życia w Nowym Targu coraz bardziej niepokoi fakt, że nie udało się wychować kilku osób — może młodszych wiekiem i zapałem, które odciążyłyby zmęczoną kadrę. Do tej pory prawie każdy seans poprzedzony był prelekcją na żywo — teraz nieuchronnie pojawi się nowa trudność. Widownia zamilkła — może to brak śmiałości i chęci artykułowania własnych myśli, może powszechna bierność? Próby pobudzenia aktywności młodej widowni: łączenie projekcji z wystawą plakatów, sprowadzanie ciekawych ludzi, spotkania z aktorami (**Wiesławem Gołasem**, **Małgorzatą Braunek**, **Jeleną Koreniewą**, **Ewą Lemańską**) — niewielki dały efekt i w zasadzie należą do historii. Można jeszcze walczyć o aktorów przyjeżdżających do Zakopanego, choć do tej pory nie przyniosło to pożądanych skutków.

Upadły też, podejmowane jeszcze przed 1980 rokiem, inne próby oddziaływania na publiczność: pomijając stosowaną gdzie indziej metodę przekształcania DKF-ów w instytucje o charakterze bardziej towarzyskim (wieczorek zapoznawczy — projekcje — kulig) — upadł projekt stworzenia Małej Akademii Filmowej — jedynie zajęcia fakultatywne w nowotarskim LO realizują myśl edukowania odbiorców sztuki filmowej. Upadła nieśmiała próba ożywienia młodzieżowej widowni pod hasłem: „Oskarżamy, bronimy, sądzimy" — seanse z udziałem prawników, zakończone ogólną dyskusją z możliwością wypowiedzenia własnych sądów w kwestiach kryminalnych czy moralno-etycznych.

Nikt jeszcze nie opuścił rąk: we wrześniu reprezentacja Podhalańskiego DKF-u pojedzie do Torunia na seminarium z okazji 30-lecia Federacji, w najbliższej perspektywie — „Kino popularne". A poza tym:

— *Kiedy już człowiek jest zmęczony i ma tego dość* — powiada Zbigniew Rene — *pozostaje ostatni argument: warto wszystko ciągnąć dalej po to, żebyśmy zobaczyli dobre filmy i żeby inni też je zobaczyli.*

ANNA SZOPIŃSKA

Zaprosili nas

Kurator Oświaty i Wychowania na konferencję prasową poświęconą ocenie pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół w roku szkolnym 1985/86 oraz stanu przygotowania szkół do nowego roku szkolnego i przyjęciu kierunków pracy dydaktyczno-wychowawczej w roku szkolnym 1986/87;

◆ Komitet Organizacyjny na XXV Jubileuszową Jesień Tatrzańską i XVIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem;

◆ Radą Nadzorcza i Zarząd Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej na 75-lecie Spółdzielni i wręczenie sztandaru;

◆ Gminny Ośrodek Kultury w Białym Dunajcu na „IV Białodunajeckie Spotkania Twórcze";

◆ Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem na otwarcie wystawy tkaniny artystycznej Marty Gąsienicy Szostak pn. „Skały i portrety" — sobota, 30 sierpnia godz. 12.

◆ Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na podsumowanie Konkursu „Mistrz Gospodarności — 1985";

Andrzej B. Krupiński

Okolice historii

Naddunajeckie stróże i zamki

„Komesy i książęta Państwa Rzymskiego, oto przed nami Dunajec błękitny... i zamek gołąb"...

JULIUSZ SŁOWACKI, *Zawisza Czarny*

Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my nic — pisał w dziele „O pięciu rzeczach Rzeczypospolitej Polskiej należących" z roku 1595 Piotr Grabowski. — *Owe zewsząd do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestronne; postąpi, ustąpi, wejdzie, wynijdzie: żywności, jeńców nabierze, gdzie chce i jak chce. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitia nasza — to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały Polski.* I przyznać trzeba, iż sporo racji miał imć pan Piotr. Nigdy wszak nie była Rzeczpospolita państwem zbyt warownym, pomimo iż składające się na nią Korona i Wielkie Księstwo Litewskie zajmowały powierzchnię 980 tys. km kw. Granice jej otwierały się ku wschodowi i na zachód. Nawet Karpaty czy Morze Bałtyckie nie były wystarczającą zaporą przeciw najeźdźcom. Tymczasem szlachta nasza przez wieki całe wołała: „Piersi nasze starczą za pancerz Ojczyzny!". Gdy jednak zachodziła potrzeba stawania do sprawy, wyjścia w pole z pospolitym ruszeniem, ociągała się ile było można. Bo jak słusznie zauważył Maciszewski, szlachcic polski mimo pozoru waleczności nie był człowiekiem zbyt wojennym. *Gospodarstwo było najważniejszą sprawą jego życia, jego dniem powszednim. Ono wyznaczało szlachcicowi jego miejsce w życiu społecznym, kraju, określało jego światopogląd, formowało obyczaj i mentalność.* Tymczasem zauważa Jan Kochanowski:

A rycerskie rzemiosło, którym Polska stała,
Tak że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało między ludźmi: zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze
popleśniały.

Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy najlepiej wzgadacie o wierze.

Mikołaj Rej zaś woła:

Nuż, ma miła patria, płaczmy na się sami,
Iż się szczęście na trepkach tak włóczy za
nami,

Że mieszkamy tak długo w takiej niedbałości,
Nie mając ni ochrony, ni sprawiedliwości.

Już więc w szesnastowiecznej Polsce nie działo się najlepiej, a przecież miały przyjść czasy jeszcze gorsze, kiedy to dobro publiczne przesłoniła ochota do życia i użycia, a wołania Piotra Skargi zagłuszał pijacki śpiew Jana Morsztyna:

Na stronę frasunki,
Eustachy kochany,
Kiedy mamy kisłe trunki
i wystałe dzbany!
Bóg wie, czyje jutro,
Prędko nas śmierć jucey,
Stare wino, nasze futro,
Niech nas dziś utuczy!

No, ale przecież nie zawsze i nie wszędzie w dawnej Polsce tak bywało. Zaświadczają o tym czyny wojenne oraz zapobiegliwość Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Jana III Sobieskiego, zaświadcza Psie Pole, Grunwald, Kircholm, Cecora i Wiedeń. Poświadczają to też stróże, warownie i zamki wznoszone przez stulecia jak Polska długa i szeroka, również te składające się na system obronny doliny Dunajca. Miał tego świadomość siedemnastowieczny poeta, Maciej Głoskowski:

Doświadczył Grunwald, doznało Psie Pole
Mężnej polskiego wojownika ręki,
I że nie tylko umieją przy stole
O wojnie mówić, i bić się przez dzięki.

Co najmniej od początków XI wieku był Dunajec naszą rzeką graniczną rozdzielającą ziemie polskie od posiadłości królestwa węgierskiego, a później cesarstwa Habsburgów. Wprawdzie Tatry, Pieniny, Beskid Sądecki oraz rozpościerające się między nimi lasy i puszcze stanowiły naturalną zaporę chroniącą południowe rubieże Polski, nie dość jednak trudną do przebycia nastepujących Wielkomorawian, później Czechów, Węgrów, Siedmiogrodzian, wreszcie cesarskich korpusów arcyksięcia Maksymiliana i cesarzo-

Karczmy i zajazdy

We wsiach położonych przy ważniejszych traktach niegdyś zawsze znajdowały się karczmy, zajazdy, wozownie i kuźnie. Tak oczywiście było również na Podhalu, na przykład we wsiach przy drodze z Nowego Targu do Czorsztyna. Niektóre z nich zachowały się do naszych czasów. Zamieszczone fotografie zostały wykonane tego lata w Łopusznej i Ostrowsku.

Karczmy i zajazdy to z reguły solidne, murowane obiekty, o odrębnej architekturze, toteż zdecydowanie odróżniały się od danej podhalańskiej drewnianej zabudowy.

Przetrwanie tych budynków przez wiele dziesiątków lat jest wynikiem zarówno solidnej konstrukcji, jak też prowadzonych bieżących remontów, gdyż są to zabudowania nadal gospodarczo przydatne ich właścicielom. Warto jednak pamiętać, że są to już zabytki i wymagają świadomej ochrony.

Tekst i zdjęcia TADEUSZ PUDZISZ

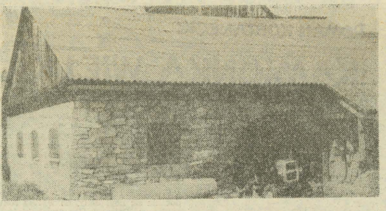

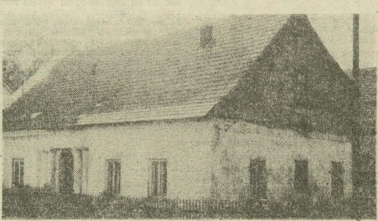

Łąckie pejzaże

W krakowskiej gal... ...acowni Sztuk Plastycznych przy Rynku Głównym 11 przez pierwsze dwie dekady sierpnia czynna była wystawa artysty plastyka **Wacława Klaga.** Znany jest on przede wszystkim jako reporter „Gazety Krakowskiej", prezes krakowskiego oddziału Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa", członek wojewódzkiej Rady Plastyki w Krakowie, a także Centralnej Rady Sztuki.

Artysta pochodzi z Nowosądeckiego — urodził się w Kiczni 11 czerwca 1942 roku. Od dzieciństwa zdradzał duże zdolności malarskie, toteż po szkole podstawowej uczył się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, gdzie był uczniem **Józefa Kluzy i Włodzimierza Buczka.** Z ich to opinią podjął studia w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 1971 r. ukończył Wydział Form Przemysłowych. Podczas studiów odnalazł drugą swoją życiową pasję i zawód: fotografię. Zaczął współpracować z prasą jako fotoreporter i ta przygoda trwa już ponad 20 lat, przynosząc mu duże uznanie, udział w wielu wystawach i nagrody na konkursach fotografii prasowej w Polsce i poza jej granicami: w Moskwie, Amsterdamie, Bukareszcie czy Berlinie.

Poświęca też Wacław Klag czas grafice prasowej, ilustracji książkowej, plakatowi oraz opracowywaniu wzorów i wykonywania biżuterii ze srebra i wzornictwu przemysłowemu.

Jako artysta malarz stosuje różne techniki: olej, akwarelę, pastelę i gwasz, a tematycznie w kręgu jego malarskich zainteresowań jest pejzaż sądecki, architektura miejska, portret, zapis sportowego wysiłku. Jego prace trafiły do prywatnych galerii również poza granice Polski — do Holandii, Szwecji, RFN, Francji.

Pejzaż okolic Łącka w widzeniu Wacława Klaga, prezentowany na pracach powstałych podczas letnich pobytów w rodzinnych stronach, jest bardzo zindywidualizowany, przetworzony, choć zachowuje wierność wobec rzeczywistego układu natury. Malarstwo pejzażowe Klaga cechuje się od strony formalnej szybko prowadzoną śmiałą linią, oddzielającą mocno skontrastowane barwne elementy pejzażu: drogi, drzewa, pola — przeważnie po żniwach, linie górzystego horyzontu, niebo... Drzewa, zwłaszcza stare jabłonie, bo ich portrety zdominowały te pejzaże, wysuwają się na plan pierwszy, są bardzo wymowne. Dramatycznie uformowane konary dynamizują obrazy, ale nie rozsadzają bardzo wyważonej kompozycji, lecz swoiście organizują płótna, są równoważone ciepłą gamą barw konarów i soczystą zielenią koron drzew, i ich otoczeniem. Niektóre z tych drzew nie wytrzymały wichrów i mrozów, ale na płótnach zostały jako świadectwo zapamiętanego uroku kraju lat dziecinnych — okolic Łącka, i ten emocjonalny walor malarstwa Wacława Klaga też odgrywa niemałą rolę.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

GORCZAŃSKIE AUTENTYKI

Urodzony przed osiemdziesięciu trzema laty w Jaworznie koło Limanowej **WŁADYSŁAW DUNAROWSKI** wierny pozostał w swej twórczości rodzinnej ziemi, hardym Gorcom. Różnie w tej krainie bywało, więc pole do obserwacji olbrzymie, żywe, pulsujące ludzkimi namiętnościami, pragnieniami, spełnieniami i marzeniami, których i sam Bóg zrealizować nie pomagał.

Cała bogata twórczość prozatorska Dunarowskiego związana jest ze wsią. Aż dziw bierze, że nigdy nazwisko tego sędziwego i zasłużonego pisarza nie pada przy omawianiu literatury tzw. nurtu chłopskiego. Miele się ciągle te same parę nazwisk, bije się w bębny zachwytu i nikt nie ma wyrzutów sumienia, że pomija się nazwisko Władysława Dunarowskiego, autora m. in. „Ludzi spod miedzy", „Znaków na sośnie", „Lata w Gorcach", „Serca na wietrze", „Tajemnicy Agnieszki".

Ostatnio nakładem Wydawnictwa Łódzkiego ukazał się retrospektywny tom „Skazani na dożywocie". Widać tutaj cały „rozporządek" autorski Dunarowskiego. W czternastu opowiadaniach zawarł pisarz wszystkie problemy wiejskiego życia: głód ziemi, ścieranie się interesów pokoleń, spadki, wiana, licytowanie się ze śmiercią, przepotęgę przyrody, walkę z niesprawiedliwością społeczną, z systemem gospodarczym. Ileż w tym wszystkim klęsk, ileż bezkrwawych zwycięstw! Ileż poniżenia, ileż wzniosłości!

Umiejętność łączenia fikcji literackiej z autentycznymi wydarzeniami to pierwszoplanowa cecha twórcza Dunarowskiego. Strajk chłopski w Kasince Małej w 1937 roku jest tak samo ważny jak kawalerowie spoglądający na Anielkę. Dla Dunarowskiego wszystko jest ważne, co dzieje się na wsi. Wszystko jest fundamentalnym ziarnem.

Wielu naszych wybitnych pisarzy podejmuje z powodzeniem temat polskiego wesela. Urosło ono do rangi symbolu naszego istnienia. W opowiadaniu „Weselni goście" na wiejskie wesele w gorczańskiej wiosce zjeżdża się cała Polska: Śląsk, Nowa Huta, Pomorze, bo aż tam zawędrowali po wojnie gorczańscy górale w poszukiwaniu ziemi, w głodzie pracy. Zjawia się też na przyjęciu weselnym stary, siedemdziesięcioletni obdartus Tomela, który miejskim krawatem usiłuje zasłonić podartą i brudną koszulę. Nie psuje on jednak zabawy. Skutecznie przestraszony kryje się w krzakach i siedzi tam pokornie całą noc. Czego on jest symbolem? Dunarowski nie daje na to pytanie odpowiedzi, pozostawiając swobodę interpretacyjną czytelnikowi.

Ktoś może zarzucić, że proza Dunarowskiego ma charakter interwencyjny, że jest zbyt reportażowa. Ale czy przez to „pisarskie posłowanie" jest gorsze np. od balladowości prozy Tadeusza Nowaka? Jest po prostu inna.

Nowelistyka Władysława Dunarowskiego stanowi swoisty dokument historyczny, na co słusznie wskazuje redaktor „Skazanych na dożywocie", Zofia Gromiec. Jego opowiadania to dowód na to, że i tradycyjnie zapisana proza może być drapieżna, harda wrażliwa na przejawy zła, czuła na naturalne piękno tak gęsto rozsiadłe w Gorcach... Czekamy na następcę Dunarowskiego, rodem właśnie z Gorców, który poprowadzi dzieło, jak to on sam uczynił ze spuścizną Władysława Orkana, wielkiego komornika polskiej literatury.

EMIL BIELA

WŁADYSŁAW DUNAROWSKI „Skazani na dożywocie" — Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1985, str. 175, cena 30 zł.

---

wej Marii Teresy. Z tej właściwości wspomnianych terenów musiał zdawać sobie sprawę już Bolesław Chrobry, który jako pierwszy z naszych władców postanowił wzmocnić je ziemno-drewnianymi i kamiennymi gródkami oraz strożami. Jemu też historycy przypisują wzniesienie pierwszych dzieł obronnych Czorsztyna, Sromowiec Wyżnich i Pienin oraz stróż w Rytrze, Czchowie i na Panieńskiej Górze koło Wielkiej Wsi, których głównymi elementami obronnymi były kamienne cylindryczne wieże. Strzegły one zarówno granicy, jak i biegnącego doliną Dunajca traktu handlowego wiodącego z Krakowa na Węgry.

To, co rozpoczął Bolesław Chrobry, kontynuowano w czasach Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego i sandomierskiego, głównie po 1241 roku, a więc po najeździe Tatarów na ziemie polskie. Wprawdzie sam książę niczego znaczącego nie wystawił, budowali za to jego rycerze. Tak więc jacyś „Czechy" mieli wznieść zamek Lemiesz, którego do dziś nie udało się nam zlokalizować. Piotr Wydżga zaś wystawił ponoć murowany już górny zamek w Czorsztynie, czyniąc zeń nowy punkt obronny w rejonie Pienin w miejsce drewnianoziemnego gródka chrobrowskiego. Z kolei cystersom przypisuje się wystawienie zameczku szaflarskiego, który miał strzec ich posiadłości na Podhalu.

Zasługi umocnienia naddunajeckiej doliny nie można odmówić również Wacławowi II czeskiemu, królowi Czech i księciu krakowskiemu. Za jego to przecież sprawą w widłach Dunajca i Kamienicy powstał w 1292 roku obwarowany murami Nowy Sącz wraz z zamkiem starościńskim. Aliści największe dokonania w tym względzie są dziełem Kazimierza Wielkiego. W ciągu trzydziestu siedmiu lat swego panowania król ten wzniósł kosztem skarbu koronnego pięćdziesiąt trzy zamki, wiele istniejących już rozbudował i wzmocnił, a oprócz tego dwadzieścia siedem miast opasał murami obronnymi. Nie zapomniał też i o południowej granicy swego państwa. Za jego to więc sprawą rozbudowane zostały zamki w Nowym Sączu, Muszynie, Rytrze i Czchowie, a rycerstwo wznosiło swoje rodowe siedziby. Wtedy to powstały zamki w Rożnowie, Tropsztynie i Melsztynie. Miasto Nowy Sącz otrzymało nowe mury obronne z bramami i basztami, podobnie Czchów, a powiadają, że również maleńki nadgraniczny Tylicz, zwany wówczas Miastkiem.

Okazało się, że to, co wzniesione zostało w czasach Kazimierza Wielkiego i jego poprzedników, starczyć musiało do osiemdziesiątych lat XVIII wieku, a więc po ostatnie dni szlacheckiej Rzeczypospolitej. Późniejsze wieki bowiem nic nowego do systemu obronnego naddunajeckiej doliny nie wniosły. Wprawdzie Jan Tarnowski, wielki hetman koronny usiłował zmodernizować go w połowie wieku XVI wznosząc pierwsze dzieła obronne twierdzy rożnowskiej, aliści śmierć pracę tę przerwała. Do dziś z wielkiego w zamiarze przedsięwzięcia przetrwał jedynie unikalny kamienny beluard, warowna brama wjazdowa o dwóch kondygnacjach i łącząca obie budowle kamienna kurtyna.

Przekorny los zdarzył, iż nic z tego, co wznieśli nasi przodkowie, nie dotrwało do naszych czasów w pierwotnym stanie — z naddunajeckich stróż i zamków pozostały już tylko ruiny lub ich nikłe resztki. Nie wspominam w tym miejscu o zamku w Niedzicy, jako że ten wznieśli panowie węgierscy. Znaczą się teraz w górzystym krajobrazie ostatki murów niegdysiejszych warowni w Czorsztynie, Nowym Sączu, Rożnowie, Wytrzyszczce, Czchowie i Melsztynie oraz nadpopradzkiej Muszynie i Rytrze, ale już istnienia zamku szaflarskiego, Gródka czy stróży w Wielkiej Wsi możemy się tylko domyślać. Mimo to godzi się przecież poznać je wszystkie, by mieć świadomość roli Dunajca jako ważnej linii obronnej południowej rubieży państwa polskiego.

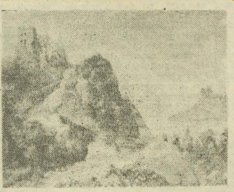

Ruiny zamku w Czorsztynie wg drzeworytu z I poł. XIX wieku.
Reprodukcja JOANNA GAJDA

Przedstawiony tekst stanowi skróconą wersję wstępu przygotowywanej do druku książki *Naddunajeckie stróże i zamki.*

ROMAN KOSTANECKI

KAMIONKA WIELKA

(3)

U progu XX wieku podjęto starania o drugą szkołę w Kamionce. W 1903 r. w parafialnej kronice odnotowano: *„W październiku gmina kupiła od J.N. Pana Dra Edwarda Korczyńskiego, właściciela Kamionki Wielkiej, karczmę górną „Herszlówka" za 900 koron. W zimie gmina sprzedała budynek stary, nieprzydatny za 190 koron. Następnie zaczęto zwozić z ról drzewo na budowę szkoły, która ma stanąć na miejscu karczmy. Jest nadzieja, że w ciągu roku 1904 stanie nowa szkoła na środku wsi"*. Natomiast w kronice nowo powstałej szkoły zapisano: *„Reskryptem z dnia 1 stycznia 1904 r. na wniosek miejscowej rady szkolnej, krajowa rada szkolna postanowiła wystawić budynek na nową szkołę"*. Naukę w nowej szkole rozpoczęto w 1905 r. Była to jednoklasówka, której nadano imię św. Kingi, a później Królowej Jadwigi. Pierwszym kierownikiem i jedynym nauczycielem był Roch Piotr Kosiński. W 1906 r. przeniósł się do Łukowicy, a jego miejsce zajęła Anna Gradzińska. W szkolnej kronice odnotowano: *„Po nauczycielu p. Rochu Kosińskim, który otrzymał stałą posadę w Łukowicy okręgu limanowskiego, została zamianowana dekretem: Lwów, 17 sierpnia 1906 r. L. 32440 stałą nauczycielką Anna Gradzińska i objęła obowiązki służbowe 12 września 1906 r., przysięgę zaś służbową złożyła w Grybowie 23 września 1906 r. W miejsce zmarłego ks. proboszcza Tomasza Stolarczyka został Proboszczem i Przewodniczącym Rady Szkolnej miejscowy ks. Józef Koterbski"*.

W 1907 r. w kronice zapisano: *„W dniu 28 czerwca odbył się popis dziatwy szkolnej pod przewodnictwem ks. Józefa Koterbskiego, na który zgromadziło się (...) kilka osób"*. W rok później zaś: *„W dniu 4 grudnia 1908 r. uroczyście obchodziła dziatwa szkolna tak nauki codziennej, jak i dopełniającej, jubileusz 60-letnich rządów Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Franciszka Józefa I. Dzień uroczysty rozpoczął się solennem nabożeństwem, poczem zgromadzona młodzież odpowiednimi deklamacjami i śpiewem uczciła pamiętną rocznicę."*

W 1910 r. odnotowano: *„Szkołę nowo zbudowaną toczy grzyb — w klasie wyrzucono podłogę i nasyp — wprawiono nową i dano podmurowanie z cegły, również słupy i odrzwia nowe. Mimo to grzyb przedostał się do mieszkania, wskutek czego zgniła zupełnie podłoga, ligary i dalsze drzewa ścian. Za staraniem i wkładem znacznym, dano znowu nowe podłogi i co było konieczne: wywakowano oba pokoje, postawiono nowy piec, oszalowano z dwu stron szkołę. Za staraniem się dalszem nauczycielki zakupiono kawałek łąki tuż koło szkoły od Antoniego Poremby, na którym to placu wystawiła nauczycielka swoim kosztem stajnie i chlew, za co Rada szkolna miejscowa częściowo zwracała pieniądze. Koło szkoły nie było ogródka, więc nauczycielka postarała się o ziemię, wytyczyła wzdłuż drogi i osztachetowała. Za ogrodzenie Rada szkolna miejscowa zwróciła jej pieniądze. Z powodu choroby nauczycielki ukończono rok szkolny dnia 30 kwietnia 1910 roku"*.

Następny rok szkolny skwitowano dwoma zdaniami: *„Nauczycielka otrzymała trzechmiesięczny urlop, gdyż wskutek grzyba cierpi na ischias, wyjechała 18 lutego do Krakowa na kurację. Wróciła 15 maja, a 30 czerwca odbyła się klasyfikacja"*. Przerwa w nauce trwała więc trzy miesiące.

W 1912 roku zapisano w szkolnej kronice: *„Rada miejscowa uchwaliła w roku 1912 wybudować studnię, która jest niezbędna"*.

Wybuch wojny światowej znalazł w „Kronice" następujące odbicie: *„Rok ten szkolny rozpoczęła straszna walka, toteż zamiast normalnej nauki — musiano poprzestać na dorywczej pracy, gdyż dzieci bardzo nielicznie i nieregularnie uczęszczały do szkoły — mimo, że to w tym roku przyznała c.k. Rada szkolna okręgowa siłę pomocniczą i wynajęto drugą izbę szkolną — sprawiono ławki i tablicę. Dzieci na I stopień miało uczęszczać 68. Gdyby nie nieszczęście wojny, która najbardziej nasz kraj nawiedziła, byłaby praca nauczycielek intensywniejszą — niestety! nieprzyjaciel zbliżał się w szybkim tempie do naszej cichej, ustronnej wioski. Władze wyjechały, a za nimi ewakuowały i miejscowe nauczycielki w dniu 15 listopada 1914 r. Przebywały w wiosce czeskiej za Pragą — gdzie zajęły się prywatną nauką dzieci uciekinierów wiejskich spod Przemyśla — nadto zbierały stare odzienie i przerabiały dla najbiedniejszych. To trwało, dopóki nie przewieziono ich tj. ludzi do Chocnia do baraków. Skończyła się nasza praca, a rozpoczęły się nudy na obcej ziemi — toteż prosiły swą władzę drogą pisemną o powołanie do służby* (nauczycielskiej — przyp. R.K.). *Dzięki Wielmożnemu Panu Inspektorowi Wituszyńskiemu wezwanie nadeszło i my wróciły na swoje śmieci z końcem czerwca 1915 roku. Zaraz też mimo wakacji rozpoczęto naukę. Niestety: bardzo mało dzieci uczęszczało, szczególnie starszych zaledwie kilkoro. Ludzie przez wojnę zobojętnieli na wszystko, i nie przez konieczność potrzeby dziecka, lub niedostatki, lecz przez niedbalstwo dzieci do szkoły nie posyłają"*.

Problemy z frekwencją w szkole widocznie się pogłębiały, bo w 1916 roku napisano: *„Dziennik Urzędowy objaśnia, że przymus szkolny trwa nadal tam, gdzie niedbalstwo rodziców jest przyczyną nieposyłania dzieci do szkoły. Dziennik ten dała nauczycielka do przeczytania miejscowemu ks. proboszczowi i przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej, by wreszcie energicznie wystąpili przeciw tym zacofańcom i niedbaluchom, a gdy to nie pomoże, zmuszony będzie Zarząd szkoły prosić o surowe ukaranie tych rodziców — tem więcej, że już dzisiaj można widzieć zdziczałe obyczaje i postępowanie tych dzieci, które do szkoły nie uczęszczają. W Radzie szkolnej okręgowej nastąpiła też zmiana Przewodniczącego. W miejsce p. starosty Grabowskiego, mianowano p. Łosia"*.

A w 1917 r. odnotowano: *„Ostra i długa zima, a brak funduszów na opał (przez złą wolę R. sz. m.) dała się we znaki nauczycielce i dzieciom, skutek też czego coraz mniej zaczęły uczęszczać do szkoły. Skorzystali z tego niektórzy i podstępem chcą znieść drugą siłę, mimo że już czwarty rok istnieje i uczęszczać ma 137 dzieci. Smutne to istotnie — lecz Zarząd szkoły ma nadzieję, że cesarsko-królewska Rada szkolna okręgowa nie zgodzi się na to. Dnia 23 czerwca odbył się ślub miejscowej nauczycielki Maryi Gradzińskiej, która dalej pracuje przy tej szkole pod nazwiskiem Ziołowska. Dnia 2 września odbyło się posiedzenie Rady szkolnej miejscowej bez zawiadomienia odnośnego Zarządu szkoły, gdzie w dalszym ciągu radzono znieść klasę nadetatową, mimo że koszt niewielki i lepiej się ludziom powodzi niż w czasie pokojowym, bo pobierają zasiłki. Dowodem, że na przywóz katechety łożą 200—300 koron, a na najem klasy żałują — aby tylko nauka nie była intensywniejszą — sami dążą do lichej frekwencji"*.

W ostatnim roku I wojny światowej w kronice znalazł się taki zapis: *„Praca w szkole staje się coraz przykrzejszą i uciążliwą, wskutek złej frekwencji, a tą powodują wpływy niektórych osób celowo, by nauczycielkę zmusić do przeniesienia się — mimo, że nic złego nie robi ludziom, ani dzieciom. Wytrzymuje jednak i przeprowadza klasyfikację dnia 30 czerwca"*.

✡

Jeszcze przed I wojną światową narodziło się w Kamionce Wielkiej społeczne działanie. W 1908 r. założono Kółko Rolnicze. Inicjatorami byli proboszcz Józef Koterbski oraz kierownik szkoły nr 1 Władysław Józefowicz. Podjęto budowę obiektu dla Kółka Rolniczego, którą zakończono w 1912 r. Obiekt ten przetrwał do czasów obecnych. Ma w nim siedzibę Gminny Ośrodek Kultury oraz sklep, a w dobudowanym ostatnio skrzydle Urząd Gminy. Założenia programowe Kółka Rolniczego zmierzały do postępu w gospodarce rolnej, co było niezbędne przy wzrastającej liczbie ludności wsi i powstawaniu coraz mniejszych gospodarstw.

„W 1914 roku wybuchła I wojna światowa wciągając w zamęt i nieszczęścia również ludzi z Kamionki, którzy musieli pełnić różne służby głównie jako straż tunelu i linii kolejowej, a w części udali się do Legionów i na wojnę" — zapisano w parafialnej kronice. W II Brygadzie Legionów Polskich walczył m.in. Witold Fruziński. Starsi wspominają dotkliwy głód, jaki cierpiała ludność w czasie tej wojny. Z utęsknieniem oczekiwali wszyscy jej zakończenia. Odżyły nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JERZY SKOTNICA

TOBRUK

(3)

Nasza kompania po dwóch miesiącach pobytu na pierwszej i drugiej linii frontu — została przesunięta do odwodu, w rejon stanowisk artylerii. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iż wypoczniemy. Tutaj dopiero brakowało dnia i ludzi: codziennie o zmroku zaczynał się wyścig z czasem. — *Pluton, na lotnisko do pełnienia pogotowia przeciwdesantowego! — Pluton, do magazynów broni i żywności, obsługi studni z wodą słodką! — Wszyscy wolni od służby — do zmiany stanowisk artyleryjskich!* (Po dwóch salwach stanowisko baterii zostaje zdemaskowane i trzeba je zmienić). O tym, żeby mieć chwilę dla siebie — nawet marzyć nie było można. W początkach listopada zaznaczyła się duża aktywność nieprzyjaciela. Przypuszczał częste ataki w rejonie „wyłomu". Nietrudno było zgadnąć, że nie jest to szturm generalny, a chodzi o rozpoznanie przedpola i sprowokowanie artylerii. Ataki te odpierała z powodzeniem broń maszynowa na pierwszej i drugiej linii. Aby ulżyć stanowiskom polskim w rejonie „wyłomu", 2 i 3 batalion bardzo często nękały nieprzyjaciela wypadami. Czas działał na korzyść oblegających, gdyż wojsk w twierdzy ubywało. Australijczycy już zostali wycofani — zarówno z odcinka nadmorskiego, jak i z odcinka południowego El Aden. Na sektor El Aden skierowano nasz 1 batalion, a na odcinek nadmorski, w miejsce Australijczyków — legię oficerską sprowadzoną z Aleksandrii.

16 listopada Niemcy przypuścili generalny szturm na „wyłom". Sytuacja stała się groźna, toteż włączono do akcji ciężką artylerię nadmorską. Huraganowy ogień całej artylerii Tobruku oraz broni maszynowej pierwszej i drugiej linii powstrzymał atak. Na przedpolu zostały samochody pancerne niemieckie, wielu zabitych i rannych — a wypad naszych tankietek, pod dowództwem por. Drelicharza, zagarnął jeńców. Od nich dowiedzieliśmy się, że Niemcy wiedzą, kto broni „wyłomu".

Na odcinku El Aden, który my obsadziliśmy po nieudanym szturmie niemieckim, nieprzyjacielskie linie znajdowały się w odległości 3600 m. Było to podyktowane ukształtowaniem terenu. Aby uniknąć wszelkiego zaskoczenia, Włosi pobudowali na swych liniach wysokie wieże, z których prowadzili obserwację. Nie obawialiśmy się dziennych akcji, gdyż pozycje nasze były wykonane całkowicie w betonie, natomiast w nocy, aby uniknąć zaskoczenia — przedpole penetrowały nasze patrole, tak charakterystyczne dla obrony Tobruku. W noc bezksiężycową z przejść w polach minowych wychodził patrol w składzie: dowódca plus pięciu ludzi. Patrol szedł według wskazań busoli (miała tarczę fosforyzowaną). Po dojściu do linii nieprzyjaciela — zawracał, lecz rzadko kiedy udało się wrócić na to samo mejsce. Funkcje w patrolu były podzielone: dowódca miał pistolet Tomsona, jeden z żołnierzy — kb i rakietnicę, jeden — lkm i magazynki z amunicją, dwóch — mających również kb — liczyło kroki. Piąty niósł amunicję i kb. Liczyło się kroki podwójne, po każdych pięciu podwójnych krokach — liczący przerzucał łuskę pistoletową z jednej kieszeni do drugiej i w ten sposób, po przerzuceniu 50 łusek wiedziano, że patrol przebył 1000 yardów. W wypadku napotkania okopu, względnie pola minowego lub wraku pojazdu — słowem jakiegoś charakterystycznego szczegółu — liczący zapamiętywali ilość kroków i przedmiot. Z ich raportów powstawała w sztabie mapa przedpola, na którą nanoszono wszelkie zmiany, jakie zaistniały. W wypadku niebezpieczeństwa — patrol strzelał rakietę, co było wezwaniem o osłonę artyleryjską. Nie da się ukryć, że w tych patrolach było więcej harcerstwa niż wojny, ale odegrały zasadniczą rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa załogi. Czasem patrolom towarzyszyli saperzy, którzy kładli miny tam, gdzie się ich nieprzyjaciel najmniej spodziewał.

Po 20 listopada Tobruk nawiedziła potężna ulewa, zalewając wszystkie jaskinie i wszystkie stanowiska polowe. Krytyczna sytuacja powstała na odcinku „wyłomu", gdzie wody spływające z Medauaru zalały ziemne umocnienia. W najbardziej krytycznym czasie do dowództwa Brygady przyszedł meldunek: — *Niemcy wyszli z okopów i suszą się na wierzchu, co robić?* — Odpowiedź brzmiała: — *Wyjdźcie i wy.* — I tak to dwie wrogie strony — pogodziła ulewa; oczywiście na krótko.

Do końca listopada wojska niemieckie na froncie wschodnim poniosły ogromne straty. W komunikatach, jakie podawano nam co wieczór, przedpola Moskwy wymieniano w różnych wariantach, przeplatane wiadomościami o niebywałych opadach śniegu. Wszystko to utwierdzało nas w przekonaniu, że kapral Murawski ma rację i bitwa o Moskwę będzie momentem zwrotnym w całej wojnie.

Pierwsze dni grudnia były pogodne. Ze względu na dalszą ewakuację wojsk z twierdzy, nastąpiło przegrupowanie. Tym razem naszą kompanię przesunięto w rejon punktu obserwacyjnego „Bianca", przy czym obszar do obrony mieliśmy znacznie większy.

Dzień 3 grudnia nie zapowiadał niczego szczególnego — aż tu o 10 godz. huraganowy ogień spadł na nasze pozycje. Zaskoczenie było zupełne. Na punkcie obserwacyjnym zostali zabici kapral Murawski, strzelec Kiewicz i obserwator artyleryjski. St. strzelec Jan Klimek został ciężko ranny; do kompanii już nie powrócił. Z innych odcinków batalionu nadchodziły podobne meldunki. Wszystkich poległych pochowaliśmy na cmentarzu tobruckim.

Następne dni grudnia zaznaczyły się stagnacją działań na wschodnim i południowym odcinku. Dość nieoczekiwanie wewnątrz twierdzy pojawiły się wojska hinduskie, a wraz z nimi wiadomość, że ofensywa angielska, która wyszła od granic Egiptu, wyzwoliła Bardię i uwolniła od oblężenia wschodni sektor Tobruku. Dywizja włoska „Bolonia", oblegająca odcinek wschodni, została rozbita. Niemcy stawili opór pod Sidi Rezegh, ale niedługo się bronili.

7 grudnia komunikaty podały, że kontrofensywa radziecka rozwija się pomyślnie i że Niemcy zostali odrzuceni od Moskwy. 10 grudnia otrzymaliśmy rozkaz szturmu na Medauar, który zajęliśmy równocześnie z 3 batalionem. 11 grudnia Brygada została włączona do XIII korpusu angielskiego i rozpoczęła pościg w kierunku Acromy

Walki pod Tobrukiem spełniły swoje zadanie utrzymania portu i wiązania sił nieprzyjacielskich.

SPORT turystyka REKREACJA

Z życia LZS

Rok 1986 jest rokiem sztandarowym Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. Dodatkowym bodźcem aktywizującym ludowe ogniwa w województwie jest jubileusz 40-lecia LZS-ów — obchody przewidziano na wrzesień.

Jaka jest kondycja nowosądeckich LZS-ów? **Z tym pytaniem zwróciłem się do prezesa Rady Wojewódzkiej — Andrzeja Cisonia,** wiceprezesa — **Jacka Bugańskiego** i sekretarza — **Aleksandra Giertlera.**

◆ Utrzymaliśmy stan swojego posiadania, w wielu zaś dziedzinach pomnożyliśmy dorobek. Osiągnięcia nie byłyby możliwe bez dobrej współpracy ogniw LZS z kołami i instancjami ZMW i ZSMP (znamienne, że obie organizacje LZS-owskie programy rozwoju sportu na wsi włączyły niemal dosłownie do swej działalności w tym zakresie). Owocne jest współdziałanie ze szkolnymi organizacjami sportowymi; przy Radzie Wojewódzkiej działa Rada Przyjaciół LZS, której przewodzi wojewoda **Antoni Rączka.**

◆ Rok 1986 — rok sztandarowy — nie jest i nie będzie czasem świętowania, lecz wytężonej pracy. Chodzi o to, aby przed otrzymaniem sztandaru, przed podsumowaniem dorobku organizacyjnego i sportowego, wylegitymować się konkretną robotą dającą powód do dumy i osobistej satysfakcji każdemu ze społeczników. W gronie aktywistów jest wielu doświadczonych społeczników, oddanych na dobre i złe wiejskiej kulturze fizycznej. Wymieńmy przykładowo: **Jana Gryźlaka** z Barcic, **Józefa Borgosza** z Poronina, **Edwarda Holika** z Gorlic, **Stanisława Skupnia** z Wieloglów, **Józefa Pietrusa** z Nowego Targu, **Jana Pyrca** z Nawojowej, **Andrzeja Pitka** z Frydmana, **Adama Mazura** z Muszyny, **Antoniego Ogórka** z Zawady, **Rudolfa Pająka** z Jadamwoli, **Włodzimierza Frączka** z Pisarzowej. Aktywistami LZS są dwaj posłowie: **Władysław Sawicki i Jacek Bugański,** siedmiu wchodzi w skład WRN, a 270 działa w radach narodowych i sołeckich miasteczek, gmin i wsi.

◆ Zadania na najbliższe lata: należy podtrzymać wiodącą rolę dyscyplin „leżących" młodzieży wiejskiej: narciarstwa, podnoszenia ciężarów, piłki nożnej. Kontynuowany będzie — sprawdzony w latach ubiegłych — system organizowania zgrupowań szkoleniowych dla uzdolnionych zawodników. Popierać musimy te kluby, które mocno tkwią w środowisku; dotować te inwestycje, które są realizowane społecznym wysiłkiem, bez oglądania się na mannę z nieba. Do najlepszych klubów wiejskich należą: Zawada, „Jedność" Piątkowa „Poroniec". „Pogórze" Gorlice. Planuje się m. in. remont siłowni w Gorlicach, budowę tras biegowych i skoczni narciarskiej w Piątkowej, budowę campingu, sali treningowej i basenu kąpielowego w Zawadzie. W Poroninie stanie pawilon sportowy, wyremontowane będzie boisko piłkarskie i zadaszone trybuny.

◆ Dotychczasowe doświadczenia i praktyka dowodzą, że najlepszym elementem selekcji i naboru młodzieży do szkolenia sportowego są imprezy i zawody. Nikt na świecie nic mądrzejszego nie wymyślił. Dlatego należy wzmóc wysiłki na rzecz częstszego organizowania imprez masowych w gminach i wsiach. Szczególnie preferowane będą gminne spartakiady młodzieży, festyny, mistrzostwa gmin w grach zespołowych. Rada Wojewódzka LZS wspólnie ze związkami sportowymi zapewni trenerom i instruktorom niezbędną pomoc szkoleniową.

◆ Duma z osiągnięć nowosądeckich LZS-ów, choć nie przesłaniająca wielu problemów sportu masowego, turystyki i krajoznawstwa, jest czynnikiem integrującym ludzi oddanych Zrzeszeniu. I nic w tym dziwnego, bowiem ambicją każdego działacza, zarówno wychowawcy mistrza OSM w narciarstwie biegowym — **Marka Marcisza,** jak trenera II-ligowych sztangistów z sądeckiej „Jedności" — jest uzyskanie jak najlepszych rezultatów. A „zieloni" mają jeszcze tę przewagę nad innymi, że w swojej społecznikowskiej pasji działania są autentyczni.

Owce na Kokoszkowie

Owce na Kokoszkowie w Nowym Targu stały się trwałym elementem tamtejszego krajobrazu, a także pewną atrakcją turystyczną. Odwiedzają więc bacówkę, odległą od Rynku zaledwie o pół godziny, nie tylko nowotarżanie, ale także turyści udający się w Gorce. Można tu kupić sera i napić się żętycy, zrobić sobie zdjęcia i pogwarzyć z bacą. W bieżącym roku, na wydzierżawionych polanach, wypasa liczący 500 owiec kierdel, baca **Jan Juchas** z Czerwiennego wraz ze swym teściem.

Do bacówki schowanej w potoku, prowadzi pięknie usytuowana na zboczach ścieżka, z której można podziwiać całą panoramę Tatr. Jest to jedna z piękniejszych na Podhalu tras spacerowych. Szkoda jednak, że od czasu do czasu powietrze jest tu zatruwane spalinami samochodów, bowiem niektórym — i to przeważnie młodym ludziom — nie chce się już przejść piechotą nawet tak krótkiego odcinka drogi.

Tekst i zdjęcie TADEUSZ PUDZISZ

Krótko

Już po raz trzydziesty dokonano międzynarodowego wejścia na najwyższy szczyt w Polsce — Rysy (2499 m). W imprezie zapoczątkowanej wiecem pokojowym w Tatrzańskiej Łomnicy uczestniczyło 5 tys. młodych ludzi z Bułgarii, CSRS, Kuby, KRLD, NRD, Polski, Węgier, Rumunii, ZSRR i Danii.

◇ Rada Narodowa miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej uchwaliła plan zagospodarowania przestrzennego rejonu tatrzańskiego. Przewiduje się m.in. budowę dwóch kolejek linowo-krzesełkowych wokół Dzianisza, wyciągu orczykowego (przenośnego) w Zębie, dwóch wyciągów orczykowych w Suchem, kolejki linowo-krzesełkowej w Poroninie na Galicowej Grapie. Planuje się ponadto budowę zajazdu turystycznego w Kościelisku, pola namiotowego w Witowie, motelu i campingu w Dzianiszu oraz w Nowym Bystrem, motelu w Zębie, schroniska młodzieżowego i campingu w Poroninie oraz obiektu turystyczno-wypoczynkowego w Murzasichlu.

◇ Sporym powodzeniem cieszyła się — zorganizowana przez ognisko TKKF „Jodły" — spartakiada zakładowa pracowników Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Największą uwagę skupił turniej kierowników (konkurencje: strzelanie kbks, łowienie rybek, obliczanie „zarobków", zbijanie palet, toczenie kulą do celu), w którym zwyciężył **Władysław Czyrnek,** przed **Henrykiem Gąsiorkiem** i **Ryszardem Gizą,** a zespołowo — nieruchawa zazwyczaj Administracja, przed Tartakiem i Mechanicznym. W rozgrywkach futbolowych bezkonkurencyjna okazała się ekipa Beczkarni, turniej warcabowy wygrał **Piotr Pięta,** kometki — **Kazimierz Biedroń,** podnoszenie ciężarka — **Jan Pyrc.** W kulminacyjnej konkurencji — przeciąganiu liny triumfowała Beczkarnia.

◇ Do ostatniego dnia wakacji Szkoła Sportów Letnich w Nowym Sączu przeprowadza nabór uczniów do klas o profilu sportowym (lekkoatletyka) na rok szkolny 1986/87. Szkoła rekrutuje kandydatów do klas V—VIII, zapewniając m.in. wyposażenie w sprzęt sportowy, posiłki regeneracyjne i obiady, stypendium, dowóz na lekcje, indywidualną pomoc w nauce, naukę pływania na basenie w Tęgoborzy, udział w obozach sportowych, starty w zawodach krajowych i zagranicznych. Szczegółowe informacje — tel. 217-01.

◇ W Zakopanem w wieku 79 lat zmarł doktor **Józef Lankosz,** w latach międzywojennych wybitny sportowiec, później działacz narciarski, współorganizator mistrzostw świata FIS pod Tatrami w 1939 i 1962 roku.

Kajakarstwo górskie

Mistrzostwa okręgu

K-1 seniorów — **Kazimierz Gawlikowski** (Start)
K-1 seniorek — **Krystyna Mierucka** (Start)
C-1 seniorów — **Marek Maślanka** (Start)
C-2 seniorów — **Jerzy Jeż, Wojciech Kudlik** (Start)
K-1 juniorów — **Janusz Sopata** (Start)
C-1 juniorów — **Piotr Wójs** (Start)
K-1 juniorek — **Bogusława Knapczyk** (Sokolica)
C-2 juniorów — **Andrzej Setny, Piotr Kożuch** (Start)
K-1 młodzików — **Paweł Myśliwiec** (Start)
K-1 młodziczek — **Katarzyna Wierchoń** (Start)
C-1 młodzików — **Daniel Urbanik** (Start)
C-2 młodzików — **Krzysztof Florian, Paweł Podobiński** (Start)
3×K-1 seniorów — **Kazimierz Gawlikowski, Maciej Zelek, Bogusław Bryniak** (Start)
3×K-1 seniorek — **Joanna Zelek, Dorota Kołodziejczyk, Krystyna Mierucka** (Start)
3×C-2 seniorów — **J. Jeż, W. Kudlik, D. Miechur, B. Okręglak, J. Mika, P. Luraniec** (Start)
3×K-1 juniorów — **Piotr Majerczak, Zbigniew Łazoń, Adam Jaworski** (Pieniny)
3×C-1 juniorów — **Piotr Wójs, Krzysztof Kożuch, Tomasz Skoczeń** (Start).

Regaty Slalomowe Młodzików „O Złote Wiosło"

K-1 — **Paweł Myśliwiec,** 2. **Rafał Smoleń** (obaj Start), 3. **Paweł Walkowski** (Sokolica); K-1 — 1. **Ewa Bober** (Dunajec), 2. **Beata Wąchała** (Sokolica), 3. **Joanna Gonciarz** (Start), C-1 — 1. **Daniel Urbanik,** 2. **Grzegorz Duda,** 3. **Jerzy Kudłaty** (wszyscy Start); C-2 — 1. **Michał Staniszewski, Krzysztof Kołomański** (Gerlach Drzewica), 2. **Krzysztof Florian, Paweł Podobiński** (Start), **Grzegorz Borys, Krzysztof Jandura** (Sokolica).

Puchar Ziemi Sądeckiej

K-1 seniorów — **Kazimierz Gawlikowski** (Start); K-1 seniorek — **Lucyna Knapczyk** (Sokolica); C-1 seniorów — **Piotr Sarata** (AZS AWF Wrocław); C-2 seniorów — **Jerzy Jeż, Wojciech Kudlik** (Start); K-1 juniorów — **Piotr Majerczak** (Pieniny), K-1 juniorek — **Grażyna Konstanty** (Start); C-1 juniorów — **Tomasz Skoczeń** (Start); C-2 juniorów — **Andrzej Setny, Piotr Kożuch** (Start).

Piłka nożna

Na stadionie Limanovii rozegrano VIII Międzynarodowy Turniej Piłkarski Juniorów o puchar przewodniczącego zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej. Gospodarze pokonali Wisłę Kraków i Cracovię po 2:1 oraz ulegli zespołowi Dynama z Dolnego Kubina 0:4. W zawodach zwyciężyła Cracovia.

☼

W silnie obsadzonym turnieju na Słowacji juniorzy Limanovii uzyskali III lokatę, za Slovanem Bratysława i Banikiem Ostrawa.

☼

Ognisko TKKF „Old Boys" w Zakopanem zorganizowało turniej piłkarski dla zakładów pracy. W finale „Old Boys" pokonali drużynę Wojskowego Zespołu Wypoczynkowego 1:0. III miejsce wywalczyli pracownicy ZWW „Cepelia". Królem strzelców został **Andrzej Szyzdek,** zdobywca 6 goli, wyprzedzając **Janusza Dumałę** i **Janusza Wierciocha.** Mecze „gwizdali" **Kazimierz, Jacek** i **Robert Włosińscy** oraz **Jerzy Fudalej.** Słabiej niż się spodziewano wypadli futboliści z hotelu „Kasprowy" i z PKL.

☼

Działacz ZMW z Łącka, **Wiesław Klag,** informuje: — Postanowiliśmy urządzić zawody piłkarskie dla młodzieży wypoczywającej w naszej miejscowości. Prezes ZG ZMW ufundował puchar, wykonaliśmy ładne dyplomy. Rywalizację na stadionie LZS „Zyndram" wygrała drużyna „Żak" ze Starego Sącza pokonując w finale SKS „Dunajec" z Łącka. Złotą bramkę zdobył **K. Cygan.** Zawody zakończyła wspólna zabawa przy ognisku.

☼

24 sierpnia w Jadamwoli odbędą się kolejne mecze II rundy XVII Turnieju Piłkarskiego Trzech Gmin (Łącka, Łukowicy i Podegrodzia). Wyłoniona zostanie trójka finalistów z par: Łukowica — Roztoka, Czarny Potok — Przyszowa, Olszana — Młyńczyska. Spotkania od początku turnieju sędziują **Józef Śliwiński** i **Wiesław Aleksandrowski.**

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

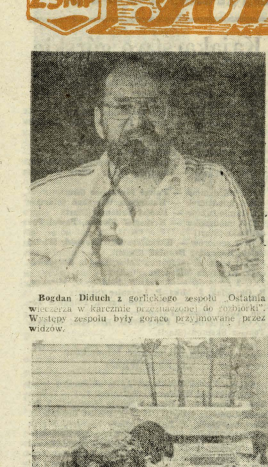

Bogdan Diduch z gorlickiego zespołu „Ostatnia wieczerza w karczmie przestępczej do roboty!". Występy zespołu były gorąco przyjmowane przez widzów.

KRAM I SZPAK w obiektywie Jurka Cebuli

Trzynasty Kram i drugi Szpak przeszły już do historii. „Poślizg" organizacyjne nie przeszkodziły w tym, że uczestnicy wyjeżdżali ze wspaniałymi wspomnieniami, wrażeniami i przekonaniem, że wypoczynek można połączyć z ciężką, twórczą pracą. Obu spotkaniom w Myślcu towarzyszył ze swoim aparatem **JUREK CEBULA**.

Alicja Borkowska ze studia piosenki w Warszawie prowadzonego przez Krzysztofa Ilceringa.

W wolnych chwilach nie brakowało zwolenników gier wymagających odrobiny rozumu. Rozkosze „łamania głowy" propagowała warszawska „Grotelka".

Polonezа czas zacząć... Zespół „Jabłoneczka" z Przemyśla przedstawił jeszcze wiele innych tańców.

Jedziemy na Węgry

...ciągnący Polaków do Węgierskiej Republiki Ludowej mają różnorodny charakter. Niektórzy zjeżdżają do dawnych przyjaciół, by odnowić kontakty, a przy okazji poznać obyczaje i tradycje Madziarów. Inni zaklamieli przyszłość i świata, korzystają z ofert biur podróży. Jeszcze inni widzą w zagranicznej wycieczce szansę zahandlowania.

A nasze organizacyjne kontakty z WRL? Wypada wspomnieć o propozycji, jaką zgłosił swoim członkom Zarząd Wojewódzki ZSMP, przedkładając bogaty program wyjazdów na miesięczne praktyki „jawodowe". Czymże są te — wznowione po dłuższej przerwie, a cieszące się nadal dużym zainteresowaniem — wyprawy? Po prostu — realizacja programu Związku, który stara się wzbogacać swych członków zarówno duchowo, jak i materialnie. Zaś opinia o pracy, płacach i warunkach socjalno-bytowych w Rem Baja czy Kiskunhalas zależą od tego, jaki jest nasz stosunek do pobytu w tych miejscach. Są wśród nas tacy, którzy lubią kręcić nosem, narzekać, kombinować, bądź po prostu lenuchować, ale są i tacy, którym żadna praca nie przeszkadza, nie narzekają na odmienne leżenie, niewygodne łóżko czy na niemożność nawiązania konwersacji z węgierskim kolegą lub ekspedientką w sklepie. Wiedzą, że zarobienie kilku tysięcy forintów ma pewne zrekompensuje poniesiony wysiłek. Wykonując ciężką, fizyczną pracę na budowie, w warsztacie elektro-mechanicznym czy kombinacie rolnym mają także szanse wypoczynku i zwiedzenia miast oraz — nodnatrzenia węgierskich rozwiązań w dziedzinie organizacji pracy, zarządzania, technologii produkcji itp. Należy życzyć sobie, byśmy i u nas doczekali się takiej wydajności i efektywności pracy, takiego rozwoju turystyki.

MAREK RAFAŁOWICZ

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-00 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 222-83, wewn. 209

Wakacje to dla uczniów i nauczycieli czas odpoczynku, ale jednocześnie okazja do oceny i podsumowania dziesięciomiesięcznej pracy. Jak wyglądała ona w tym roku w Zespole Szkół Zawodowych w Krynicy? Z tym pytaniem zwróciłem się do opiekunki szkolnej organizacji ZSMP, **Wandy Powałki**.

— Porównując ten rok z latami ubiegłymi, może stwierdzić, że był bogatszy w wiele ciekawych inicjatyw, a nawet powiem, że „musiał" on młodzież do aktywnego wkroczenia w dorosłe życie i realnego myślenia o przyszłości. Imprezy organizowane przez naszą młodzież, a inspirowane przez dyrektora szkoły, mgr **Kazimierta Porębę**, nie ograniczały się tylko do stereotypowych przedsięwzięć. Zorganizowaliśmy np. „Wybory do Parlamentu Szkoły", przeprowadzone na wzór wyborów do Sejmu. Aktywnie uczestniczyliśmy w imprezach organizowanych przez władze miasta jak np. manifestacje pokojowe, odsłonięcie pomnika itp. Ponadto zorganizowaliśmy otwarte zebranie pokazowe dla wszystkich tych, którzy chcieli poznać nas bliżej. Nie będę tu szerzej mówić o popularnych imprezach organizowanych przez Zarząd Szkolny, tj.: rozgrywkach sportowych, prelekcjach itp., lecz warto przypomnieć, że rozpoczęliśmy Szkolne Szkolenie Światopoglądowe (SSS) w ramach którego dyskutowaliśmy o sprawach interesujących młodzież. Ponadto odbywały się prelekcje w ramach preorientacji zawodowej, których zadaniem było zaciekawić młodzież zawodami, do jakich przygotowuje nasza szkoła. Wydaje mi się, że najlepszym miernikiem naszej pracy jest zajęcie przez Zarząd Szkolny ZSMP III miejsca w wojewódzkim podsumowaniu współzawodnictwa o „Kalamarski Laur".

— *Jak układa się Pani współpraca z młodzieżą? Czy prawdziwie jest stwierdzenie, że młodzież jest nastawiona konsumpcyjnie do życia?*

— Na pewno trochę prawdy w tym jest. Nie można jednak uogólniać. Właśnie przez codzienną pracę w organizacji pokazujemy młodzieży, że nie należy stać z boku i czekać, aż ktoś coś da, ale trzeba włączać się aktywnie w życie społeczne. Muszę przyznać, że środowisko młodzieży, z którym mam do czynienia, zaskakuje mnie czasem pomysłowością i operatywnością — np. uczniowie zaplanowali rajd w Bieszczady, na który fundusze gromadzili sami, własną pracą. Mówiąc o działalności organizacji, nie można pominąć znaczącej roli Zarządu

Wszystko dla braci uczniowskiej

Szkolnego pod przewodnictwem **Beaty Majewskiej**. Ważną rolę w aktywizacji młodych, w koordynowaniu ich działań na terenie szkoły odgrywa dyrektor Poręba, który umie nawiązywać przyjacielskie z nimi kontakty.

— *Jaki charakter mają imprezy przez was organizowane, jakim służą celom?*

— Wszystko co robimy adresujemy do całej braci uczniowskiej. Nie zamykamy się w gronie ZSMP. Ściśle współpracujemy z Liceum Ogólnokształcącym. W programie mamy rozgrywki sportowe, wycieczki czy tradycyjny już mecz hokejowy. Cel jeden: wychowanie młodzieży na dobrych, madrych i aktywnych obywateli.

— *Co Pani daje praca w organizacji?*

— Bardzo dużo. Oprócz tego, że jestem opiekunką szkolnej organizacji, należę również do koła nauczycieli działającego przy Zarządzie Miejsko-Gminnym. Praca w organizacji daje mi satysfakcję, że potrafię znaleźć wspólny język z młodzieżą, że mogę zrobić coś ciekawego. Rodzą się też osobiste kontakty wykraczające poza relację nauczyciel-uczeń, a to, że mogę pomagać młodym w rozwiązywaniu ich problemów — sprawia mi dużo zadowolenia.

— *Czy pracą zawodową połączona z działalnością społeczną nie jest dla Pani, dla rodziny uciążliwa?*

— Muszę przyznać, że czasem tak, ale pracując w organizacji już kilka lat i nauczyłam się łączyć obowiązki matki z działalnością społeczną. Jest to dla mnie „odskocznią" od życia codziennego. Sprawy młodzieży odmładzają mnie: żyję jej problemami i nie zauważam, kiedy biegną lata.

— *Jakie są Pani plany na przyszłość związane z organizacją?*

— Myślę o rozszerzeniu działalności i wzbogaceniu planu pracy a przede wszystkim chcę zmienić stosunek młodzieży do ZSMP — chcę, żeby zajęcia traktować związek jako autentyczną organizację młodzieżową.

— *Dziękuję za rozmowę.*

MAŁGORZATA OKOŃSKA

Głos Glinika

Tempo nie słabnie

W dziale analiz i programowania, którym kieruje żelazną ręką utalentowana ekonomistka, **Zofia Zastępowa**, gromadzą się wszelkie dane dotyczące produkcji, wyników finansowych. Ciekawi więc pytanie: jaka kondycja finansowa Fabryki wyłania się z gąszcza wydrukowanych cyferek? Za nami pierwsze półrocze.

Cyfry nie kłamią, jest lepiej niż spodziewali się ostrożni optymiści.

— *Przypomnę, że tegoroczny plan jest niezwykle ambitny* — mówi pani Zofia. — *Dla przykładu w Centralnym Planie Rocznym zakłada się przyrost produkcji o 5 proc., a my, w „Gliniku" — o 8 proc., wzrost eksportu o 6—7 proc., a my aż o 24 proc., obniżkę materiałochłonności o 3 proc., a my — o 3,2—4 proc. Stawiając tak wygórowane zadania chcemy wygospodarować jak najwięcej środków na rozwój przedsiębiorstwa i pieniądze dla załogi. Musimy liczyć na siebie, gdyż nie jesteśmy zakładem dotowanym.*

Do 30 czerwca półroczny plan sprzedaży przekroczono o 4,6 proc. (w porównaniu do analogicznego okresu roku 1985 — o 17,6 proc.). Z wyprzedzeniem realizowane są zadania eksportowe. Kierownik działu eksportu, **Roman Sroka**, nie ma powodów do narzekań, choć nie wszystkie nowe kontrakty udaje się zawrzeć od razu. Wartość eksportu w ciągu 6 miesięcy przekroczyła 1,7 mld złotych, plan eksportowy przekroczono o 14,5 proc. Połowę zagranicznej wysyłki stanowiły dostawy do krajów preferowanych listą Ministerstwa Handlu Zagranicznego, czyli do Związku Radzieckiego i krajów drugiego obszaru płatniczego.

Trudności z zaopatrzeniem w materiały i surowce, kłopoty organizacyjne nie zrażają załogi, lecz przeciwnie — koncentrują do wspólnego wysiłku. Taką przynajmniej opinię wyrażają organizacje społeczne: partia, związki zawodowe, samorząd. Ludzie mówią, że nie należy żałować czasu i sił, chodzi przecież o potrzebne każdemu złotówki. Znaczne efekty przyniósł program oszczędnościowy. Od stycznia do lipca zaoszczędzono w Fabryce 135 mln złotych. To sporo, ale rezerwy (proste i złożone) są nadal znaczne.

Regres zanotowano przy bilansowaniu przepracowanego czasu robotników. Absencja chorobowa w porównaniu do I półrocza 1985 wzrosła o 7,2 proc., czyli aż o 20 tys. roboczogodzin. Nie ma powodów do paniki (stan zatrudnienia w „Gliniku" przekroczył niedawno 7 tys. osób), ale pora chyba na wzmożenie działań dyscyplinujących, częstsze kontrole wykorzystania zwolnień lekarskich. Kierownictwo zakładu liczy na szybkie efekty zapisu (obowiązującego od 1 lipca) w zakładowym systemie wynagradzania wyłączającego premię z podstawy zasiłku chorobowego. Chorujesz, tracisz premię, et i co.

Słowo o średniej płacy: w minionym półroczu przekroczyła ona 22,8 tys. złotych (o 22 proc. więcej niż w I półroczu 1985 r.). Wzrost zatrudnienia minimalny — 1,7 proc. Relacje wydajnościowo-płacowe kształtują się znacznie korzystniej niż w całej gospodarce narodowej.

(leś)

Narzędziownia

Narzędziownia — niezbędny wydział (oddział, dział) w każdym dużym zakładzie przemysłowym. Przy obecnej ogólnopolskiej bolączce — deficycie narzędzi, jest to również obiekt szczególnej troski kierownictwa Fabryki i załogi. Pracuje się przecież narzędziami, a nie gołymi rękami.

Teoria organizacji produkcji mówi, że w zakładach typu „Glinika" ilość pracowników w narzędziowniach i ostrzalniach winna wynosić 10 proc. ludzi zatrudnionych bezpośrednio w produkcji. Powierzchnia narzędziowni powinna zajmować 4—5 proc. powierzchni produkcyjnej zakładu. Teoria teorią, a życie życiem. Odsetek ten w Fabryce jest o połowę mniejszy, a według informacji kadr — Narzędziownia zatrudnia zaledwie 150 pracowników fizycznych. Dla przykładu: trzykrotnie mniejsze krośnieńskie POLMO też ma 150-osobową załogę Narzędziowni.

Nawet pobieżna lustracja wydziałów udowadnia, że w „Gliniku" jest bardzo wysoki stopień oprzyrządowania produkcji. Co z tego wynika? Ano, sprawa nie najweselsza: tutejsza Narzędziownia przedstawia się więcej niż skromnie.

Inżynier **Jan Gorczyca**, rodem z Jasielskiego, absolwent wydziału maszyn wiertniczych krakowskiej AGH, w „Gliniku" od 15 lat mówi, że podstawowym zadaniem kierowanego przez niego wydziału jest wykonywanie (zapewnienie) wszelkich pomocy specjalnych oraz tych niedostępnych w handlu.

— *Co robimy? Produkujemy narzędzia i przyrządy do skrawania (toczenia, frezowania, wiercenia), uchwyty, umocowania itd. Najmniejszy detal waży kilka deko, największe — do kilku ton, na przykład przyrządy do szczepiania stropnic i spągnic obudów.*

W Narzędziowni obowiązuje plan miesięczny. Obowiązuje — jak wykazuje praktyka — tylko na papierze. Wcześniejsze ustalenia biorą w łeb, ulegają codziennej, często cogodzinnej korekcie. Dzwoni, na przykład, ktoś z sąsiedniego wydziału, że urwało się wrzeciono, ratujcie, bo będzie przestój. Gdzieś znów zabrakło noży tokarskich i frezerskich. Najczęstsze (i najostrzejsze) wołania słychać z Obciążników i Konstrukcji Stalowych.

— *No i trzeba jak najszybciej gasić pożar* — mówi kierownik — *taka jest nasza rola: ludzi od szybkiego reagowania, bo inaczej posypią się na nasze głowy gromy. Do tej pory jakoś sobie radzimy, z naszej winy nie zanotowano poważniejszych, dłuższych przestojów.*

— *Narzędzia zrobimy, byle tylko było z czego* — twierdzą schodzący z I zmiany. — *Tymczasem huty bez żenady domagają się wsadu dewizowego za dostarczany wolfram czy wanad lub żądają przysłania człowieka do pracy. Naszego człowieka! Cóż było robić? Jeden już pojechał. Zaopatrzeniowcy robią co mogą, ale nie zawsze udaje im się powrócić z trasy z pełnymi rękami.*

— W Narzędziowni — jak wszędzie — liczy się człowiek i maszyna. Ludzie są różni, twardziele i mięczaki, złote rączki i fuszeranci, mniej lub bardziej utalentowani. Maszyny zaś muszą być po prostu sprawne. Narzędziownia dysponuje parkiem maszynowym, delikatnie mówiąc, przestarzałym. Średni wiek maszyn — 15—16 lat. Wiadomo, że obrabiarki amortyzują się najpóźniej po 10 latach użytkowania. A tutaj niektóre pochodzą jeszcze z amerykańskich dostaw powojennych w ramach UNRRA, m. in. pracująca nadal bez zarzutu (choć mniej precyzyjnie) i bez poważniejszego remontu tokarka z 1945 roku. Etykiety firmowe wielu maszyn wskazują na ich pochodzenie z krajów socjalistycznych: ZSRR, Bułgarii, Rumunii, NRD i Jugosławii. Ludzie jednak cenią sobie — przede wszystkim — obrabiarki polskie, chwalą ich niezawodność i precyzję, prostotę obsługi. Tyle, że łatwiej w naszym kraju kupić szlifierkę lub tokarkę bułgarską aniżeli polską. Tamte są droższe i — nie ukrywajmy — gorsze.

Kierownik Gorczyca żyje sprawami Narzędziowni nawet w domu. Dba jak może o ludzi, wykłóca się o premie, ceni swoich chłopaków za to, że nie owijają pracowniczych problemów w bawełnę, tylko walą prosto z mostu.

— *U nas się nie narzeka, tylko pracuje* — mówi — *wielu dosłownie pokyka robotę, bo płace tutaj niższe niż bezpośrednio w produkcji i trzeba się cholernie nagimnastykować, aby wyjść na swoje. Podnieść wydajność? To nie takie proste. Istnieją po prostu bariery nie do przeskoczenia. Inna jest specyfika pracy w Narzędziowni, wykonujemy przyrządy jednostkowe (a wprawy nabiera się przecież przy długich seriach), wymagające głaskania i chuchania, dogłębnego studiowania rysunku technicznego. Pośpiech jest szkodliwy, cierpi przez to jakość.*

Jacy ludzie tworzą grupę narzędziowców? Załoga młoda, stabilna, pracownicy z żyłką majsterklepki. Tu po prostu trzeba coś umieć. Absolwent szkoły przyzakładowej dopiero po 3—4 latach szkolenia i bystrej obserwacji może poczuć się narzędziowcem pełną gębą. Trudno wymienić wszystkich, którzy wykazują się niemałym zaangażowaniem w pracy. Pozostajmy przy tych najdłużej i najwydajniej pracujących. Do czołówki szlifierzy należą m. in.: **Jan Jesion, Jan Danez, Kazimierz Boczoń, Piotr Kostrzewa, Zygmunt Knapik, Mieczysław Serafin**; tokarzy — **Stanisław Stec, Tadeusz Zawadowicz, Tadeusz Chmura**; frezerów — **Kazimierz Ćwiklik, Edward Szary, Eugeniusz Kapacz, Ignacy Sekuła**; ludzi obsługujących maszyny specjalistyczne — **Jan Kucharczyk i Kazimierz Żaczkiewicz**.

Nie ustępują mężczyznom kobiety (jest ich około 30) obsługujące frezarki i szlifierki. Wśród robotnic prym wiodą **Maria Piskorz, Halina Krygowska, Alicja Szpyrka i Stanisława Jędryczka**.

— *Problemy? A gdzie ich nie ma? Brakuje w Narzędziowni ludzi z kwalifikacjami. Przyjmę od ręki dobrych tokarzy i frezerów. Ale wiem, że dziś o fachowca nie jest łatwo, bardziej przyciąga go produkcja (gdzie robota w sumie mniej skomplikowana, a lepiej płatna).*

— *Marzenia zawodowe? Raczej zwyczajne, bez snów o komputerach np. Chciałbym, żeby każdy z pracowników czuł się w Fabryce doceniany za swoją robotę, doceniany moralnie i finansowo; żeby był dumny, że pracuje właśnie w Narzędziowni. Liczę na rychłe odnowienie parku maszynowego, poprawienie warunków lokalowych (dokucza ciasnota). Ludzie z organizacji partyjnej, kierowanej przez Gerarda Rzącę, i młodzieżowcy z przewodniczącym Czesławem Szpyrką mówią, że właściwa gospodarka w zakładzie zależy od porządnego funkcjonowania Narzędziowni. Takie też jest moje zdanie. Moje i 150 narzędziowców.*

JERZY LESNIAK

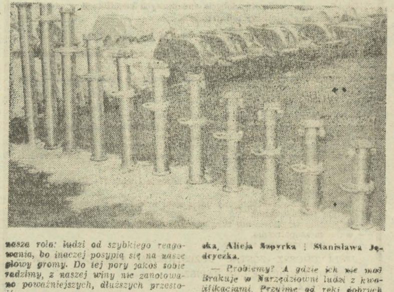

Ludzie silniejsi od maszyn

Słupek rtęci w termometrze za oknem w biurowcu dochodzi do 30 stopni Celsjusza. Ulice Gorlic jakby opustoszały, tylko przy kioskach z lodami i saturatorach gromadzą się kolejki spragnionych. Kolejny dzień upału. Praca w takich warunkach jest podwójnie dokuczliwa.

W wydziale Obróbki Cieplnej nie czuje się urlopowego nastroju. System czterobrygadowy nie pozwala na gremialne rozpuszczenie ludzi na urlopy. Jak radzą sobie robotnicy z upałem? Temperatura w piecach przy nawęglaniu i hartowaniu — 800—900 stopni. Leje się pot. Szybko opróżniają się butelki wody mineralnej.

— *Pocimy się i pracujemy* — wzdycha zastępca kierownika wydziału, inżynier ZBIGNIEW TKACZYK. — *Mimo gorąca wydajność pracy nie spada. Nie wytrzymują jedynie nowo przyjęci pracownicy, starsi — już przyzwyczajeni — dają sobie radę. Pracujemy w akordzie, od wydajności zależą nasze zarobki. A komu dziś nie potrzeba pieniędzy? Pocieszamy się, że trwa budowa drugiej hali, która znacznie polepszy nasze warunki pracy. Może już za rok?*

Najciężej jest jednak w Kuźni.

— *Pierwsza i druga zmiana haruje w istnym żarze* — mówi ADAM SZPYRKA — *w hali temperatura dochodzi do 50 stopni, bezpośrednio przy piecach i młotach — ponad 50. A w samym piecu...1200.*

— *Brygady są uszczuplone, musimy zastępować kolegów przebywających na urlopach; wielu z nich posiada gospodarstwa rolne, a teraz przecież żniwa. Muszę podkreślić dobrą, koleżeńską atmosferę. Pomagamy sobie wzajemnie, bo przecież robota musi normalnie iść, a i praca w polu nie może czekać. Wysiłek niesamowity, niektórzy kowale wypijają 10 butelek „Wysowianki" na jednej zmianie. Ale ludzie nie zawodzą, są silniejsi od maszyn.*

— *W tropikalnych warunkach pracują suwnicowi. U góry, pod dachem hali — oprócz podwyższonej temperatury i lepkiego od gorąca powietrza dokucza duchota, pył. Od suwnic odsunęliśmy kobiety, to nie dla nich robota. Tym bardziej słuszne są postulaty o przyznanie kowalom dodatkowych dni urlopu. Ludzie nie stronią od roboty, ale zdrowie trzeba szanować.*

Marzenie kowali i pracowników z Obróbki Cieplnej jest jedno: oby jak najszybciej przyszły jesienne chłody!

(leś)

KRZYŻÓWKA NR 32

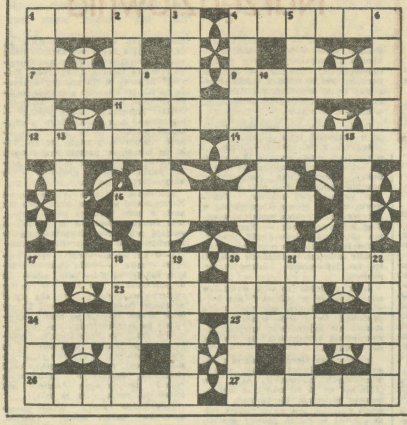

POZIOMO: 1) rodak, 4) z dawnego hasła: „...krzesły", 7) Cyganeria — inaczej, 9) w starorzymskim domu, ozdobna kryta galeria, 11) zjazd zwierzchników państw lub uczonych, w celu narady w sprawach międzynarodowych, 12) zniewaga, ubliżenie, 14) zaklopotanie, obawa o coś, 16) przywilej wyłączności, 17) gra w piłkę podbijaną kijem, 20) wino, nie wino... 23) niepowodzenie, bieda, 24) najniższa, mroczna część Hadesu, 25) ostatni etap pogromu hitlerowców, 26) rodzaj tkaniny jedwabnej lub miasto we wsch. Chinach, 27) rzecz niepotrzebna, rupieć.

PIONOWO: 1) gwarantuje swobodne przejście ulicy, 2) coś z nablatu, 3) jednostka energii w procesie promieniowania, 5) przejażdżka lub spacer w paradnych strojach przybranych światami z okazji jakichś uroczystości, 6) do małego obrazu, 8) dział w fabryce samochodów, 10) tam pod wodzą Leonidasa zginęło 300 Spartan, 13) potrzebna w odlewnictwie, 15) niejeden na opuncji, 17) wąż — olbrzym, 18) nowela B. Prusa, 19) przestrzeń, pole działania, 20) egoista, 21) np. as kierowy, 22) po przeciwnej stronie nadiru.

„MIR-BUD"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 29 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

POZIOMO: 1) **gepard, 5) Irkuck, 8) rubin, 9) awaria, 10) dżonka, 11) wieko, 13) azalia, 15) sobota, 18) rzepak, 21) Kawala, 24) Orion, 25) stylon, 27) infant, 28) Atena, 29) traper, 30) żrebak.**

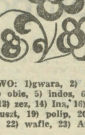

PIONOWO: 1)**gwara, 2) akryl, 3) Drawa, 4) obie, 5) indos, 6) klomb, 7) klasa, 12) zez, 14) lna, 16) eda, 17) tal, 18) ruszt, 19) polip, 20) konar, 21) kniaź, 22) wafle, 23) Antek, 25) Irek.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 30, drogą losowania nagrody otrzymują: Kazimiera Wróbel z Nowego Sącza oraz Tadeusz Respondek z Kościelnika.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

NAUKA, PRACA, WYCHOWANIE

RODZICE — OPIEKUNOWIE — MŁODZIEŻ

Znakomite warunki nauki, pracy, wypoczynku — w 13-33 OCHOTNICZYM HUFCU PRACY w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 274 pracującym na rzecz:

Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Chrzanowie

Kandydatom zapewniamy:

— możliwość ukończenia dwuletniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej w zawodach:
— murarz-tynkarz
— zbrojarz-betoniarz
— malarz budowlany
— cieśla budowlany

a dla nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej kontynuowanie nauki w Podstawowym Studium Zawodowym o kierunku „ogólnobudowlanym".

Istnieje także możliwość zdobycia dodatkowych kwalifikacji w zawodach:
— spawacz elektryczny lub gazowy
— kierowca
— operator sprzętu budowlanego

Każdy uczestnik hufca przechodzi szkolenie obronne z zakresu samoobrony ludności, zgodnie z programem OHP.

Wynagrodzenie za pracę kształtuje się na poziomie około 15.000 zł — miesięcznie.

Ponadto uczestnikom zapewnia się:
— bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 3-osobowych
— całodzienne wyżywienie (płatne 50 proc.) oraz opiekę lekarską
— zwrot kosztów podróży 1 raz w miesiącu
ubranie organizacyjne, robocze, możliwość korzystania z działalności turystycznej, sportowej, kulturalnej, oraz wczasów krajowych i zagranicznych.

Warunkiem przyjęcia jest dobry stan zdrowia i wiek 17—21 lat, oraz następujące dokumenty:
— dowód osobisty lub skrócony odpis aktu urodzenia z potwierdzeniem o stałym zamieszkaniu,
— książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowej,
— wkładka zaopatrzenia,
— ostatnie świadectwo szkolne.

JEŚLI CHCESZ ZOSTAĆ UCZESTNIKIEM NASZEGO HUFCA —

ZGŁOŚ SIĘ OSOBIŚCIE LUB NAPISZ:

NASZ ADRES
Komenda 13-33 OHP
32-5190 **Jaworzno**
ul. Grunwaldzka 274 — telefon 637-36

Dojazd:
— pociągiem do Katowic — z Katowic autobusem WPK Nr. 300, 300 „Bis" do przystanku Jaworzno—Komuna Paryska
lub
— pociągiem do stacji Jaworzno-Szczakowa, stamtąd autobusem WPK Nr 307, 311 do przystanku Jaworzno-Komuna Paryska. K-5944

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

Z POWODU wyjazdu pilnie sprzedam dom mieszkalny i gospodarstwo ogrodnicze, 30 km od Częstochowy, Nowy Sącz telefon 296-72. D-21362

GOSPODARSTWO rolne k. Limanowej 3,70 ha zamienię na domek lub mieszkanie. Oferty 21377 „Prasa-Durajec" Nowy Sącz, ul. Wolności 49.

ZGUBY

CIURKA Bolesław zam. Nowy Sącz Nawojowska 181/46 zgubił prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji Nowy Sącz. D-21376

JANUSZ Eugeniusz Łyczana 80 zgubił prawo jazdy kat. ABT nr 11968/58 wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Nowy Sącz. D-21376

MARCUŁA Andrzej zam. Nowy Sącz Beja 36 zgubił prawo jazdy nr 14130/71 kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Nowy Sącz. D-21378

RUSNARCZYK Władysław zam. Kamienica 38 zgubił prawo jazdy kat. BCE nr 814/63 wydane przez Urząd Gminy Kamienica. D-21366

NIEDOŚPIAŁ Andrzej zam. Jurków 150 zgubił legitymację komitatencką nr 018139 wydaną przez Zarząd Wojewódzki ZHoWiD Nowy Sącz.

LEŚNIAK Leszek zam. Krasne Potockie 54 zgubił prawo jazdy kat. ABCT nr 1906/62 wydane przez Urząd Gminy Chełmiec. D-21381

PASIUT Zdzisław zam. Chełmiec 78 zgubił prawo jazdy kat. ABC nr 6024/56 wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Nowy Sącz. D-21382

USŁUGI

CEGŁĘ pełną, palową poleca Kazimierz Jankowski Krościenko n/Dunajcem ul. Kingi 79 tel. 28-65. D-21368

MECHANICZNE czyszczenie dywanów i wykładzin najnowszym agregatem firmy KARCHER. Wykonuje usługi terminowo i solidnie w domu klienta. Sowiński Nowy Sącz, tel. 213-46. D-21369

LOKALE

CZĘSTOCHOWA! M-3 spółdzielcze 46 m² zamienię na Nowy Sącz, Gawat, Częstochowa, ulica Zawadzkiego 57/65. D-21365

PRZETARGI

Oddział Drogowy PKP w Nowym Sączu ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

— samochód skrzyniowy Żuk A-11, rok prod. 1971, nr rej. NSA-541A, stan zużycia 75 proc., cena wywoławcza 197.250 zł
— samochód osobowy marki Fiat 125p, rok prod. 1979, nr rej. NSA-686A, stan zużycia 75 proc., (po wypadku), cena wywoławcza 238.500 zł
— przyczepę skrzyniową D-47A, rok prod. 1973, nr rej. NSA-685P, stan zużycia 75 proc., cena wywoławcza 92.675 zł
— przyczepę skrzyniową D-47A, rok prod. 1973, nr rej. NSA-660P, stan zużycia 75 proc., cena wywoławcza 92.675 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 5.09.1986 r. o godz. 10 w Sekcji Budynków PKP w Nowym Sączu przy ul. Kolejowej 27.

Pojazdy można oglądać w godz. 7—15 każdego dnia dla poz. 1 w Sekcji Budynków PKP, a dla poz. 2—4 w Odcinku Robót Zmechanizowanych w Nowym Sączu przy ul. Kolejowej 25.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, wyznacza się II przetarg w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu w biurze Oddziału Drogowego przy ul. Batorego 80.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Pudłócz (z-ca sekretarza redakcji), Michał Szuka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-98. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-85, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-76-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201015-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. A-9

na ekranie

PIĄTEK — 22.VIII

PROGRAM I

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 XIII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży
10.20 „List do redakcji" (3)
11.30 „Savoir, vivre, czyli jak się zachować"
11.50 „Janusza Czecza przygody z przyrodą" (5)
12.15 „Saga rodzinna"
16.45 „Nie tylko dla oszczędnych"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Studio lato"
18.50 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 XXIII MFP Sopot '86 — dzień polski
21.30 DT — komentarze
21.50 XXIII MFP Sopot '86
23.25 „List do redakcji" (3) film prod. bułg.
0.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Uśmiech losu" — film prod. NRD
18.30 Kronika
19.00 Wokół estrady
19.30 Dziennik
20.00 „Klejnoty kultury"
20.30 „100 km po kilecklem"
21.15 „Strażnicy echa"
21.45 „Wiek marzeń" (4)
23.15 „Na mnie możesz liczyć"
23.30 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 23.VIII

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino teleferii
9.40 „Opowieść o Syberii"
10.30 Kronika XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
13.10 „Bariery"
12.40 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.10 „Radar"
13.25 „Niech echo zaśpiewa sobalowa suię"
13.50 „Całe życie Marii"
14.00 „Ocalić od zapomnienia"
14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Oskar Wilde — „Brat marnotrawny"
16.30 „Kram"
17.10 Telewizyjna Lista Przebojów muzyki poważnej
17.35 Losowanie Dużego Lotka
17.45 „Skarbiec"
18.30 „Kolorowe"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 XXIII MFP — Sopot '86
21.30 „7 dni na świecie"
21.40 DT — wiadomości
21.50 XXIII MFP — Sopot '86

PROGRAM II

16.30 „Pan Amatei szuka miliona" — film polski
18.00 Gość „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Spektrum"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Wielkie mecze"
21.00 „Tańce góralskie"
21.30 „Tydzień w polityce"
21.40 „Moje szalone życie" (1) serial
23.00 „Studio Hi-Fi"
23.30 Wieczorne wiadomości
23.35 Muzyka na dobranoc

NIEDZIELA — 24.VIII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii
10.10 „Zajechał wóz do Olesna" (1)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „S.O.S. z gór, lasów i łąk"
11.25 „Zawód oficer śledczy" (3) — serial ZSRR
12.35 „Zajechał wóz do Olesna" (2)
13.05 „Siedem anten"
13.50 „Telewizyjny Koncert Życzeń"
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 „Pojezierze brodnickie"
15.25 „Zajechał wóz do Olesna" (3)
16.00 „Lato w Studiu I"
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu" (10)
20.50 „Pegaz"
21.40 „Polska, — inne spojrzenie"
22.10 Sportowa niedziela
22.45 „Magenia"
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.30 „Powrót do Edenu" (10)
15.00 „Lokalny Koncert Życzeń"
15.25 Wojskowy film dok.
16.00 „Letnią koncert teleranka"
16.45 „Jutro poniedziałek"
17.15 „Kino—oko"
18.15 „Wzdłuż Odry"
18.45 Recital piosenkarzki
19.00 „Wysiadły Irenę Dziedzic"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
21.00 „Świt, dzień i noc w Kabułu"
21.30 „Kolumbowie" (4) serial
22.25 Festiwal muzyki — „Łańcuł '86
22.55 Wieczorne wiadomości
23.00 „Anecdoty teatralne Igora Śmiałowskiego

PONIEDZIAŁEK — 25.VIII

PROGRAM I

17.15 „Teleexpress"
17.30 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmową na telefon", (1)
20.15 Jan Dzda — „Zapomniany diabeł"
22.40 DT — komentarze
23.00 „Rozmowa na telefon" (2)

PROGRAM II

17.00 „Cudza żona i mają pod kółkiem" — film
18.05 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Nasza Warszawa"
20.55 Wieczór Socjalistycznej Republiki Wietnamu
21.35 „Czarne chmury" (8)
23.05 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 26.VIII

PROGRAM I

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie TDC
9.25 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Zaginął bez śladu" (5) — serial
11.00 „Z myślą o zimie"
11.15 „Poradnik domatora"
11.30 „Na letniku i w fotelu"
11.40 Terra „X"
17.05 „PZU informuje"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zaginął bez śladu" (6) — serial prod. ang.
21.05 DT — komentarze
21.35 „Telewizyjny Informator Wyborczy"
21.40 Studio sport
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Ciepło" — film prod. bułg.
18.30 Kronika
19.00 „Wideomuzyka"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Ciężkowice"
21.05 „Kamienny krzyż" — film ZSRR
22.25 „Auto Moto Fan Klub"
22.55 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 27.VIII

PROGRAM I

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie TDC
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany
11.35 „Wędkarstwo dla początkujących"
11.45 „Zioła, ziółka"
11.65 „Zielono nam"
12.10 „Gotujemy na urlopie"
12.30 „Encyklopedia tatrzańska"
12.35 „Tana" — film dok.
17.15 „Teleexpress"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Studio Sport
21.40 „Żniwa '86"
21.50 DT — komentarze
22.15 Film fabularny
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Człowiek, który zastrzelił bałwiecie" — film prod. NRD
18.30 Kronika
19.00 Koncert chopinowskie
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 „Książę sezonu" — film prod. polskiej
21.55 „Osądźmy sami"
22.40 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 28.VIII

PROGRAM I

8.55 „Domator"
9.00 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany
11.05 „Szkoła dla rodziców"
11.20 „Dziękuję, nie palę"
11.30 „Wakacyjna apteczka"
11.45 „Bliżej siebie"
12.00 „W kręgu domowego ogniska"
12.30 „Historia najbliższa"
16.55 „Poligon"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Mały piknikowy wielkiego miasta" film CSRS
21.10 DT — komentarze
21.30 Studio Sport
22.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Tylko bez paniki" — film węg.
18.25 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Top blues feeling"
19.30 Dziennik
20.00 Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Rozmaitości baletowe"
20.45 „Variete, variete"
21.30 „Pasa Bastyowa" — film francuz.
22.50 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Omal nie krzyknął ze zdziwienia.

Za drzwiami stała Nina.

Szybko nałożył spodnie od piżdżamy i otworzył drzwi. Cicho wsunęła się do pokoju i zarzuciła ma ręce na szyję.

Pociągnął ją w stronę łóżka.

— Nie, nie — oparła się stanowczo — błagam cię, nie to... Siądźmy sobie tu... Tak cię kocham za to, że umiesz zrozumieć to moje może nawet przesadziwienie na tym punkcie. Kochasz mnie?

— Kocham.

— Mój najsłodszy...

Zaczęło się opowiadanie o tęsknocie, o nadziei, o radości, opowiadanie często przerywane pocałunkami.

— I wiesz, musiałam przyjść, nie zasnęłabym, gdybym dziś jeszcze nie przytuliła się do ciebie, nie powiedziała ci, jak mi dobrze i spokojnie, gdy jesteś przy mnie, gdy mam tę pewność, że żadna inna nie kradnie mi ciebie. Powiedz, zdradzałeś mnie?

— Nie.

— Na pewno?

— Jak dotychczas — na pewno.

— Powiedz — nalegała — czy nie masz w Warszawie dawnej kochanki.

Zapewnił ją, że nia ma, w nagrodę za to został ponownie wycałowany.

Zły był na siebie, że zabrakło mu stanowczości, obawiał się nawet, czy Nina po wyjściu od niego nie nazwie go fajtarą, co to cacka się z kobietą.

Tymczasem ona zaczęła mówić o jego nowym stanowisku i o tym, czy teraz nie mogliby pobrać się.

Trzeba było dyplomatyzować. Nikodem zastanowił się i odparł. że na razie muszą poczekać, bo jego dochody jeszcze nie są wystarczające.

— A po drugie, sama mówiłaś, że nie chcesz mieszkać w Warszawie, a przecie ja muszę tam mieszkać.

Nina zmartwiła się. Prawda... chyba żeby zamieszkali gdzieś pod Warszawą. Nikodem mógłby dojeżdżać samochodem. Zaczęła układać plany na przyszłość.

Nikodem poczuł senność, a że bał się zasnąć, zapalił papierosa.

— Ach — mówiła — i dzieci będziemy mieli. Jakaż to rozkosz, jakie to szczęście mieć dzieci. Powiedz, kochanie, hubisz dzieci?

Dyzma nie cierpiał dzieci i odparł:

— Bardzo lubię.

— Ach, to cudownie! Będziemy mieli dużo dzieci...

— Słuchaj — przerwał jej — a czy twój mąż nie spostrzeże, że ty wyszła ze swojej sypialni?

— Zaniepokoja się. Istotnie zbyt długo tu siedzi. Ostatecznie jest to jej obcojęzne, lecz pragnęłaby uniknąć awantury.

Pożegnali się czule i wyszła.

Dyzma położył się do łóżka, naciągnął kołdrę na głowę i mruknął:

— Z... do cholery z taką miłością.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Państwowy Bank Zbożowy prosperował świetnie. Eksperyment ekonomiczny udał się ponad wszelkie przewidywania. Zwrócito to baczną uwagę innych państw europejskich, a prasa zagraniczna, a zwłaszcza w krajach rolniczych, domagała się od swoich rządów zastosowania „metody prezesa Dyzmy".

Sam pan prezes stał się osobistością cieszącą się uznaniem sfer rządowych, a nawet opozycja traktowała go z szacunkiem, od czasu do czasu nie skąpiąc mu komplementów.

I nic w tym dziwnego.

Państwowy Bank Zbożowy dzięki jego żelaznej ręce był podawany jako wzór sprawnej organizacji, oszczędnej a mądrej gospodarki i rozmachu w akcji.

Nadto zasłynęła pracowitość prezesa Dyzmy.

Człowiek ten odznaczał się bowiem nie tylko zdumiewającą pomysłowością, lecz pracowitością niezwykłą. Jego gabinet był niedostępnym sanktuarium, do którego niezmiernie rzadko wpuszczani byli interesanci. Jedynie sekretarz Krzepicki miał tam wstęp nieograniczony. On to codziennie przedkładał prezesowi sprawozdania poszczególnych szefów działów on referował korespondencję, prasę i wszystkie sprawy bieżące.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zbajecka frejerka.
Fot. ROMAN SERAFIN

Wiersze dla Kasi

Kasiu, śpij córeczko,
bajka zasypia
w czorsztyńskim zameczku.
Baśnie ci sny wyzłocą
zimową
tatrzańską nocą.

*

Oczy błyszczą jak słońce
uściski jak lato gorące
malinowe usteczka
to Kasia córeczka

*

Kiedy będziesz zasypiała
niech moja
góralska zamieć
co w mojej duszy
pędzi do ciebie
jak sanie w śluzy
zasypie twą
samotność

GAWĘDZIÓŁKI JAŚKA Z GORCÓW

Co Wom powiem, to Wom powiem

Ziandar zatrzymuje fiakra:
— Co wieziesie?
— Ino siano!
— A dlaczego tak ciecha mówiesie?
— Coby żoń nie dostyod.

*

Na łupłowskiej granicy, góralskiego przemytnika ułapił wopista:
— Ręce do góry, gdzie idziesz?
— Teroz to już da rzyci!

*

W Zakopanem, Krupówkami idzie stary góral. Dochodząc do skrzyżowania widzi tłum ludzi, więc bokiem usiłuje przejść na drugą stronę. Do dziadka podchodzi milicjant:
— Dziadku, poszlibyście na zebry!
— Ty mundurowy, jo ci dom żebry. No, widzicie pajstwo, on mnie będzie na żebry wysyłoł, a jo przecie mom rentę.

*

Krupówkami idzie Sjasek ze Stasikowk; a za Stasikiem idzie pies. Podchodzi do niego policjant:
— Dlaczego to prowadzicie pes bez kagańca i bez smyczy?
— Ree, to nie mój pies.
— Jak to? Przecież idzie za wami.
— Dyć on się tak samo do mnie przyczepił, jako i wy.

*

Turyści w baciowce:
— Panie baco, macie co zjeść?
— Nią.
— A pozwolilibyście się u was przesnąć?
— Nie.
— A macie może wrzątek?
— Mom, ale zimny!

*

Słynnego przewodnika tatrzańskiego, Jośka Krzeptowskiego, w czasie wycieczki po Tatrach zapytała pewna lublinianka:
— Panie przewodniku, ile Tatry mają lat?
— Tatry to mają pamiętsiu dwa miliony roków i jeśce trzy miesiące.
— Wiecie to panie przewodniku z dokładnością do trzech miesięcy?
— Cozbyk to pamiętsiu miał nie wiedzieć, trzy miesiące do zadku oprowadziłek po hołach profesora z Poznania i on mi tedział, że Tatry mają dwa miliony roków.

Polsko

Styrdziestorocno matko
Był czas
kie grzmiały nad Tobą
niemieckie bomby
zbiły cie do imentu
Obsarpały
ostawiły we krwi
spaliły rodową chałupe
z ojcowiźny wyganiały
przecieś dychała
Twoje syny posły w świst
na wojny
tyś ik ino miłowała
kies to było?
Za wcorem
nei wcora
a teraz cy grają ci płyknie
gęsiołki z jawora.

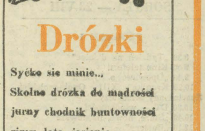

Drózki

Syćko sie minie...
Skolne drózka do mądrości
jurny chodnik buntowności
zimy, lata, jesienie
i wiesny z miłości
syćko ostanie
we wspomnieniach holnego
zywobycia
i ta siumno w ulickach
krakowskiego grodu
bo syćkie bestyje wiedom
cłeka
do ciyrnego grobu.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 43 —

Dzień, ku z trudem ukrywanemu niezadowoleniu Niny, spędzili we trójkę. Kunicki żywo interesował się bankiem i terminem rozpoczęcia działalności. Mówił dużo o ogólnym kryzysie, skarżył się na nadmierne podatki, na ciężar świadczeń socjalnych, lecz już nie martwił się urodzajem, który wypadł w tym roku wręcz świetnie.

Po kolacji pojechali na spacer samochodem. Wieczór był wyjątkowo piękny, a droga wśród lasu, naświetlona srebrem księżyca, miała jakiś tajemniczy urok. Nina rozmarzona wtuliła się w poduszki auta, nawet Nikodem odczuwał niezwykłego w tym pędzie. Tylko Kunicki przestawał mówić.

Po dziesiątej byli już w domu. Nina szybko pobiegła na górę, jej mąż odprowadził Dyzmę do jego pokoju, życząc przyjemnej nocy.

Nikodem zaczął się rozbierać.

Teraz dopiero mógł w spokoju zastanowić się nad tym, co przeczytał w pamiętniku Niny. Trudno mu było zdobyć się na wyrażenia o tym opinię. Jedno nie ulegało wątpliwości: zakochała się w nim na amór i miała nadzieję, że się z nią ożeni.

Najbardziej kontent był z tego, że nie polapała się ani co do Oksfordu, ani co do jego inteligencji. Widocznie jego system był bez zarzutu. Ale co do ożenku...

Właściwie mówiąc, pierwszy raz zamyślił się nad tym poważnie. No, prawda, podobała mu się, mieć żonę hrabiankę to też nie w kij dmuchał. Żaden z tych wielkich arystokratów nie jest żonaty z arystokratką... Tylko, z drugiej strony, żenić się z kobietą, która nie nie ma, a ma takie potrzeby... Tych sukienek... Trzy razy na dzień się przebiera, za granicę jeździ, pierścionki i bransolety zmienia... A przecież Kunicki w razie rozwodu złamanego grosza jej nie da...

Wprawdzie z banku jest duża pensja, ale ta też nie wystarczy. Zresztą, kto wie, mogą go przecież z tego przesostwa wylać, a wówczas co zrobi z tą babą na karku?... Żeby Kunicki pomimo rozwodu zatrzymał go jako administratora!... Ale ba, o tym nie ma gadania.

I jeszcze jedno: co będzie z tym zwariowanym jej bratem. Trzeba będzie i jego gagaika wziąć na łeb?...

Zgasił światło i podciągnął kołdrę pod brodę.

Myśl o Ponimirskim zdecydowała ostatecznie.

— Nie ma głupich — powiedział i przewrócił się na drugi bok. Już zasypiał, gdy nagle do uszu jego dobiegł szmer kroków na żwirowej alejce.

„Co za cholera tam się włóczy po nocy" — pomyślał podnosząc głowę.

Nagle struchlał.

Wśród fantastycznych smug cienia gałęzi zmieszanych z bladymi plamami księżyca ujrzał wyraźnie jakąś postać stojącą przy oszklonych drzwiach od parku...

„Złodziej!" — przemknęło mu przez głowę.

Postać stała chwilę nieruchomo, nagle podniosła rękę i rozległ się pukanie.

Nikodemowi przebiegły mrówki po grzbiecie i nagle olśniła go myśl:

„Ponimirski! Zwariował całkiem i przyszedł mnie zabić".

Pukanie powtórzyło się na ten raz głośniej. Dyzma nie ruszał się, po prostu bał się poruszyć. Dopiero gdy zobaczył, że klamka się ugięła, a drzwi nie otworzyły się (więc są zamknięte!) uspokoił się.

To go ośmieliło. Cichutko wstał i idąc pod ścianą zbliżył się do drzwi. Ostrożnie wychylił głowę tak, by nie móc być dostrzeżonym.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)